



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



KTO KOGO  
UWIÓDŁ?

**JANICE MAYNARD**

**Janice Maynard**

# **Kto kogo uwiódł?**

*Tłumaczenie:*

*Ewa König*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wiekowa furgonetka marki Volkswagen w kolorach bieli i akwamaryny, z wymalowanymi na drzwiach stokrotkami, dotoczyła się do widokowej zatoki i tam wydała ostatnie tchnienie.

Siedząca za kierownicą właścicielka przyjęła to bez zdziwienia. Zoe Chamberlain wiedziała, że wielokrotnie naprawiany silnik może wysiąść w każdej chwili.

Co nie znaczy, że była gotowa położyć krzyżyk na swym ulubionym środku lokomocji o dźwięcznym imieniu Bessie, który od ładnych paru lat stanowił bodaj jedyny stały element w jej wędrownym życiu. Bessie najwidoczniej uznała, że ich kolejnym miejscem tymczasowego postoju będzie miasteczko Silver Glen w Karolinie Północnej.

Zoe wyskoczyła z szoferki i przeciągnąwszy się, z rozkoszą wciągnęła w płuca świeże powietrze kwietniowego poranka. U jej stóp, w wąskiej kotlinie między dwoma wzniesieniami, spoczywało uroczne miasteczko mogące pięknem swego położenia konkurować z niejedną szwajcarską wioską.

Szukając informacji w I-phonie, Zoe dowiedziała się, że w miasteczku nie ma taksówek, a jedynym dostępnym środkiem transportu są samochody obsługujące drogi hotel o miło brzmiącej nazwie Silver Beeches. Zapewne kursujące między hotelem a lotniskiem.

Jednakże wędrowne życie nauczyło Zoe radzić sobie w najdziwniejszych sytuacjach. I zdawała sobie sprawę, że jej uśmiech potrafi zdziałać cuda.

Kolejny raz musi się odnaleźć w nieznanym otoczeniu i zmierzyć z nowymi problemami. W głębi ducha czuła, że ma dość takiego życia. Wiecznej ucieczki.

W dodatku ciężka choroba, którą niedawno przeszła, wyraźnie osłabiła jej organizm, zaś odkrywanie raz na tydzień, a nawet częściej, coraz to nowych fascynujących miejsc też zaczęło tracić dawny urok. Więc chociaż starała się o tym nie myśleć, narastało w niej pragnienie, aby znaleźć środowisko, w którym mogłaby zapuścić korzenie i stać się jego częścią.

Upodobanie do przygód, potrzeba poznawania świata i poszerzania horyzontów – takimi argumentami już nazbyt długo usprawiedliwiała swe tchórzostwo. Nadal jednak nie potrafiła stanąć do walki ze ścigającymi ją demonami. Musi najpierw dać sobie czas na odpoczynek i odzyskać zarówno fizyczne, jak i duchowe siły.

Może spoczywające w dole senne miasteczko stworzy jej po temu warunki? Oby tak się stało.

Czule poklepała błotnik Bessie.

– Trzymaj się, staruszko. Postaram się jak najszybciej załatwić ci holowanie do warsztatu. A tymczasem podziwiał piękne widoki.

Liam Kavanaugh popatrzył z zaciekawieniem na wchodzącą do hotelowego holu blondynkę. Sama

uroda dziewczyny wystarczyła, aby przyciągnąć wzrok, ale poza tym szeroka wielobarwna spódnica do kostek oraz trzymana w ręku gitara w pokrowcu nadawała jej wygląd wracającej z koncertu hippiski z lat 60-ych XX wieku.

Liam miał pełne zaufanie do swego wyszkolonego personelu, który wszystkim gościom okazywał niezmienną życzliwość i gościnność, toteż normalnie witał osobiście tylko swoich dobrych znajomych.

Tym razem jednak jakaś przemożna siła kazała mu podążyć w kierunku nowo przybyłej.

– Miło mi panią powitać w Silver Beeches. Czym mogę służyć?

– Chciałabym wynająć pokój – odparła, poprawiając przewieszoną przez ramię torbę z rafii i obdarzając go czarującym uśmiechem.

Liam z trudem ukrył zaskoczenie. Najtańszy pokój w jego hotelu kosztował osiemset dolarów, zaś piękna dziewczyna nie robiła wrażenia osoby mogącej sobie pozwolić na taki luksus.

– Czy ma pani rezerwację?

– Tak, godzinę temu zrobiłam rezerwację przez internet. Czy coś się stało?

– Ależ nie – rzucił szybko, chcąc zatrzeć złe wrażenie, jakie najwyraźniej zrobiło na niej jego pytanie. – Po prostu rezerwacje sprawdzałem wcześniej, z samego rana. Uprzejmie zapraszam – oświadczył, podprowadzając ją do recepcji. – Oddaję panią w dobre ręce Marjorie. I proszę się do mnie zwracać, gdyby miała pani jakiegokolwiek życzenie. Staramy się, aby nasi goście dobrze się u nas czuli.

– Cóż za galanteria!

Uśmiech, jakim go obrzuciła, sprawił, że Liamowi zrobiło się gorąco. Nie miał pewności, czy dziewczyna sobie z niego nie kpi.

– No cóż, staramy się – odparł, zły na siebie, że zachowuje się jak sztywniak.

Niestety poczucie odpowiedzialności za matkę i liczne rodzeństwo, jaką wziął na siebie dwadzieścia lat temu po nagłym zniknięciu ojca, narzuciło Liamowi wewnętrzny rygor, który nie pozwalał mu się odprężyć.

Skłoniwszy się uprzejmie, podszedł do dyżurującego w recepcji zasłużonego pracownika.

– Nie bardzo pasuje do naszej klienteli – zauważył.

Liczący ponad sześćdziesiąt lat Pierre, który od wczesnej młodości pracował dla rodziny Kavanghów, ściągnął wargi.

– Niebrzydka – mruknął.

Liam w roztargnieniu pokiwał głową. Nie potrafił określić wieku nowo przybyłej. Jasna nieskazitelna cera nadawała dziewczynie młodzieńczy wygląd, lecz spojrzenie jej oczu zdawało się świadczyć o dużym doświadczeniu. Nie bardzo rozumiał, dlaczego nieznajoma tak bardzo go fascynuje. Różniła się diametralnie od nienagannie ubranych i umalowanych kobiet, jakie zazwyczaj

tutaj się zatrzymywały.

Goście hotelu rekrutowali się spośród zamożnych emerytów, robiących karierę przedstawicielei młodego pokolenia oraz znanych osobistości pragnących na pewien czas ukryć się przed światem. Strzeżenie ich prywatności i zaspokajanie potrzeb należały do naczelných zasad obowiązujących cały personel.

Kiedy po krótkiej chwili boy wniósł do holu skromną walizkę i poprowadził nieznajomą w kierunku wind, Marjorie wysunęła się z za lady i podeszła do Liama oraz Pierre'a.

– Jakiś problem? – zapytał Liam, marszcząc czoło.

– Sama nie wiem – odparła Marjorie.

Była to zażywna kobieta w średnim wieku o włosach przyprószonych siwizną.

– Ale na wszelki wypadek powinieneś chyba wiedzieć, że ta pani wynajęła pokój aż na sześć tygodni.

Mężczyźni byli wyraźnie zaskoczeni. Liam pierwszy odzyskał głos.

– Były jakieś trudności z ustaleniem sposobu regulowania rachunku?

– A zasadzie nie. Ma platynową kartę bez żadnych ograniczeń. Ale nikt normalnie nie robi w dniu przyjazdu tak długiej rezerwacji. Wydało mi się to dosyć dziwne.

– Musi mieć po temu jakiś powód – odparł Liam, nie chcąc zdradzać przed pracownikami zaniepokojenia.

– Będę ją miał na oku – zapewnił go Pierre. – Dam panu znać, jeśli zauważę coś podejrzanego.

W tym momencie od strony bocznej klatki schodowej energicznym krokiem weszła do holu matka Liama. Maeve Kavanagh była pełną życia sześćdziesięciolatką o bystrym spojrzeniu, przed którym nic nie mogło się ukryć.

– Co macie takie kwaśne miny? – zwróciła się do debatującej trójki. – Jakieś kłopoty?

– Nie, nic ważnego – uspokoił matkę Liam. – Zastanawialiśmy się nad pochodzeniem kobiety, która przyjechała tu chwilę temu.

– Dajcie sobie spokój – prychnęła Maeve. – Nie znoszę plotek.

– Dobrze, mam, będę o tym pamiętał – zapewnił ją Liam, uśmiechając się z przymusem.

W duchu jednak nadal dręczył go niepokój. Nie znosił sekretów i niejasności. Tajemne życie ojca o mało nie zrujnowało rodziny i doprowadziło do jego przedwczesnej śmierci. Liam nie tolerował też skłonności do mijania się z prawdą. Zarówno u mężczyzn, jak i kobiet. Nawet tych najbardziej atrakcyjnych.

– Przepraszam, ale mam do załatwienia kilka ważnych telefonów – powiedział i skinąwszy głową, udał się do biura. Tłumaczył sobie po drodze, że nie powinien wyciągać pochopnych wniosków na temat tajemniczej blondynki.

– Możesz mi powiedzieć, kim jest ten przystojniak wyglądający jak młody Harrison Ford? – zapytała Zoe boya, kiedy wsiedli do windy.

– Pewnie ma pani na myśli pana Liama Kavanagha – odparł chłopak z łobuzerskim uśmiechem. – On i jego rodzina to właściciele hotelu. Zresztą należy do nich połowa miasteczka.

– I mimo to pracuje? – zdziwiła się Zoe.

Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze. Chłopak poczekał, aż Zoe wysiądzie pierwsza.

– W rodzinie Kavanaghów nikt nie próżnuje – odparł z widoczną aprobatą. – Wpojono im szacunek dla pracy, chociaż mają pieniędzy jak lodu. Pan Liam i jego matka razem kierują hotelem.

Gdy weszli do pokoju, Zoe dała boyowi sowity napiwek i serdecznie mu podziękowała.

– Proszę dzwonić do recepcji, gdyby pani czegoś potrzebowała – odparł, składając niezdarny ukłon. – W środkowej szufladzie komody znajdzie pani listę restauracji nie tylko u nas, ale i w miasteczku. Życzymy miłego pobytu.

Po jego wyjściu Zoe otworzyła walizeczkę i rozmieściła swój skromny dobytek w luksusowym wnętrzu. W furgonetce zostało kilka rzeczy, ale na razie może się bez nich obyć. Potem rozejrzała się po elegancko umeblowanym pokoju.

W górskim zakątku Karoliny Północnej można się było spodziewać znacznie skromniejszego wystroju, tymczasem hotel Silver Beeches był urządzony z dużym smakiem. W dodatku za oknem rozciągał się przepiękny widok.

Bessie słusznie wybrała. Hotel kosztuje wprawdzie majątek, ale przez ostatni rok Zoe żyła bardzo oszczędnie, więc należy jej się odrobina luksusu. Zwłaszcza po przebytej zimą chorobie.

Wyjęła gitarę z pokrowca i usiadła z nią na wyłożonej czerwonym pluszem ławeczce w wykuszu okna. Trącając delikatnie struny, zanuciła swą ulubioną piosenkę. Przypomniała sobie, jak piorunujące wrażenie zrobiło na niej spotkanie z Liamem Kavanaghem. Pod wpływem jego spojrzenia po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła się znowu kobietą.

Wyjrzała z westchnieniem przez okno, podziwiając ciemniejącą w zapadającym zmierzchu dolinę. Burczenie w brzuchu przypomniało Zoe, że od rana nic nie jadła. Najchętniej wybrałaby się do miasteczka, ale na razie to niemożliwe. Dopóki silnik Bessie nie zostanie naprawiony, trudno myśleć o zwiedzaniu.

Zamówiła do pokoju obfitą kolację, pozwoliła sobie nawet na tiramisu na deser. Podczas choroby straciła ponad siedem kilogramów, więc może sobie dogadzać.

Ostatni tydzień spędziła w Asheville, występując wieczorami w uroczej knajpce w centrum miasta, w której roiło się od artystów i na każdym kroku coś się działo. Była niemal gotowa osiąść tam na stałe, ale przedwczoraj wieczorem mignęła jej na ulicy znajoma twarz, więc Zoe zdała sobie sprawę, że trzeba ruszać w dalszą drogę.

Na szczęście hotel zapewniał gościom pełną anonimowość. Mogła mieć nadzieję, że nikt jej tutaj

nie wytropi.

Po spożyciu obfitego posiłku ogarnęło ją poczucie winy. Przebrała się zatem w spodnie treningowe i takiż biustonosz, po czym wyczytała z hotelowego informatora, że sala ćwiczeń znajduje się w piwnicy. Narzuciwszy żakiet na ramiona, wyszła na korytarz i pobiegła do windy.

Liam pocił się w siłowni do utraty tchu. Niemniej, ocierając ręcznikiem pot z czoła, zdał sobie sprawę, że nawet tak wyczerpujące ćwiczenia w niczym nie osłabiły seksualnego pobudzenia.

Jego ciało każdą swą cząstką domagało się fizycznego zaspokojenia. Dawno nie był z kobietą, a tajemnicza blondynka, która tego popołudnia pojawiła się w hotelu, stanowiła żywe ucieleśnienie jego marzeń.

Jeśli nieznajoma rzeczywiście zamierza spędzić tutaj sześć tygodni, będzie musiał mieć się na baczności. Nie jest wcale powiedziane, że Zoe Chamberlain odwzajemni jego uczucia, a ponadto robiła wrażenie osoby mającej wiele do ukrycia, natomiast życie nauczyło Liama wystrzegać się tego rodzaju kobiet.

Mimo sympatycznych pozorów Zoe może być jedną z nich. Bardzo wcześnie, bo mając zaledwie szesnaście lat, Liam dowiedział się, że śliczna buzia bywa bardzo zdradliwa. Raczej pozwoli sobie uciąć prawą rękę, niż narazi matkę i braci na konsekwencje podobnej pomyłki. Dobro rodziny jest dla niego stokroć ważniejsze niż chęć zaspokojenia przelotnego zauroczenia.

Kiedy jednak po wzięciu prysznicza i przebraniu się w spodnie i koszulę wrócił do sali ćwiczeń, na ruchomej bieżni energicznym krokiem maszerowała Zoe. Na jej widok serce gwałtownie mu zabiło, wszystkie wcześniejsze zastrzeżenia prysły. Libido w jednej chwili wzięło górę nad rozsądkiem.

Spróbował wprawdzie wymknąć się z sali ćwiczeń niezauważony, lecz Zoe go dostrzegła, zeskoczyła z bieżni i podbiegła.

– Witam, panie Kavanagh.

– Skąd pani wie, jak się nazywam? – zapytał, próbując oderwać wzrok od jej ponętnego ciała.

– Może to nieładnie, ale nie mogłam się oprzeć pokusie i w drodze do pokoju pociągnęłam boya za język – odparła, ocierając ramieniem pot z czoła. – Moja wina. Wiem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Liam ucieszył się w duchu. Fakt, że dopytywała się o niego, dobrze wróżył na przyszłość, gdyby faktycznie chciał się do niej zbliżyć. Co rzecz jasna nie wchodzi w grę. Chociaż kto wie?

– Nie sędzę, żeby ciekawość była aż takim przewinieniem – odparł, by przerwać niezręczne milczenie. – A czy jest pani zadowolona z pokoju?

– Co za pytanie! – obruszyła się. – Jest znakomity. A widok jeszcze wspanialszy. Może pan być dumny z tego hotelu.

– Dziękuję za miłe słowa. Moi rodzice zbudowali hotel tuż po zakończeniu drugiej wojny

światowej. A w następnych latach był rozbudowywany i modernizowany. – Przecież nie będzie jej zanudzał opowiadaniem historii hotelu, zreflektował się w duchu.

Czuł się dziwnie skrepowany, co nigdy mu się dotąd nie zdarzało. Na ogół to on onieśmiała swych rozmówców, zarówno mężczyzn, jak kobiety.

– Przepraszam, ale muszę wracać na górę.

– Czy mam pana ofertę traktować poważnie? – zapytała Zoe, lekko przekrzywiając głowę.

– Co ma pani na myśli?

– Jeśli dobrze słyszałam, jest pan gotów spełnić każde moje życzenie. Czy była to jedynie grzecznościowa formułka, czy mówił pan serio?

Liamowi zrobiło się gorąco. Zachęca go do flirtu czy tylko się z nim droczy?

– Oczywiście, że mówiłem serio. Potrzebuje pani czegoś konkretnego?

Najchętniej wypaliłaby wprost: „Ciebie!”, ale nie bardzo wypadało. Liam Kavanagh działał na nią jak nikt dotąd, ale zarazem wprawiał w zakłopotanie. Wysyłał bowiem sprzeczne sygnały: z jednej strony okazywał jej żywe zainteresowanie, a z drugiej starał się zachować dystans.

Jeśli podejrzewa, że Zoe nie potrafi przestrzegać obowiązującej w jego hotelu dyskrecji, to głęboko się myli. W dziedzinie dochowywania osobistych tajemnic była prawdziwą mistrzynią. Może i on ma sekrety, których pilnie strzeże. Jeśli tak, to faktycznie trudno myśleć o zbliżeniu dwojga tak bardzo zamkniętych w sobie osób.

Życie polegające na ciągłej ucieczce, jakie od kilku lat było jej udziałem, praktycznie uniemożliwiała nawiązywanie relacji damsko-męskich. A ponieważ Zoe nie uznawała przelotnych romansów, była w rezultacie skazana na samotne wieczory i noce. Woląca to jednak, niż zadawanie się z przypadkowymi mężczyznami.

Tymczasem Liam od pierwszej chwili działał na nią niczym afrodyzjak. Zarazem przerażała ją świadomość, że w niczym nie przypomina jej dotychczasowych znajomych. Czyżby spotkanie z nim miało odmienić jej życie? Czy była gotowa na to, by stawić czoło popełnionym w przeszłości błędom i wyjść naprzeciw nowej, jakże kuszącej przyszłości?

W dodatku Liam nie sprawiał wrażenia mężczyzny, którym da się łatwo manipulować.

Niemniej jego uprzejma rezerwa kusila, aby się z nim podrażnić. Toteż z zaczepnym uśmiechem rzuciła:

– Wie pan, jestem po raz pierwszy w tej okolicy. Czy mógłby mnie pan zaprosić na drinka i opowiedzieć pokrótce o turystycznych atrakcjach Silver Glen?

Propozycja ta wyraźnie go zaskoczyła, ale szybko się opanował i obrzuciwszy Zoe spojrzeniem równie bezceremonialnym jak jej propozycja, oświadczył:

– Z wielką chęcią.



Nagły impuls kazał jej zadać bezczelne pytanie:

– Czy istnieje jakaś pani Kavanagh?

Liam z kamienną twarzą skinął głową, a Zoe zrzędała mina.

– O tak – odparł. I po krótkiej pauzie dodał: – Jest nią moja matka. Ale zapewne nie będzie nam towarzyszyć, bo na ogół wcześniej chodzi spać.

– Więc jednak nie jest pan pozbawiony poczucia humoru – zauważyła Zoe, chcąc ukryć przed samą sobą, jak wielką odczuła ulgę. – A już myślałam, że się pan urodził bez tego ważnego talentu.

– A pani, jak sadzę, nie nauczono w dzieciństwie dobrych manier.

– Bardzo się pan myli – odrzekła, czując mimowolny skurcz żołądka. – W takim razie skoczę na górę, żeby wziąć prysznic. Spotkamy się w holu za pół godziny, dobrze?

Liam zmierzył ją baczным spojrzeniem swych ciemnoniebieskich oczu. Ich barwa oraz gęsta czupryna czarnych włosów unaocniły Zoe jego irlandzkie pochodzenie, o którym świadczyło skądinąd nazwisko.

– Jak najbardziej. Będę na panią czekał za pół godziny. I zamówię w kuchni specjalne zakąski.

– Przepraszam, ale jestem już po kolacji.

– Nie szkodzi, mam na myśli bardzo lekkie zakąski. Na pewno będą pani smakowały.

– Czy wszyscy goście hotelu cieszą się podobnymi względami?

– Tylko ci, którzy sobie tego życzą – odparł chłodno. – A więc do zobaczenia niebawem.

Po powrocie do pokoju i wzięciu prysznicą Zoe przejrzała swą skromną, świeżo wyciągniętą z walizki garderobę. Po krótkim namyśle zdecydowała się na sukienkę z czarnej dzianiny. Sukienka, na pozór skromna, idealnie przylegała do ciała, ukazując jego krągłości.

Zoe była świadoma, że wygląda seksownie, wręcz prowokująco, ale dobrze się w niej czuła, a ponadto umiała zachowywać się swobodnie mimo skrępowania.

Wiedziała z doświadczenia, że z niewybrednymi zalotami podpitych wielbicieli doskonale można sobie poradzić, okazując im pogardliwe lekceważenie. Oczywiście ze strony Liama nic takiego jej nie grozi, niemniej umiejętność panowania na sobą pozwoli jej opanować nerwy.

Obciągnąwszy sukienkę, wpięła w uszy błyszczące kolczyki i wsunęła stopy w czarne pantofelki na wysokim obcasie. Z zadowoleniem obejrzała się w lustrze i lekko westchnęła. Kiedy ostatni raz zdarzyło jej się pójść na randkę z dobrze wychowanym mężczyzną, w eleganckim lokalu?

Zazwyczaj dostarczała jedynie muzycznego tła cudzym randkom, co zresztą całkowicie jej odpowiadało, wręcz sprawiało przyjemność.

Ale dziś miało być inaczej. Chciała się cieszyć szarmanckimi manierami Liama, a może nawet zdoła naruszyć mur jego uprzejmej rezerwy.

Dla dopełnienia stroju zawiesiła na szyi cienki złoty łańcuszek. Jej prawdziwa biżuteria,

naszyjniki z pereł i brylantów, pierścionki oraz inne klejnoty spoczywały daleko stąd, w bankowym sejfie.

I miały tam spoczywać do końca jej kariery wędrowniej piosenkarki.

Wziąwszy głęboki oddech, włożyła do torebki kartę magnetyczną do drzwi i komórkę, po czym skierowała się do wyjścia.

Nie chciała się spóźnić na spotkanie z Liamem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Zoe Chamberlain pojawiła się w drzwiach baru, Liam oniemiał. Jej wejście przyciągnęło ogólną uwagę. Szła lekkim krokiem, jakby nieświadoma roztaczanego wokół uroku. Emanowała z niej radosna swoboda, gotowość do zmierzenia się z nową fascynującą przygodą.

Opanowawszy pierwsze wrażenie, pomachał jej ręką. Nagłe pożądanie, jakie ogarnęło go na widok Zoe, było w jego życiu czymś niespotykanym. Był doświadczonym mężczyzną, miał w życiu niejedną kochankę, ale żadna nie działała na niego tak silnie jak Zoe.

Noszenie sukienki, którą miała na sobie, powinno być zabronione. Liam przez długą chwilę bezskutecznie wypatrywał śladów bielizny pod opinającą ciało materia.

– Cześć, Liam – powiedziała głosem brzmiącym jak muzyka. – Jeśli mogę mówić ci po imieniu...

– Już to zrobiłaś – mruknął, podnosząc jej dłoń do ust.

Zaśmiała się cicho, a Liam zaprowadził ją do stolika w zacienionym zakątku sali. Ku jego zadowoleniu bar cieszył się dzisiaj wyjątkowym powodzeniem.

Obecność licznych gości pozwoli mu swobodnie wybać, z kim ma do czynienia. Nie ulega wątpliwości, że pocałuje ją na zakończenie wieczoru, lecz wolał udawać przed sobą, że nie jest to ostatecznie przesądzone.

– Bardzo ładny bar – stwierdziła Zoe. – Ty i twoja rodzina macie dobry gust.

– Dziękuję za uznanie. Czy i ja mogę ci mówić po imieniu?

– Oczywiście. Nie lubię konwencjonalnych uprzejmości. Tylko przeszkadzają.

– W czym?

– Choćby w zawieraniu przyjaźni.

Liam upił łyk wina, zastanawiając się, jak rozumieć ostatnie słowa Zoe. Tymczasem do stolika podszedł kelner z półmiskiem zakąsek.

– Spróbuj przysmaków naszego szefa kuchni – zaproponował, podając jej nadziany na wykałaczkę kawałek owiniętego w szynkę melona.

Zoe posłusznie nachyliła się, rozchyliła wargi i pozwoliła włożyć sobie zakąskę do ust.

– Uhm, pyszne – wydała z siebie pomruk, który wprowadził jego zmysły w nerwowe drżenie.

W tym momencie matka Liama stanęła obok stolika.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Możesz mnie przedstawić tej uroczej pani?

Maeve Kavanagh lubiła wtykać nos w sercowe przygody syna. Ale tym razem nie miał jej tego za złe, a nawet był ciekaw, jakie wrażenie robi na matce jego tajemnicza towarzyska.

– Poznajcie się – rzekł ochoczo, zrywając się z krzesła. – Zoe Chamberlain, poznaj moją matkę,

Maeve Kavanagh.

Panie uścisnęły sobie ręce, a kelner podsunął do stolika trzecie krzesło.

– Jak na matkę Liama, wygląda pani o wiele za młodo – zauważyła Zoe, spoglądając na starszą panią z trochę niepewnym uśmiechem.

– Miło mi to słyszeć – odparła pani Kavanagh, obrzucając parę młodych baczny spojrzeniem. – Co panią sprowadza do Silver Glen? Interesy czy chęć spędzenia tu urlopu?

– Prawdę mówiąc, ani jedno, ani drugie. Przeszłam w marcu ciężkie zapalenie płuc, wyłądownałam nawet na kilka dni w szpitalu i w rezultacie byłam zmuszona zwolnić tempo życia. Pobyt w państwa uroczym hotelu pozwoli mi odpocząć i odzyskać siły.

– Dobrze pani wybrała. Jeśli zaczniemy pani dogadzać, nie będzie pani miała ochoty wracać do domu.

– A właśnie, Zoe – skorzystał z okazji Liam, by włączyć się do rozmowy. – Gdzie mieszkasz na stałe?

Zoe po raz pierwszy lekko się zmieszała. Ale trwało to tylko moment.

– Pochodzę z Connecticut, ale już od dawna tam nie mieszkam.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Zoe zmarszczyła brwi.

– Czy jestem przesłuchiwana?

Zadzwoniła komórka pani Kavanagh, anonsując nadejście esemesa.

– Przepraszam, ale obowiązki wzywają – powiedziała, podnosząc się z krzesła. – Postaraj się, synu, nie dokuczać naszemu gościowi. Chciałabym, żeby Zoe dobrze się u nas czuła.

Po jej odejściu zapadło milczenie. W końcu przerwał je Liam.

– Odkąd to grzecznościowa rozmowa uchodzi za przesłuchanie? – zapytał.

– Dotąd była bardzo jednostronna. Wyczuwam z twojej strony skrywaną podejrzliwość. Masz do mnie jakieś zastrzeżenia?

– Nie – skłamał. – A jeśli o mnie chodzi, to chętnie poddam się przesłuchaniu. Pytaj, o co chcesz, nasza rodzina nie ma nic do ukrycia.

– Każda rodzina ma jakiś szkielet w szafie, ale jestem gotowa uwierzyć ci na słowo. Masz rodzeństwo?

– Bardzo liczne, jak to zwykle bywa w katolickich rodzinach irlandzkiego pochodzenia. Nasza matka to święta kobieta.

– A ojciec?

Liam nagle sposepniał.

– Umarł, kiedy miałem szesnaście lat – rzucił z nieskrywaną irytacją w głosie.

– Przepraszam – rzekła miękko.

Wyczuła, że jest to temat, którego nie należy drażnić.

– To było dawno temu – odezwał się Liam po dłuższej chwili. Był wdzięczny Zoe za okazaną w sprawie ojca delikatność.

– Zawsze chciałeś prowadzić hotel? – zapytała po namyśle.

– Nie. Jako nastolatek marzyłem o karierze pierwszoligowego futbolisty – oświadczył, na co Zoe zareagowała wybuchem śmiechu. – Co w tym zabawnego? – zapytał lekko wzburzony.

– Przepraszam, wcale nie kwestionuję twoich sportowych możliwości. Po prostu ze swoim wyrafinowaniem nie pasujesz mi do brutalnego świata zawodowego futbolu.

– Wyrafinowanie to tylko pozory: sposób bycia i ubranie. Tak czy inaczej po śmierci ojca zmieniłem kierunek studiów, a po dyplomie z zarządzania wróciłem do domu i zacząłem pomagać matce w prowadzeniu hotelu.

– Nie miałeś wyboru? – zdziwiła się Zoe.

– Nikt mnie nie zmuszał. Sam wiedziałem, że jako najstarszy z rodzeństwa mam taki obowiązek. Bracia byli na to za mali.

– Rozumiem – odparła, ale Liam odniósł wrażenie, że nie jest o tym przekonana.

– Czy narażając się na zarzut wścibstwa, mogę cię zapytać, co studiowałaś? – zaryzykował.

– Kiedy po czterech semestrach w Vassar zdałam sobie sprawę, że nadal nie mam pojęcia, co chcę w życiu robić, rzuciłam studia i wstąpiłam do Korpusu Pokoju.

– Poważnie? – Chyba rzeczywiście Zoe to coś w rodzaju reliktu epoki lat 60-tych XX wieku.

– Dla młodej naiwnej dziewczyny było to nadzwyczajne doświadczenie. Otworzyło mi oczy na wiele spraw. Przedtem nie miałam pojęcia, w jakiej nędzy żyją mieszkańcy trzeciego świata.

– Rodzice nie protestowali?

– Nie pytałam ich o zdanie.

To, czego się o niej dowiadywał, jeszcze bardziej zaostrzyło jego ciekawość, nie chciał jednak nadużywać jej cierpliwości. Więc tylko zapytał:

– Napijesz się jeszcze czegoś?

– Mam ochotę na brzoskwińowe daiquiri. – I zaczepnie spytała: – Czemu okazujesz mi tyle względów?

– Nie przyszło ci do głowy, że to ty robisz mi uprzejmość?

Po raz pierwszy od ich pierwszego spotkania w recepcji Zoe była wyraźnie zakłopotana. Zarumieniła się i uciekła spojrzeniem w bok, dając Liamowi okazję do przyjrzenia się jej profilowi, którego niezrównaną harmonię mąciło jedynie lekkie skrzywienie nosa i świadczący o uporze wydatny podbródek.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – burknęła, zauważywszy jego spojrzenie.

– Przepraszam, zastanawiałem się tylko, czy kiedyś nie złamałaś sobie nosa.

– Bardzo to widać?

– Nie, nie bardzo. Gdyby nie ta drobna niedoskonałość, twoje rysy byłyby aż nazbyt doskonałe.

– Nie wiem, czy mogę to uznać za komplement.

– Po prostu staram się unikać konwencjonalnych uprzejmości – odparł z przekornym uśmiechem.

Zoe nareszcie się rozpogodziła.

Kelner przyniósł zamówione drinki.

Zoe z widoczną przyjemnością sączyła daiquiri. Liam najchętniej zapytałby ją wprost, czy może sobie pozwolić na sześciotygodniowy pobyt w jego drogim hotelu.

To, że zapisano ją do ekskluzywnego żeńskiego college’u, świadczyłoby o zamożności rodziców, ale równie dobrze mogła mieć stypendium.

Zarazem zdawał sobie sprawę, że zainteresowanie jej finansowym położeniem tylko częściowo wynika z troski o interesy hotelu. W ogóle chciał o niej jak najwięcej wiedzieć, pragnął, aby odkryła przed nim swe sekrety.

To niemal obsesyjne zaciekawienie jej osobą wprawiało go w nieokreślony niepokój.

Może, jeśli będzie cierpliwy, Zoe w końcu opowie mu o sobie coś więcej. Ale oprócz cierpliwości musiał zachować ostrożność. Dwadzieścia lat temu odebrał bolesną lekcję, która uświadomiła mu żałosne skutki rezygnacji ze zdrowego rozsądku dla zaspokojenia czysto fizycznego pożądanego.

Cieszyła się każdą chwilą tego wyjątkowego wieczoru. Rzadko miała okazję spędzać czas w towarzystwie przystojnego kulturalnego mężczyzny.

Liam coraz bardziej ją fascynował. Na pierwszy rzut oka robił wrażenie dżentelmena, lecz pod jego gładkimi manierami wyczuwała obecność drugiego, znacznie bardziej rozwichrzonego „ja”.

Wysączywszy resztkę koktajlu, poczuła przyjemne rozluźnienie. Nie przesadzała z alkoholem, wiedziała, że ma raczej słabą głowę, ale jedno daiquiri wprawiło ją w stan miłego odprężenia.

Liam nie zdradzał chęci zakończenia ich spotkania, jej też nigdzie się nie spieszyło.

Bar tymczasem stopniowo pustoszał. Zoe, która lubiła pasjami obserwować ludzi, łatwo rozpoznawała wśród wychodzących pary małżeńskie z długim stażem, młodych małżonków i kochanków.

Jej znajomość ludzi brała się między innymi stąd, że pozycja występującej w lokalu artystki pozwalała jej swobodnie obserwować zajętych sobą gości, którzy na ogół prawie jej nie zauważali.

Teraz jednak była przedmiotem zainteresowania siedzącego obok Liama. Jego spojrzenie zdawało się przenikać ją na wskroś. Miał oczy niebieskie, podobnie jak ona, był to jednak niezwykle intensywny odcień błękitu, taki, jaki widuje się w samym jądrze płomienia.

Liam rozpiął koszulę pod szyją i rozluźnił krawat. Po długim dniu na jego policzkach pojawił się cień zarostu. Patrząc na niego, Zoe wyobraziła sobie, jak wyglądałby w łóżku. Przeszedł ją nagły dreszcz. Oj, niedobrze, pomyślała. Chyba jednak Bessie nie wybrała najlepiej. Silver Glen może okazać się nie bezpiecznym schronieniem, tylko groźną pułapką.

Wędrowne życie Zoe nie sprzyjało nawiązywaniu bliższych relacji z mężczyznami, co chroniło jej serce przed uczuciowym zaangażowaniem. Ale nigdy do tej pory nie spotkała mężczyzny, który tak silnie na nią działał i tak bardzo ją zainteresował jak Liam Kavanagh.

Dla niego byłaby gotowa odmienić swoje zwyczaje i bez namysłu ulec pokusom ciała. Czyżby przyczyną takiego zaniku woli była przebyta niedawno choroba?

Najgorsze momenty przeżyła, leżąc w szpitalu w Nowym Meksyku. Nikt nie wiedział, co się z nią dzieje, nie znał miejsca jej pobytu. Nie było nikogo, kto przyniósłby jej kwiatek, wpadł z wizytą i zapytał, jak się miewa. Gdyby umarła, nie wiadomo, kto i kiedy zacząłby jej szukać.

A jednak wróciła do dawnej rutyny. Wędrowanie weszło jej w krew, sprawiło, że nie umiała się zrelaksować. Wmawiała sobie, że tak jest dobrze, że niczego więcej nie pragnie, że ograniczenie własnych potrzeb jest cnotą.

Gdyby jednak przyszło jej zrobić rachunek sumienia, czym mogłaby się pochwalić, co osiągnęła w ciągu dwudziestu siedmiu lat błąkania się po świecie?

Niemniej zmiana trybu życia wydawała się niesłychanie trudna. Wręcz przerażająca.

– Jak się czujesz, Zoe? – zapytał Liam, ujmując jej dłoń. – Zbladłaś. I drżysz. Może powinnaś się położyć? Pewnie nie doszłaś jeszcze do siebie po chorobie.

– Nie, nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się z trudem. – Może przepłynął koło mnie cień śmierci.

– Jesteś przesadna.

– Właściwie nie. Słyszałam, że Irlandczycy bywają przesadni. Chociaż ty nie wyglądasz na kogoś, kto ulegałby podszeptom sprzecznym z rozsądkiem.

Liamowi pociemniały oczy. Twarz mu stężała.

– Masz rację – przytaknął ponuro. – Za dobrze wiem, ile cierpień potrafi przysporzyć bliskim osoba pozbawiona poczucia rzeczywistości.

Był wyraźnie poruszony, lecz Zoe nie mogła tego tak zostawić.

– A ja wiem, ile złego potrafią wyrządzić ludzie bezduszni, którzy nie dostrzegają magii codziennego życia. Więc może prawda leży gdzieś pośrodku.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. W ich beztroski flirt wdarła się dziwnie poważna nuta.

Liam pierwszy się otrząsnął.

– Boję się, że nasza rozmowa zawędrowała w rejony, których badanie lepiej odłożyć na inną porę. Miałem ci opowiedzieć, co warto zobaczyć w Silver Glen.

– To prawda, ale robi się późno, a ja muszę się wyspać. Odłóżmy to do jutra.

– Odprowadzę cię – oświadczył, wstając.

– Ależ nie trzeba.

– Naszym gościom należą się specjalne względy – odparł z figlarnym uśmiechem.

Wyszli do opustoszałego holu, gdzie recepcjonistka pomachała im zza lady. Żaden dźwięk nie mącił spowijającej hotel ciszy.

W milczeniu wsiedli do windy. Stali naprzeciwko siebie, nic nie mówiąc. Po krótkiej jeździe brzęknął dzwonek i znaleźli się na najwyższym piętrze.

– Dobrej nocy – powiedziała Zoe, która spodziewała się, że Liam wróci tą samą windą na parter.

On jednak wysiadł razem z nią.

– Muszę sprawdzić, czy jakiś zły duch nie ukrył się pod twoim łóżkiem.

Czyżby oczekiwał zaproszenia do pokoju?

– Sądziłam, że w tym hotelu zatrudniacie specjalnego pogromcę duchów. Dziękuję za przemiły wieczór.

Zatrzymali się pod jej drzwiami, ale chociaż stali w pewnej odległości od siebie, z ich oczu było nerwowe napięcie.

Zoe zadała sobie w duchu pytanie, czy przypadek, który sprawił, że znalazła się w tym miejscu, ma zadecydować o jej przyszłym losie.

A może los celowo kazał jej się tutaj zatrzymać? Miała ochotę pocałować stojącego przed nią mężczyznę, lecz zabrakło jej odwagi.

– Dobrej nocy, Liam – rzekła tylko.

– Dobrej nocy, Zoe.



# ROZDZIAŁ TRZECI

Długo w nocy nie mógł zasnąć. A kiedy wreszcie zmorzył go sen, śniła mu się Zoe. Gdy o siódmej rano rozległ się dźwięk budzika, wyłączył go szybko, nie otwierając oczu. Normalnie był rannym ptaszkiem, ale dziś czuł, że jedna kawa nie wystarczy, by przywrócić go do życia.

Leżąc z zamkniętymi oczami, rozpamiętywał swoje realistyczne erotyczne sny, w których jawiła mu się uśmiechnięta naga Zoe. Nadal czuł dotyk jej ciała i oplatających go ramion.

Gdy budzik ponownie zadzwonił, Liam niechętnie zwał się z łóżka.

Godzinę później, ubrany i już znacznie przytomniejszy po długim prysznicu, zjechał na parter. Załatwiwszy z recepcjonistką i Pierre'em najpilniejsze sprawy, udał się do swego gabinetu, zasiadł przy biurku i włączył komputer. Była już prawie dziesiąta.

Podniósłszy wzrok znad papierów, wyjrzał przez okno, które wychodziło na ogród z tyłu za hotelem. Widok obsypanych kwiatami drzew, wysypanych żwirem ścieżek, zgrabnych ławek i zadbanych klombów zazwyczaj działał na niego kojąco.

Dzisiaj jednak pogłębił jedynie wewnętrzny niepokój, ponieważ wyobraził sobie spacerującą razem z nim po ogrodzie w świetle księżyca Zoe.

W dodatku rzut oka na ścienny kalendarz upewnił go, że właśnie dziś przypada pełnia.

Zakławszy pod nosem, zmusił się do skoncentrowania uwagi na bieżących sprawach. Nie jest w końcu podnieconym nastolatkiem, tylko umiejącym panować nad własną anatomią dorosłym mężczyzną.

Wczorajszy wieczór był rozkoszny, ale nie wolno mu postępować zbyt pochopnie. Jest głową rodziny i ciężką na nim poważne obowiązki. Nie może pozwolić sobie na uleganie każdej pokusie.

Zadzwonił stojący na biurku telefon.

– Tu hotel Silver Beeches. Liam Kavanagh przy telefonie – powiedział automatycznie, podnosząc słuchawkę.

– Cześć, stary. Znajdziesz chwilę, żeby wpaść do warsztatu?

– Cześć, Gary. Co słyhać? – Liam przyjaźnił się z właścicielem warsztatu Silver Chassis od czasów szkolnych, a przyjaźń między nimi przetrwała do dziś mimo różnic zamożności.

Maeve Kavanagh wpajała synom od dzieciństwa, że nie majątek stanowi o wartości człowieka, i Liam dobrze zapamiętał jej nauki.

– Jest coś, co powinno cię zainteresować, ale nie chcę mówić o tym przez telefon – odparł Gary.

Znał na pamięć drogę wiodącą w dół do miasteczka, niemniej roztaczające się wokół widoki niezmiennie zachwycały go swoim pięknem. A zarazem uświadamiały mu, że miasto powstało dzięki

jego przodkom.

Było to dla niego powodem do dumy, ale i swego rodzaju przekleństwem. Zdawał sobie bowiem sprawę, że dziedzictwo przykuwa go do miejsca niczym nierozzerwalny łańcuch.

Po zniknięciu ojca przysiągł załamanej matce wziąć na siebie ciężar sprawowania opieki nad rodziną, a tym samym wyrzekł się prawa dysponowania własnym losem. Raz na zawsze określił swoją przyszłość i niekiedy dokuczała mu świadomość utraconych możliwości.

Zaparkował przed warsztatem i udał się na poszukiwanie właściciela. Gary tkwił w kanale, majstrując przy podwoziu starej furgonetki VW. Na widok przyjaciela zawołał:

– Cześć, Liam. Już wyłażę. – Wygramolił się z kanału. – Uznałem, że powinieneś ją zobaczyć – dodał, wskazując furgonetkę.

– Dlaczego? – zdziwił się Liam.

– Przyholowali ją dziś z samego rana, a właścicielka poinstruowała mnie przez telefon, że daje mi wolną rękę na wymianę silnika i wszelkie niezbędne naprawy.

– I co z tego?

– To, że właścicielka tego grata wynajęła pokój w twoim hotelu.

Liam z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Zoe Chamberlain – rzucił.

– Skąd wiesz, że to ona?

– Domyśliłem się. Jak tylko weszła wczoraj do hotelu, pomyślałem, że wygląda jak hippiska z lat sześćdziesiątych. Owszem, jest ekscentryczna, ale co cię właściwie zaniepokoiło?

– Zajrzyj tutaj – powiedział Gary, otwierając tylne drzwi furgonetki. – Pani Chamberlain najwyraźniej sypiała w swoim samochodzie. I to regularnie. Materac jest mocno sfatygowany. Jakim cudem kobieta mieszkająca na stałe w furgonetce może sobie pozwolić na pobyt w twoim hotelu? Dała mi wprawdzie numer platynowej karty bez limitu, ale boję się jakiegoś przekrętu. Nie chcę wyjść na jelenia. Nie stać mnie na to.

– Myślisz, że karta może być kradziona?

– A jak ci się wydaje?

– Nie mam pojęcia. – Liam poczuł bolesny skurcz żołądka. Czyżby dał się nabrać na sztuczki zawodowej oszustki?

– Jak długo ta facetka zamierza u was zostać?

– Zamówiła pokój na sześć tygodni.

– No, no! – Gary gwizdnął. – Co ci będę mówił, znasz wasze stawki lepiej niż ja. Coś się tu nie zgadza.

Liam rzucił ostatnie spojrzenie na wnętrze furgonetki i zatrzasnął drzwi.

– Nie przejmuj się, tylko zrób przegląd i zamów części. Gdyby powstały jakieś problemy

z płaceniem, pokryję wydatki z własnej kieszeni. Daj znać właścicielce, że naprawa potrwa przynajmniej tydzień, a ja zaoferuję jej któryś z hotelowych samochodów. Zyskamy w ten sposób czas na sprawdzenie, czy ma prawo do karty, którą się posługuje.

Liam nie był pewien, co nim powoduje, ale miał nadzieję, że jeśli zrobi Zoe przysługę, będzie bardziej skłonna zdradzić mu, co się za tym wszystkim, do diabła, kryje.

– Dzięki, stary – powiedział Gary, klepiąc go po ramieniu. – Przepraszam, że zabrałem ci tyle czasu, ale musiałem cię o tym zawiadomić.

– To ja dziękuję za ostrzeżenie. Będziemy w kontakcie.

Zoe wylegiwała się do późna, po czym zamówiła śniadanie do pokoju i z apetytem spałaszowała jajka na bekonie, grzanki z marmoladą i znakomite ciasteczka. Wystawiwszy pustą tacę na korytarz, z przyjemnością wyciągnęła się z powrotem na łóżku.

Mając pokój na najwyższym piętrze hotelu stojącego na szczycie góry, nie musiała zasłaniać okien. Pomyślała, że już dawno nie czuła się tak bezpiecznie.

Jedynym jej zmartwieniem była w tej chwili Bessie.

W trakcie śniadania połączono ją z właścicielem warsztatu, który oznajmił, że naprawa furgonetki potrwa kilka dni dłużej, ponieważ są kłopoty ze sprowadzeniem części. Została unieruchomiona.

Najbliższa wypożyczalnia samochodów znajdowała się na lotnisku w Asheville, a wizyta w tym mieście wcale jej się nie uśmiechała.

Może któryś z hotelowych gości będzie jechał do miasteczka i zgodzi się ją zabrać? Zoe lubiła zwiedzać nowe miejsca, a srebrna dolina kusila swoim urokiem.

Tak czy owak sześciotygodniowy odpoczynek pozwoli jej odzyskać siły po przebytej chorobie i trudach długotrwałej włóczęgi.

Na takich rozmyślaniach upłynął jej czas do pierwszej po południu, kiedy to uznała, że ma już dosyć byczenia się w łóżku. Po długim prysznicu przebrała się w czarne płócienne spodnie i lekką jedwabną bluzkę w geometryczne wzory.

Potem zjechała na dół i skierowała się do hotelowej restauracji.

Kelnerka zaprowadziła ją do jednoosobowego stolika, ale Zoe nie czuła się z tym źle. Była przyzwyczajona do samotności. Wybrawszy z nader bogatego menu swoje ulubione potrawy, zajęła się obserwowaniem współbiesiadników.

Sprawiali wrażenie ludzi nawykłych do luksusu, czujących się dobrze we własnej skórze. Ale kto wie, co się za tym kryje. W końcu nawet najzamożniejsi miewają swoje zmartwienia i sekrety.

Piła kawę, gdy do jadalni wkroczył Liam. Przechodząc przez salę, zatrzymywał się przy niektórych stolikach, by wymienić parę uprzejmych słów, a goście witali go przyjaznymi uśmiechami.

Był jak wczoraj ubrany z wyszukaną elegancją, tym razem w granatową marynarkę i spodnie khaki,

nieodłączną białą koszulę i jedwabny krawat w drobny wzór. Ale nawet ten formalny strój zdawał się jedynie podkreślać jego znakomitą sylwetkę: szerokie ramiona, szczupłe biodra, długie nogi.

– Powinieneś być politykiem – powiedziała z lekką ironią Zoe, gdy dotarł do jej stolika. – Już widzę, jak krążysz w rozentuzjasmowanym tłumie zwolenników, rozdając uśmiechy i ściskając dłonie.

Odsunął bez pytania krzesło i usiadł.

– To nie dla mnie – odparł. – Nie znoszę podlizywać się grubym rybom. Tutaj jestem sobą, i dobrze mi z tym.

– Naprawdę?

– Co sugerujesz?

– Nic. Tak się tylko zastanawiam, czy nie miewasz czasami ochoty wsiąść w samochód i pojechać gdzie oczy poniosą?

– Czy tak właśnie wygląda twoje życie? – zapytał z lekką nutą przygany w głosie.

– Podróże kształcą. Nowe miejsca uczą nas nowych rzeczy.

– Zauważyłem, że umiesz po mistrzowsku unikać odpowiedzi na niewygodne pytania. Może to ty powinnaś zostać politykiem.

Zoe nie dała się zbić z tropu.

– Czy to początek naszej pierwszej kłótni? – spytała zaczepnie.

Liam roześmiał się.

– Szkoda takiego pięknego dnia na kłótnie. – Skinął na kelnera i zamówił kawę. – Miałem telefon od Gary’ego, właściciela warsztatu, i dowiedziałem się, że oddałaś swoje auto do naprawy. Więc oto co ci mogę zaoferować. – To mówiąc, rzucił na stół kluczyki do samochodu.

Zoe zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem.

– Pierwsze słyszę, żeby jakikolwiek hotel oferował tego rodzaju usługę.

– Nie spodziewaj się luksusowego auta. Jedyne, co mogę ci zaproponować, to wysłużony nissan sentra, którego trzymamy w garażu na wszelki wypadek.

– Nie w mówisz mi, że wszystkim gościom okazujecie aż takie względy.

– Może tak, może nie. Ale nie przeczę, że robię ci uprzejmość nie bez powodu.

Zoe gwałtownie zabiło serce.

– Mogę wiedzieć, jaki to powód?

– Matka zarzuciła mi, że zachowuję się wobec ciebie tak, jakbym chciał wypłoszyć cię z hotelu. Chcę ją przekonać, że się myli. A poza tym, kto wie? Może wyrwiesz mnie czasem z tego miejsca i namówisz na krótkie wagary.

– Ty i wagary? To chyba niemożliwe.

– Kto wie? Wiosna w górach jest wyjątkowo piękna. Nawet taki pracoholik jak ja może ulec jej

urokom.

Ujmujący uśmiech Liama sprawił, że Zoe poczuła w sercu nieznaną błogość. Rezerwa, z jaką zazwyczaj odnosiła się do ludzi, wyraźnie osłabła. Liam nie był człowiekiem wylewnym ani łatwym w kontaktach, a jednak budził w niej coraz gorętsze uczucia. Musi je jednak trzymać na wodzy, by niepotrzebnie nie skomplikować swego pobytu w Silver Glen.

– Dziękuję za samochód – powiedziała, chowając kluczyki do torebki. – Będę uważała, żeby go nie uszkodzić.

– O to jestem spokojny – odparł. – Masz konkretne plany spędzenia u nas czasu czy wolisz ulegać spontanicznym odruchom?

– Nie lubisz spontaniczności?

– Może raczej w moim życiu nie ma na nią miejsca – odparł z namysłem.

– Nic tylko praca, praca, i jeszcze raz praca?

Liam zmarszczył czoło.

– Pewnie uważasz mnie za strasznego nudziarza.

– Wcale nie. Podziwiam twoje poczucie obowiązku.

– Gadanie – zareagował ostro. – Ty pewnie nie wiesz nawet, co to znaczy zrobić plan dnia.

Zoe odniosła wrażenie, że Liam jest nią zauroczony, a jednocześnie ma wobec niej poważne zastrzeżenia. Nie po raz pierwszy spotykała się z ostrą krytyką swej osoby, ale potępienie z jego strony szczególnie ją dotknęło.

– Sądzę, że przy tak odmiennych charakterach nigdy się nie dogadamy – zauważyła wyniosłym tonem. – Będzie najlepiej, jeśli podczas mojego pobytu tutaj będziemy się nawzajem unikać. Żegnam pana.

Liam ze złością dopił kawę. Pół godziny temu przysiadł się do stolika Zoe z zamiarem nawiązania przyjacielskiej rozmowy i pociągnięcia jej za język, a tymczasem wyprowadził ją tylko z równowagi.

Może rzeczywiście do siebie nie pasują.

Kiedy wstał od stolika i wyszedł do holu, podbiegł do niego Pierre. Na twarzy starego pracownika hotelu malował się niepokój.

– Panie Kavanagh, mieliśmy przed chwilą dziwną wizytę. Przyszedł jakiś facet i wypytywał o panią Chamberlain. Od razu mi się nie spodobał. Wyglądał na tajniaka albo prywatnego detektywa.

W głowie Liama zadźwięczał dzwonek alarmowy.

– Ale nie powiedział, kim jest?

– Nie, proszę pana. W ogóle się nie przedstawił, mętnie tłumaczył coś, z czego wynikało, że poszukuje miejsca pobytu pani Chamberlain. Mówił wprawdzie o pani Zoe Henshaw, ale domyśliłem się, o kogo mu chodzi.

– I co mu powiedziałaś?

– Powiedziałem, że nikt taki nie mieszka w naszym hotelu, i poszedł sobie – odparł Pierre tonem znamionującym poczucie winy.

– Dobrze zrobiłeś – uspokoił go Liam. – Nasi goście mają prawo do zachowania anonimowości. Daj mi znać, gdyby facet znowu się pojawił.

Liam ze ściśniętym sercem udał się do swego gabinetu. Kim jest Zoe Chamberlain? I dlaczego budzi w nim opiekuńcze odruchy? Czy doświadczenie nie nauczyło go, że większość kobiet potrafi doskonale zadbać o swoje interesy?

Zacisnąwszy zęby, wybrał numer banku obsługującego karty kredytowe. Musiał przez dwadzieścia minut słuchać piosenek Franka Sinatry, nim uzyskał połączenie z działem obsługi klientów.

Urzędniczka odmówiła podania informacji na temat właściciela karty, zapewniła go jednak, że karta nie została skradziona i nie jest obwarowana limitem wypłat.

Rozmowa ta częściowo go uspokoiła. Może Zoe jest rzeczywiście ekscentryczną bogatą kobietą i lubi jeździć po świecie zdezelowanym samochodem. Niemniej takie wyjaśnienie nie do końca go zadowoliło.

Spróbował zająć się zaległą robotą papierkową, lecz po godzinie dał za wygraną. Tajemnica Zoe nie dawała mu spokoju. Kim jest i skąd pochodzi? Dlaczego jeździ wysłużoną furgonetką? Kim był człowiek, który dopytywał się o nią w hotelu?

Znając siebie, wiedział, że nie spocznie, dopóki nie dowie się prawdy.

Włączył wyszukiwarkę i wpisał „Zoe Chamberlain”, ale w odpowiedzi poznał jedynie dane pewnej Afroamerykanki ze stanu Georgia zajmującej się wyrobem srebrnej biżuterii i srebrnych bibelotów.

Wpisanie „Zoe Henshaw” również nie przyniosło żadnych informacji mogących się odnosić do jasnowłosej i niebieskookiej mieszkanki jego hotelu.

Z trudem przełknął niepowodzenie, ale pocieszył się myślą, że ma sześć tygodni na dalsze dociekania.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Mała sentra od razu przypadła Zoe do gustu. Uzbrojona w pożyczoną od Pierre'a mapę wsiadła do podstawionego przez hotelowego boya samochodu.

Jeśli Pierre się zdziwił, widząc ją w nasuniętej na czoło czapce do basebolla i zakrywających pół twarzy ciemnych okularach, to jego sprawa. Przebranie było jej potrzebne dla uspokojenia nerwów.

Jechała w dół prowadzącą do miasteczka krętą drogą, podziwiając górski krajobraz. Miejscowość o nazwie Silver Glen ciągnęła się wzdłuż wąskiej kotliny pomiędzy dwoma wzniesieniami. Większość domów, sklepów i innych zabudowań wzniesiono przy głównej ulicy przypominającej kształtem literę „S”.

Spacerując po wąskich bocznych uliczkach uroczego miasteczka, natrafiła na pralnię o nazwie Silver Press, potem na kino ogłaszające się szyldem z napisem Silver Screen, a wreszcie, ku swej radości, znalazła, zakreślony wcześniej kółeczkiem na mapie świetnie zaopatrzonego sklep muzyczny Silver Bells.

Zaopatrzona w zapasowe struny do gitary i podniesiona na duchu fachową rozmową z właścicielem sklepu, wyruszyła na dalszy obchód miasteczka.

Jego środek przecinała płytka rzeczulka, przez którą dawni mieszkańcy przerzucili kryty most dostępny tak dla pieszych, jak i samochodów. Nie brakowało małych uroczych restauracji i wszelkiego rodzaju butików. Na widok sklepu ze sprzętem turystycznym postanowiła się zaopatrzyć w solidne sportowe buty.

Zbliżała się pora lunchu. Zoe w pierwszej chwili chciała wrócić na posiłek do hotelu, ale zniechęciła ją perspektywa spotkania z Liamem. Bolała ją jego wyraźna podejrzliwość. Miał poniekąd rację, bo faktycznie ukrywała parę sekretów, ale po pierwsze jej tajemnice w niczym hotelowi nie zagrażały, a po drugie, nie musiała się z nich przed nikim tłumaczyć.

Zauważywszy sympatyczny lokalik o nazwie Silver Dollar, pchnęła drzwi i weszła do ciemnego, ale, o dziwo, bynajmniej nie zadymionego wnętrza. Usiadła w kącie pod oknem, skąd mogła obserwować ruch uliczny, i zamówiła u kelnerki hamburgera, frytki ze słodkich kartofli oraz korzenny napój z gałką lodów.

Czekając na zamówienie, rozejrzała się wokół siebie i stwierdziła, że lokal wygląda na autentycznie stary. Można się było wręcz spodziewać, że lada chwila wkroczy do środka prawdziwy rewolwerowiec z westernu.

Toteż aż podskoczyła, kiedy z głębi sali wyłonił się mężczyzna i podszedł do jej stolika.

– Witamy pod srebrnym dolarem – powiedział. – Chyba jeszcze pani nie widziałem. Turystka?

Zoe podniosła wzrok i spojrzała w znajome, intensywnie niebieskie oczy. Tylko gęste czarne włosy były dłuższe i jeszcze bujniejsze.

– Niech zgadnę, czy mam do czynienia z członkiem klanu Kavanaghów?

– Punkt dla pani – odparł z szerokim uśmiechem. – Dylan Kavanagh, do usług.

– Jestem Zoe Chamberlain.

– Jak się pani podoba nasza srebrna dolina?

– Bardzo, chociaż jeszcze niewiele widziałam. Mieszkam dopiero od wczoraj w hotelu na szczycie góry.

– No to ma pani szczęście. Życzę pani miłego pobytu. – Powiedziawszy to, zamierzał odejść, lecz Zoe go powstrzymała.

– Proszę nie odchodzić – poprosiła.

– Słucham. Czy coś pani podać?

– Nie. Ciekawa jestem, czy zatrudnia pan w swoim lokalu muzyków. Bo widzi pan, potrafię śpiewać, akompaniując na gitarze. Chętnie wystąpiłabym u pana. Za darmo, dla samej przyjemności. Co pan na to?

Dylan podrapał się w głowę.

– Myślałem, że jest pani na wakacjach.

– Niezupełnie. Przyjechałam na odpoczynek po ciężkiej chorobie. Zamierzam spędzić tutaj ponad miesiąc, a nie przywykłam do tak długiej bezczynności. Byłabym panu niezmiernie wdzięczna. Zapewniam, że nie jestem amatorką.

Nowo poznany Kavanagh wyglądał na lekko stropionego.

– Musiałbym sprawdzić w grafiku, kiedy mamy wolne wieczory. Jak będę coś wiedział, zadzwonię do pani do hotelu.

Ha, trudno, musi się zadowolić mglistą obietnicą.

– Oczywiście, rozumiem – odparła, chociaż serce jej się rwało, by wystąpić właśnie tutaj. Czowała, że w lokalu Dylana świetnie by się jej śpiewało. Uwielbiała takie miejsca z atmosferą. – Będę czekała na pana telefon.

Niespodziewana wizyta brata w hotelu zaskoczyła Liama, który razem z matką zasiadał właśnie do kolacji. Na widok młodszego syna Maeve Kavanagh zawołała z niedowierzaniem:

– Wszelki duch! Co cię do nas sprowadza? W dodatku w eleganckim ubraniu i z własnej woli?

Dylan nachylił się, by ucałować matkę w policzek.

– Dowiedziałem się, że macie dzisiaj zeberka w karcie dań – odparł, odsuwając krzesło.

– Nie wierzę, że mój mały braciszek bez poważnej przyczyny zostawił wieczorem swój lokal pod opieką barmana. Gadaj, co cię tu naprawdę sprowadza.



– Nie nazywaj mnie „małym braciszkiem”, bo już dawno cię przerosłem – zaprotestował Dylan.

Bracia lubili się przekomarzać, chociaż rzadko mieli po temu okazję. Zarówno Liam i Dylan, jak i pozostali bracia – Conor, Aidan, Patrick, Gavin i James – ciężko pracowali, każdy w swoim zawodzie.

Nadejście kelnera przerwało ich rozmowę, ale gdy zostali sami, Liam ponowił swoje pytanie o przyczynę niespodziewanej wizyty młodszego brata..

– Zawarłem dzisiaj znajomość z jedną z waszych klientek – odparł Dylan.

– A dokładnie? – zagadnął Liam.

– Nazywa się Zoe Chamberlain.

Liam zagotował się w środku. Wara ci, bracie, od mojej kobiety, pomyślał ze złością.

– Jak ją spotkałeś? – zapytał, starając się mówić w miarę spokojnie.

– Jadła u mnie lunch i przy okazji odbyliśmy krótką pogawędkę.

– Można wiedzieć, o czym? – Liam był wściekły. Podczas gdy Zoe najspokojniej w świecie gadała sobie z Dylanem, on przez cały dzień szukał jej na próżno po całym hotelu.

Tymczasem kelner podał pierwsze danie i wszyscy zajęli się jedzeniem.

– Już zapomniałem, jak smakują bardziej wyszukane potrawy – westchnął Dylan. – Czasami mam dosyć hamburgerów i skrzydełek z grilla.

Matka poklepała go lekko po ramieniu.

– Nie narzekaj. Świetnie ci się powodzi. Mógłbyś sobie częściej pozwolić na odrobinę luksusu, a przy okazji odwiedzić matkę.

Liam irytowało nie od dzisiaj, że brat lubi pozować na „zwyčajnego faceta”, podczas gdy wszyscy w miasteczku wiedzą, że jako członek potężnego klanu Kavanaghów jest człowiekiem niezmiernie bogatym.

– Nie obchodzą mnie twoje kulinarne preferencje – wtrącił ostrym tonem. – Powiedz nam lepiej, o czym rozmawiałeś z Zoe.

– Taki jesteś ciekawy? Szybko przechodzisz na ty z atrakcyjnymi klientkami – mruknął Dylan, spoglądając uważnie na starszego brata.

Maeve obrzuciła synów karcącym spojrzeniem.

– Dajcie spokój tym dziecinnyim przepychankom – powiedziała z naganą w głosie.

– Dobrze, mam, ale radzę ci mieć oko na swego pierworodnego. Jeżeli zacnie się wdawać w romanse, zazdrośni mężowie mogą przysporzyć hotelowi kłopotów.

– Zoe nie ma męża – rzucił Liam i natychmiast pożałował nieopatrznie wypowiedzianych słów. – Zresztą nieważne. Powiedz, czego się o niej dowiedziałeś.

– Prawdę mówiąc, niewiele, natomiast ona wystąpiła z zaskakującą propozycją. Ni mniej, ni więcej tylko zapytała, czy mogłaby wystąpić w moim lokalu. Podobno umie śpiewać, akompaniując

sobie na gitarze.

Przy stoliku zapadła cisza.

Maeve pierwsza odzyskała głos.

– Czy mówiła o ewentualnym honorarium?

– Powiedziała, że wystąpi za darmo.

– A co ty na to?

– Wykręciłem się, mówiąc, że muszę zajrzeć do grafiku. Uznałem, że powinienem z wami porozmawiać przed podjęciem decyzji. Byłoby głupio, gdyby jej występ okazał się kompletną klapą, co jest wielce prawdopodobne, bo nie wygląda na wędrowną śpiewaczkę, która musi zarabiać na życie w przygodnych knajpach, skoro stać ją na sześciotygodniowy pobyt w waszym hotelu.

– Posłuchaj mnie, synku. Moim zdaniem jedno nie wyklucza drugiego – zaprotestowała Maeve. – Pamiętaj, że bogactwo nie chroni od życiowych komplikacji. Zoe Chamberlain zrobiła na mnie wrażenie osoby niezwyklej, ale niezbyt szczęśliwej. Bardzo samotnej. Nie powinniśmy jej z góry osądzać.

– Mama ma rację – przytaknął Liam, zwracając się do Dylana. – Nie wiem, co zdecydujesz, ale osobiście chciałbym usłyszeć, jak śpiewa.

– Rozumiem – zgodził się Dylan.

Po rozstaniu z matką i bratem Liam zamierzał popracować w swoim gabinecie, lecz nogi same wywiodły go na hotelowy taras.

Owionęło go chłodne powietrze. Była piękna księżycowa noc. Podniósłszy głowę, zlustrował wzrokiem okna na najwyższym piętrze i ze zdziwieniem stwierdził, że w pokoju Zoe nie pali się światło.

Gdzie się podziewała i co robiła po wyjściu z restauracji Dylana? Z głową pełną podobnych pytań ruszył zwirową ścieżką w głąb ogrodu.

Nie mógł się dłużej łudzić, Zoe budziła w nim nieodparte fizyczne pożądanie. Uświadomienie sobie tego faktu wstrząsnęło Liamem do głębi. Zaklął w duchu i zacisnął zęby. Jak to możliwe, przecież prawie jej nie zna? Nie jest naiwnym szesnastolatkiem zauroczonym kobietą, która, jak się okazało, była kochanką jego ojca.

Opadł na najbliższą ławkę i zatopił się w myślach. Jeszcze wczoraj jedyną jego troską była pomyślność hotelu oraz chęć odciążenia matki, która po zniknięciu męża poświęciła się całkowicie synom.

Liamowi doskwierał niekiedy ciężar odpowiedzialności za pomyślność rodziny, lecz winą za to obciążał przede wszystkim od dawna nieobecny ojciec.

Gdyby Reggie Kavanagh nie porzucił rodziny, życie jego najstarszego syna potoczyłoby się

inaczej.

Były to jednak jałowe rozważania, którym nie lubił się oddawać. Sam wybrał swój los, nikt go do tego nie zmuszał. Nie był materiałem na buntownika. Fakt, że konsekwentnie stał na straży interesów rodziny, napawał go uzasadnioną dumą.

Nie warto tracić czasu na uzalanie się nad sobą.

Z tą myślą poderwał się gwałtownie z ławki i... zderzył z kobietą, która wyłoniła się nagle zza zakrętu.

– To ty, Zoe?

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Okrzyk przerażenia uwiązał Zoe w gardle, gdy światło księżycy pozwoliło jej rozpoznać twarz Liama.

- Ale mnie przestraszyłeś! Myślałam, że to jakiś duch albo morderca.
- W hotelu mamy pod dostatkiem jednych i drugich.
- Kpisz sobie ze mnie.
- Tylko troszeczkę. – Cofnął się o krok. – Pozwolisz towarzyszyć sobie w spacerze?
- Oczywiście. Chciałam odetchnąć przed nocą świeżym powietrzem, a sama mogłabym zabłądzić.
- Masz wygodne buty? – zapytał, spoglądając na jej stopy.
- Wystarczająco.
- No to chodźmy.

Ruszyli przed siebie, wymieniając niezobowiązujące uwagi. Po paru minutach skończyły się wypielegnowane ogrodowe ścieżki i weszli w las.

Kiedy w pewnym momencie Zoe potknęła się o wystający korzeń, Liam chwycił ją w ramiona i podtrzymał. Czowała się cudownie u boku mężczyzny, który nie tylko coraz bardziej jej się podobał, ale dawał także rozkoszne poczucie bezpieczeństwa.

Nagle do jej uszu dotarł odległy szum.

- Dokąd idziemy? – zapytała.
- Do wodospadu.

Po chwili potęgujący się huk uniemożliwił dalszą rozmowę. Liam nachylił się nad jej uchem, bo inaczej by go nie usłyszała.

- Musimy się tu zatrzymać, dalej jest urwisko.

Światło księżycy barwiło srebrem unoszący się w powietrzu wodny pył. Stojąc ramię przy ramieniu, obserwowali z zachwytem niezwykle widowisko.

Docierające do nich krople wody osiadały na ich skórze. Liam zdjął marynarkę i troskliwie otulił nią Zoe.

- Nie chcę, żebyś się zaziębiła – wyjaśnił, gdy zaprotestowała.

Nasyciwszy się widokiem, ruszyli wolnym krokiem w powrotną drogę.

- Wstąpisz do mnie na drinka? – zapytał, kiedy dotarli do hotelowego ogrodu.
- Chcesz mi pokazać zbiór sztychów? – zaśmiała się.
- Zanadto szanuję klientki hotelu, żeby stosować wobec nich tak oklepaną metodę.
- A jeśli któraś chce być uwiedziona? – wypaliła bez zastanowienia.

– Nie rób sobie żartów, Zoe.

– Wcale nie żartuję.

Nie wiadomo, kto pierwszy się poruszył, ona czy on. Przez chwilę ich usta niezdarnie szukały się w ciemnościach, nim połączył je namiętny pocałunek.

– Chętnie napiję się kawy. Nie przepadam za alkoholem – powiedziała Zoe, kiedy wreszcie oderwali się od siebie.

– Czy to znaczy, że przyjmujesz zaproszenie?

– Można tak powiedzieć. Ale jak się przemknjemy przez hol, nie budząc sensacji?

– Pojedziemy windą dla personelu – odparł, prowadząc ją do nieoznakowanych drzwi na tyłach hotelu, a następnie słabo oświetlonym korytarzem do windy.

– Bardzo romantycznie – mruknęła Zoe.

Nagle pożałowała, że nie jest ubrana bardziej seksownie. Nie mogła nawet sprawdzić, jak wygląda, bo w windzie nie było lustra.

Po krótkiej jeździe znaleźli się na najwyższym piętrze, na którym, jak się okazało, znajdował się apartament Liama.

Liam otworzył drzwi mieszkania i uprzejmym gestem zaprosił ją do środka.

– Usiądź wygodnie i odpocznij, a ja tymczasem przygotuję kawę – oświadczył, rozluźniając krawat.

Gdyby nie to, że Zoe wychowała się w nie mniej luksusowych wnętrzach, to, co zobaczyła, na pewno by ją onieśmieliło. Bowiem mieszkanie Liama świadczyło o bogactwie, a zarazem znakomitym guście właściciela. Pewną surowość nowoczesnego umeblowania łagodziły ciepłe barwy obić oraz żywa zieleń pokrywającego podłogę puszystego dywanu.

Miała ochotę zrzucić buty i zanurzyć w nim bose stopy, Liam tymczasem skierował się do kuchni, zawijając po drodze rękawy koszuli. Zoe ruszyła za nim.

– Widzę, że nie lubisz stosować się do poleceń – zauważył.

– Po prostu jestem ciekawska.

Kuchnia też ją zachwyciła. Była nie tylko pięknie urządzona, ale i znakomicie zaopatrzona.

Zoe zajęła jeden z wysokich stołków otaczających marmurową wyspę na środku kuchni i jeszcze raz rozejrzała się wokoło.

– Masz fantastyczną kuchnię – zauważyła. – Lubisz gotować?

Liam, który w tym momencie wyjmował z lodówki dzbanuszek ze śmietanką, spojrzął na nią przez ramię.

– Owszem, lubię. Niestety rzadko to robię. Znacznie łatwiej jest korzystać z restauracji na dole.

– Mogłabym ci kiedyś zrobić kolację – palnęła bez zastanowienia. – Gdybyś miał ochotę.

Liam zamknął lodówkę i, odstawivszy dzbanuszek, obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Czemu nie – odparł.

Jednakże w tonie jego głosu nie wyczuła zachęty. Za wiele sobie wyobrażasz, skarciła się w duchu. Liam Kavanaugh może mieć każdą kobietę, jaka wpadnie mu w oko. Jest nie tylko bogaty, ale i niesłychanie przystojny.

– Zresztą po co – rzuciła lekceważącym tonem. – I tak nie mogę konkurować z twoim szefem kuchni.

– To zależy, pod jakim względem. – Tym razem sens jego słów był jasny. Liam dawał do zrozumienia, że chce się z nią przespać.

Zoe zrobiło się gorąco.

– Czy kawa jest gotowa? – spytała.

– Kawa? Ach tak, już podaję.

Podczas gdy Liam rozstawiał filiżanki, czajnik i inne przybory do kawy, Zoe odzyskała odwagę.

– Nic dziwnego, że mieszkając w hotelu, nie potrafisz się zrelaksować. Stale jesteś w pracy. To fatalny układ – oświadczyła.

– Personel dba o mój spokój. Ludzie starają się nie zawracać mi niepotrzebnie głowy – odparł, sadowiąc się na stołku obok Zoe.

– Ale czy nie myślisz czasem, żeby olać to wszystko i zrobić coś kompletnie nieodpowiedzialnego?

Liam powoli sączył kawę.

– To jest mój hotel i muszę o niego dbać. Ale zawsze mogę się schronić tutaj, w swoim mieszkaniu.

Zoe poczuła dla niego współczucie. Liam jest, na swój sposób, człowiekiem równie samotnym jak ona. Oboje stale obracają się wśród ludzi, ale pozostają samotnikami. I chociaż on ma blisko siebie matkę i braci, Zoe wyobraziła sobie, jak przemierza wieczorami pusty apartament i równie pustą sypialnię.

Czy nie jest tak, że został pracoholikiem, bo nigdy nie zaznał innego życia?

Z zadumy wyrwał ją głos Liama:

– Nudzisz się?

– Przepraszam, myślałam o czymś.

– Można wiedzieć, o czym?

– Tak w ogóle, o tym i o owym.

Nie spodobała mu się jej wykrętna odpowiedź.

– Czy mogę ci zadać jedno pytanie? – zapytał chłodnym, niemal rozkazującym tonem.

– Proszę.

– Jak zarabiasz na życie?

Jej dłonie zacisnęły się na krawędzi stołu.

– Występuję w kawiarniach i barach, śpiewając i akompaniując sobie na gitarze. Czasami daję koncerty w domach opieki, ale za to nie biorę pieniędzy. – Mówiąc to, z trudem wytrzymywała jego świdrujące spojrzenie.

Dobrze wiedziała, nad czym Liam się zastanawia. Jakim sposobem, pracując w ten sposób, może sobie pozwolić na sześciotygodniowy pobyt w jego luksusowym hotelu.

Był jednak za dobrze wychowany, by zapytać o to wprost, a Zoe wolała mu się nie tłumaczyć.

Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Powinnam już iść – rzekła, zsuwając się ze stołka.

Czuła się nieswojo. Przywykła do bycia osobą anonimową, a nawet polubiła ten stan. Tymczasem zagroziło jej nagłe zauroczenie nowo poznanym mężczyzną. Bała się, że Liam Kavanagh mógłby zburzyć mur, którym się obwarowała.

– Bardzo cię przepraszam – odezwał się tymczasem Liam, stając naprzeciw niej ze skruszoną miną. – Obiecałem sobie, że nie będę z ciebie wyciągał osobistych zwierzeń. Zachowałem się nietaktownie.

– Nie przepraszaj. To było normalne pytanie, jakie ludzie zadają sobie po paru drinkach. To ja jestem odmieńcem.

– Bardzo urodziwym odmieńcem.

– Ale przysięgam, że niegroźnym – zapewniła go.

– To się dopiero okaże – odparł, lecz jego słowom towarzyszył figlarny uśmiech.

– No to dobranoc.

– Skąd ten pośpiech? Nie obejrzałaś jeszcze mojej kolekcji rycin.

– Oczywiście chodzi ci o seks, a nie obrazki, tak?

– Widzę, że jesteś kobietą, która mówi, co myśli, nie przebierając w słowach! Bardzo ciekawe.

– Czyli prawdziwy postrach?

– Ależ skąd! Raczej niezwykle okaz, równie rzadko występujący w przyrodzie jak jednorożec.

– Nie obrażaj mojej płci. Mężczyźni też uprawiają swoje gierki – obruszyła się Zoe.

– Jakie?

– Na przykład udają, że zależy im na kobiecie, podczas gdy w rzeczywistości chcą ją po prostu przelecieć w zamian za postawienie kolacji.

Twarz Liama przybrała poważny wyraz.

– Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, sama płacisz za swoje kolacje. A na szybkie numerki odeszła mi

ochota, odkąd ukończyłem średnią szkołę.

Zawstydzona Zoe przygryzła wargi.

– Czego ode mnie oczekujesz, Liam? – wyszeptała.

Ujął jej twarz w obie ręce.

– A czego ty się spodziewasz, Zoe?

W mieszkaniu panowało miłe ciepło, lecz ramiona Zoe pokryły się gęsią skórką.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie – zażądała.

– No cóż – odparł, przyciągając ją do siebie. – Jesteś gościem mojego hotelu, a ja pragnę jedynie spełniać wszystkie twoje zachcianki.

– To znaczy? Przez sześć tygodni wiele może się zdarzyć. – Ciągnęła tę bezsensowną wymianę zdań, chociaż czuła, że omdlewa w jego ramionach.

– Czy uwzględniłaś w tym możliwość przespania się ze mną?

Zrobiło jej się słabo. Sama do tego doprowadziła swoją nieopatrzną odzywką: „A jeśli któraś chce być uwiedziona?”. Liam miał prawo wyciągnąć stąd wniosek, że Zoe chce jak najszybciej wskoczyć mu do łóżka. Co w pewnym sensie było prawdą. W każdym razie w tamtym momencie, w romantycznej aurze ogrodu, w świetle księżyca.

Teraz jednak opadły ją wątpliwości. Jeśli tak dalej pójdzie, Liam w końcu odkryje jej tajemnice, a nie była jeszcze gotowa, by podzielić się nimi z kimkolwiek, nawet z nim.

– Czy uznasz mnie za osobę niepoważną, jeżeli powiem, że zmieniłam zdanie? – wyszeptała, ulegając z rozkoszą pocałunkom, którymi obsypywał jej szyję.

– Oczywiście, że nie. Ale będę zawiedziony – odparł, unosząc głowę.

– Nie gniewaj się, Liam. Potraktuj to raczej jako komplement. Na ogół nie jestem skłonna do ulegania romantycznym nastrojom.

Liam cofnął się o krok i włożył ręce do kieszeni spodni, może po to, by ukryć dowód erotycznego podniecenia.

– A więc seks wykluczony? – zapytał.

– Tak. Na razie.

Twarz mu się ożywiła.

– Ale na pocałunki nie ma szlabanu, tak? Przynajmniej na jeden gorący niezapomniany pocałunek?

W końcu co to szkodzi? – pomyślała.

– Oczywiście, że nie – odparła spokojnie, jakby odpowiadała na najzwyczajniejsze pytanie. – Pozwolisz, że to ja cię pierwsza pocałuję?



# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie wiedział, czy ma się uważać za masochistę, czy za szczęściarza. Nagle przestało go obchodzić, co Zoe przed nim ukrywa.

– Ależ oczywiście. Twój ruch.

– Powinieneś wiedzieć, że od roku z nikim się nie całowałam – oświadczyła poważnie.

– Z nikim się nie całowałaś czy...?

– Nie. To, o czym myślisz, nie zdarzyło się od ponad czterech lat.

– Aha. – Robi sobie z niego żarty?

Jakim cudem kobieta o jej wyglądzie i o tak lekkomyślnym stosunku do życia mogła przez tak długi czas unikać męskich zakusów?

– Nie wiem, czy mogę ci wierzyć. – A widząc, że poczuła się urażona, dodał: – Chciałbym ci uwierzyć, ale popatrz w lustro. Mężczyźni szaleją na punkcie takich kobiety jak ty.

– Mam na to sposoby, ale cię rozumiem. Nic o mnie nie wiesz. Masz na mnie ochotę, a zarazem boisz się, że może ci to przysporzyć kłopotów, zagrozić twojej pozycji i rodzinie. Czy nie tak myślisz?

– Pozwól sobie przypomnieć, że to ty zmieniłaś zdanie w sprawie seksu. Nie ja.

– Ponieważ dzielam częściowo twoje wątpliwości i zastrzeżenia. Czy uwierzysz w moje zapewnienia, że stać mnie na twój hotel? I że nie jestem oszustką ani złodziejką?

Liam w zakłopotaniu przestąpił z nogi na nogę. Nie podobał mu się kierunek, w jakim potoczyła się rozmowa, uznał jednak, że musi skorzystać ze sposobności wyjaśnienia pewnych spraw.

– Wiem, że sypiasz w furgonetce – powiedział.

– To nie do wiary! – wykrzyknęła. – Czy mieszkańcy miasteczka donoszą ci o wszystkim, co się w nim dzieje? Jesteś tutaj rodzajem feudalnego władcy?

Liam zastanowił się, po czym odparł, starannie ważąc słowa:

– Gary jest moim przyjacielem, jest też ojcem samotnie wychowującym dzieci, który ciężką pracą zarabia na utrzymanie. Zapytał mnie, czy moim zdaniem istnieje ryzyko, że nie zapłacisz mu za części zamienne i naprawę samochodu.

Zoe zbladła.

– I co mu odpowiedziałeś?

– Że w najgorszym wypadku pokryję wszystkie koszty – odparł, zdając sobie sprawę, że najprawdopodobniej pogrzebał na zawsze wszelkie szanse, by się przespać z Zoe Chamberlain. Patrzyła na niego jak na karalucha, który niespodziewanie wypełził zza boazerii.

– Jutro rano wyprowadzam się z hotelu – oświadczyła lodowatym tonem. – Żegnam pana.

To powiedziawszy, wymaszerowała z kuchni.

– Na litość boską, poczekaj! – zawołał, wybiegając za nią do holu. – Jeśli już musisz się złościć, to na Gary’ego, a nie na mnie. Weź jednak pod uwagę, że on jest mechanikiem, a nie lekarzem, który zdradził osobiste informacje dotyczące jego pacjentki.

– Nikomu nic do tego, gdzie sypiam. Nie miał prawa ci o tym mówić.

– On prosił mnie tylko o radę, co ma robić. Znamy opowieści o ekscentrycznych bogaczach trzymających pieniądze pod materacem i oglądających ze wszystkich stron każdego centa, zanim go wydadzą.

– W dodatku nazywasz mnie wariatką. To już szczyt!

Zrozpaczony Liam postanowił postawić wszystko na ostatnią kartę.

– Miałaś mnie pocałować. Obiecałaś – przypomniał. Z roziskrzonymi oburzeniem oczami podobała mu się chyba nawet bardziej niż dotąd. – Daj mi jeszcze jedną szansę, Zoe – dodał błagalnym tonem. – Przysięgam, że nie chciałem siłą wdzierać się w twoje prywatne sprawy.

Ta przemowa najwyraźniej zrobiła na niej wrażenie.

– Nie powinienesz błagać – oświadczyła. – To do ciebie nie pasuje.

– No to koniec z błaganiem – mruknął pod nosem, chwycił ją w ramiona, przyciągnął do siebie i poszukał jej ust. Gdyby stawiała opór, natychmiast pozwoliłby jej odejść. Matka od wczesnych lat wpajała synom obowiązek traktowania kobiet z szacunkiem. Używanie wobec nich przemocy było absolutnie wykluczone.

Na szczęście Zoe nie należała do osób przechowujących długo urazę. Westchnąwszy z głębi serca, odwzajemniła pocałunek.

Jej uległość dołała oliwy do ognia. Liam coraz mocniej tulił ją do siebie, obsypując pocałunkami.

– Trochę więcej opanowania, chłopczyku – upomniała go. – Ja nigdzie nie uciekam. Wyłożyłeś swoje racje w bardzo przekonujący sposób. Gdyby z hotelem coś nie wyszło, mógłbyś zostać prawnikiem.

– Zamiast gadać, lepiej mnie pocałuj – mruknął.

Jej delikatne gorące usta smakowały jak najlepsze wino. Ośmielił się wsunąć rękę pod bluzkę na plecach i poczuł pod palcami wystające kostki kręgosłupa.

Z czułym wzruszeniem pomyślał, jak bardzo musiała być chora.

– Jeszcze raz przepraszam – szepnął jej do ucha.

Wodząc rękami po jej ciele, talii i biodrach zapragnął rozebrać ją do naga i nareszcie zaspokoić dręczące pożądanie. Jednak zaniepokoiło go jej uparte milczenie.

– Powiedz coś, Zoe.

– Widzę, że czułe słówka nie są twoją mocną stroną – zauważyła z żartobliwą ironią.

– Wolę działać. Słowa bywają zwodnicze. – Przytrzymując jej podbródek jedną, a tył głowy drugą ręką, przywarł kolejny raz do jej ust.

– Och, Liam, jak ty cudownie całujesz! – westchnęła.

– Ty też. – Wsunąwszy dłoń pomiędzy ich ciała, musnął napięty czubek jej piersi.

– Tak, tak, nie przestawaj – poprosiła, otaczając nogą jego biodra.

Liam chwycił ją w ramiona, wniósł do pokoju, opadł na kanapę i posadził ją sobie na kolanach.

– Nie ma w świecie lepszego hotelu – zawyrokowała.

– Bezczelna smarkula. – Ogarnęła go nagle dziwna czułość, która osłabiła erotyczne napięcie, dopuszczając do głosu rozsądek. – Chyba nie powinniśmy tego robić, nie uważasz? – zapytał.

– Chyba nie. Ledwo zostaliśmy sobie przedstawieni.

– To nie znaczy, że nie chcę tego. Odwrotnie, jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która działałaby na mnie tak silnie jak ty.

– Nigdy? – zdziwiła się Zoe.

Pocałował ją w czubek nosa i uśmiechnął się przekornie.

– Co prawda raz, kiedy w Silver Glen kręcono film, zostałem przedstawiony pewnej pięknej aktorce, której nazwiska nie wymienię, ale aktorki się nie liczą.

– Chcesz powiedzieć, że w sprzyjających okolicznościach chętnie byś się z nią przespał?

– Nie wiem, zresztą była dla mnie za stara – odparł, na co Zoe tylko się roześmiała.

Obawiając się, że ulegnie niskim instynktom, podniósł się z kanapy, postawił Zoe na nogi i odsunął się na bezpieczną odległość.

– Nie chcę być niegościnnie, ale oboje wiemy, do czego dojdzie, jeżeli zostaniesz u mnie dłużej. Sama powiedziałaś, że to nie jest dobry moment.

Zoe z buńczuczną miną skrzyżowała ręce na piersiach.

– Jeżeli ci się wydaje, że sypiam, z kim popadnie, to się mylisz. Naprawdę od czterech lat z nikim nie byłam.

– Wiec dlaczego ja?

– Sama nie wiem. Twój brat jest bardzo do ciebie podobny, ale nie czułam najmniejszej ochoty, żeby się z nim przespać.

– Dylan mówił, że chcesz wystąpić w jego lokalu. Mogę zapytać dlaczego?

– Bo lubię grać i śpiewać. Czy tak trudno to zrozumieć?

Znowu unik. Liam starał się pogodzić z jej skrytością, niemniej jednak raz po raz ogarniało go nieokreślone złe przeczucie.

– Dzisiaj zjawił się w hotelu jakiś człowiek, który o ciebie pytał. A raczej o panią Zoe Henshaw,

ale imię Zoe jest bardzo rzadkie, więc doszliśmy z Pierre'em do wniosku, że chodziło o ciebie.

Zoe z jękiem opadła na kanapę.

– Jak wyglądał?

– Nie wiem, to Pierre z nim rozmawiał.

– I co mu powiedział?

– Że w hotelu nie mieszka osoba o tym nazwisku. Facet poszedł sobie jak niepyszny. Strzeżemy prywatności naszych gości, Zoe. Jesteś u nas bezpieczna. Możesz być ze mną szczerą. Cokolwiek mi powiesz, zachowam to dla siebie.

Czuła, że może mu zaufać. W jego oczach malowała się typowo męska chęć niesienia pomocy. A jednak nie czuła się na siłach wyznać mu prawdy.

– Dziękuję, Liam, ale sama sobie poradzę.

– Wiesz, kto to był?

– Nie mam pojęcia. – Z przerażeniem zdała sobie sprawę, jak łatwo oczywiste kłamstwo przeszło jej przez usta. Jednakże przez ostatnie półtora roku nauczyła się polegać wyłącznie na sobie. – Niemniej dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

Z wysiłkiem wstała z kanapy i ruszyła do wyjścia. Liam stał jak sparaliżowany.

– Wycieczka do wodospadu była cudowna – dodała, kładąc rękę na kłamce.

– Cieszę się, że sprawiła ci przyjemność.

– Dobranoc, Liam.

Idąc pustym korytarzem, Zoe z trudem powstrzymywała łzy. Byłoby najlepiej, gdyby jak najszybciej stąd wyjechała, ale nie miała czym. Wprawdzie Liam pożyczył jej auto, ale choć miała niejednego grzech na sumieniu, nie posunęłaby się do kradzieży samochodu.

Otarłszy wierzchem dłoni oczy, nacisnęła kłamkę i weszła do swego pokoju. Jutro zdecyduje, co dalej.

Po wyjściu Zoe przez dobrą godzinę chodził w kółko po pokoju. Nie tylko dlatego, że jego ciało nie zaznało oczekiwanego zaspokojenia, ale ponieważ czuł, że ta dziewczyna ma kłopoty.

Na próżno powtarzał sobie, że to nie jego sprawa. Zoe stanowiła zagadkę. Na pozór otwarta i wesoła, kryła w sobie jakąś mroczną tajemnicę.

Zerknąwszy na zegarek, uznał, że nie jest jeszcze za późno na telefon do brata, który z racji swego zawodu był do późnej nocy na nogach.

– Czy coś się stało, braciszku? Przecież niedawno jedliśmy razem kolację? – zdziwił się Dylan.

– Zmieniłem zdanie – odparł Liam.

– W jakiej sprawie?

- Wieczorem nie byłem pewien, ale teraz chcę cię prosić, żebyś zaprosił Zoe Chamberlain do siebie na występ. Im szybciej, tym lepiej.
- Skąd ten pośpiech?
- Żebym to ja wiedział – szczerze wyznał Liam. – Wiem tylko, że nasza piękna klientka ma kłopoty. I chciałbym usłyszeć, jak śpiewa.
- Jasna sprawa. Masz to u mnie jak w banku. Zadzwoń do niej z samego rana i zaproponuj występ już jutro wieczorem.
- Dzięki, Dylan.
- Nie musisz dziękować. Dla dziewczyny mojego starszego brata jestem gotowy niemal na wszystko. Oby tylko dobrze śpiewała, bo niektórzy goście potrafią nieudolnym muzykom zająć porządnie za skórę.
- Po pierwsze, nie jest moją dziewczyną, a po drugie twierdzi, że ma doświadczenie, a ja jej wierzę.
- No to tym lepiej.
- Powiedz tylko, o której mam ją przywieźć.
- Chciałbym pogadać z nią chwilę na zapleczu i wypróbować parę piosenek. A jeśli nie wzgardzicie naszą prostą strawą, to zapraszam przedtem na firmowego hamburgera.
- Znakomicie. Pod warunkiem, że kolację zjemy tylko we dwójkę, ja i Zoe.
- O la, la. Mój bardzo dorosły starszy brat stracił głowę dla pięknej Zoe – zaśmiał się Dylan.
- Pilnuj swojego nosa. Aha, i będę wam towarzyszył podczas próby na zapleczu.
- Chyba mnie nie posądzasz o zamiar kłusowania na twoim terytorium? – obruszył się Dylan.
- Nie byłbym tego pewien – zrewanżował się Liam. Ale zaraz dodał: – A mówiąc poważnie, to chcę cię prosić, żebyś podczas występu Zoe miał oczy otwarte. Jakiś podejrzany facet dopytywał się o nią w hotelu. Na szczęście niezawodny Pierre odprawił go z kwitkiem, mówiąc, że nikt taki u nas nie mieszka.
- Czy Zoe wie o tym?
- Tak.
- Bądź ostrożny, Liam. Nie uda ci się zbawić całego świata, choćbyś nie wiem jak próbował.
- Chcesz powiedzieć, że zachowuję się, jakbym pozjadał wszystkie rozumy? – oburzył się Liam.
- Źle mnie zrozumiałeś. Nigdy nie przestanę ci dziękować za to, co zrobiłeś dla rodziny, czasami jednak bierzesz za wiele na swoje barki. Spróbuj się trochę odprężyć, naucz się korzystać z życia. Jeżeli z tą Zoe wiąże się zbyt wiele problemów, znajdź sobie inną.
- Coś podobnego! Młodszy brat usiłuje mi udzielać rad w sprawach sercowych!
- No już dobrze. Tak czy inaczej obiecuję, że będę miał oczy otwarte. Do jutra wieczorem.

– Dzięki, bracie. Do jutra.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zoe czuła nietypowe zdenerwowanie przed wieczornym występem. Zazwyczaj wytopienie jej nowego miejsca pobytu zabierało szpiclom ojca dobrych kilka tygodni. Na szczęście nieoceniony Pierre skutecznie odstraszył wypytyującego o nią faceta. Ale jej zdenerwowanie miało jeszcze inną przyczynę, a mianowicie liścik, który godzinę temu dostarczył jej do pokoju hotelowy boy.

„Droga Zoe, chciałbym, jeśli pozwolisz, towarzyszyć Ci podczas dzisiejszego występu u Dylana. Czy możemy się spotkać o 18:30 w holu na dole? Zadzwoń, proszę, do recepcji, i powiedz, czy się zgadzasz. Liam”.

Kolejny raz przeczytała wiadomość skreśloną zamaszystym charakterem pisma.

Poranny telefon Dylana sprawił jej wielką radość. Po tym, jak zareagował wczoraj na jej propozycję, była przekonana, że nigdy się nie odezwie.

Ale potem dostała list Liama i poczuła paraliżującą treść. Za nic w świecie nie chciała się skompromitować w jego oczach. Wiedziała, że umie śpiewać, ale każdemu może się zdarzyć chwilowa niedyspozycja. Co będzie, jeżeli ze zdenerwowania pomyli słowa albo zafałszuje?

Nie było jednak sposobu na to, by uprzejmie odrzucić jego propozycję, więc punktualnie o osiemnastej dwadzieścia pięć wyszła z pokoju i wsiadła do windy.

Liam czekał na nią w holu, ubrany stosownie do okazji w spodnie khaki i niebieską koszulę z zawiniętymi rękawami.

Na widok wysiadającej z windy Zoe z trudem opanował okrzyk zachwytu. Minał cały dzień, odkąd jej nie widział. Z opuszczonymi na ramiona jasnymi włosami, w obcisłych czarnych dżinsach spiętych podkreślającym talię skórzanym paskiem i w czerwonej, równie obcisłej, rozpiętej z przodu bluzce bez rękawów przypominała demona seksu. Stroju dopełniały czerwone szpilki na bardzo wysokim obcasie.

Nie pamiętał, aby kiedykolwiek w życiu widział równie seksowną kobietę.

– Gotowa? – zapytał przez ściśnięte gardło.

– Gotowa.

Przed wejściem do hotelu czekał srebrzysty jaguar.

– Ze względu na twój występ nie opuściłem dachu, ale zrobię to, jeśli w najbliższych dniach pozwolisz się zabrać na wycieczkę w góry – powiedział, pomagając jej wsiąść do samochodu.

– Z przyjemnością.

Przez pierwszych kilka minut jazdy w samochodzie panowała krępująca cisza. Trudno było uwierzyć, że wczoraj wieczorem o mało nie wylądowali w łóżku. Ponadto Liam rozumiał, że przed występem Zoe potrzebuje skupienia.

– To miło ze strony Dylana, że pozwolił mi wystąpić w swoim lokalu – odezwała się w końcu. – W dodatku będzie mi częściowo towarzyszył. Uwierzył na słowo, że nie zrobię mu wstydu.

– Na pewno nie przesadziłaś, mówiąc, że jesteś doświadczoną wokalistką?

– Nie.

– W takim razie wszystko pójdzie jak z płatka. Dylan wie, jak przemówić do gości, a widok twoich dzinsów na pewno dobrze usposobi męską publiczność.

– Myślisz, że są zbyt opięte? – przestraszyła się Zoe.

– Są idealne – zapewnił ją Liam, wjeżdżając na parking na tyłach knajpy Silver Dollar. – Wsiadamy czy chcesz przez moment posiedzieć w aucie?

Zoe wzięła głęboki oddech.

– Cała się trzęsę ze zdenerwowania. Zazwyczaj nie mam wśród słuchaczy nikogo znajomego.

– Chcesz powiedzieć, że moja obecność szczególnie na ciebie działa? – zapytał, gładząc ją delikatnie po policzku.

– Obędzie się bez komentarza.

– Sama tego chciałaś.

– A teraz chcę jak najszybciej mieć to za sobą.

– No to idziemy.

Bar był wypełniony po brzegi. Mocno zbudowana hostessa wylewnie powitała Liama.

– Dawno cię u nas nie było, piękniśiu. Stęskniłam się za tobą – zawołała, cmokając go w policzek.

– Zachowuj się, Dee – skarcił ją z uśmiechem. – Poznaj moją znajomą, ma na imię Zoe i będzie dzisiaj śpiewać dla waszych gości.

Hostessa obrzuciła Zoe taksującym, ale życzliwym spojrzeniem.

– Ale z ciebie wystrzałowa laska! – Cmoknęła z uznaniem.

Tymczasem zjawił się Dylan i osobiście zaprowadził ich do zacisznego stolika, oddzielonego od reszty sali sztucznym fikusem.

Wbrew poleceniu Liama sam zajął miejsce na trzecim krześle i podał Zoe kartkę z wypisaną listą piosenek.

– Znasz którąś z nich?

Zoe przebiegła wzrokiem podany spis.

– Wszystkie – odparła z uśmiechem. – I jeszcze kilka.

– Znakomicie – ucieszył się Dylan. – Jedzcie spokojnie kolację, potem zrobimy na zapleczu krotką



próbę, a o dwudziestej trzydzięci wyjdziemy na scenę. Odpowiada?

– Jak najbardziej.

– W takim razie ustalone. A teraz zostawiam was samych. – Dylan wstał i oddalił się.

Zoe podejrzanie długo studiowała menu, ale gdy w końcu oboje złożyli zamówienie, rozejrzała się po sali.

– Kim jest ten półnagi wielkolud? – zapytała, wskazując potężnego mężczyznę w wytartych spodniach i czerwonych szelkach na gołym torsie.

– To Big Tom. Przez większość roku prowadzi miejscowy tartak, ale od Święta Dziękczynienia do Bożego Narodzenia zatrudnia się w centrum handlowym w Asheville w charakterze Świętego Mikołaja.

– Rozumiem.

Na chwilę zapadło milczenie.

– Przepraszam za wczorajszą kłótnię – odezwał się Liam.

– Nie musisz mnie przepraszać – odparła Zoe, nie patrząc mu w oczy.

– Ale chcę. Nie miałem prawa wypytywać o twoje osobiste sprawy. Może jednak dojdiesz kiedyś do wniosku, że możesz mi zaufać.

– Zaufanie musi być obustronne.

– Oczywiście, ale ty mi tego nie ułatwiasz. Czy nie mam racji, sądząc, że „Chamberlain” to nie jest twoje prawdziwe nazwisko?

– Mylisz się – odparła, rzucając mu nieprzyjemne spojrzenie. – Mam podwójne nazwisko, a Chamberlain jest jego pierwszą częścią, której najczęściej używam. Zgodnie zresztą z prawem.

– Przepraszam, Zoe, to nie był atak. Chciałbym ci po prostu pomóc. Kim był człowiek, który wypytywał o ciebie w hotelu?

– Nie mam pojęcia.

Czuł, że Zoe kłamie, ale nie chciał jej denerwować tuż przed występem. Na szczęście kelner przyniósł zamówione potrawy i oboje zajęli się jedzeniem.

A kiedy skończyli kolację i pojawił się Dylan, Liam oświadczył, że nie będzie im przeszkadzał w próbie na zapleczu.

Potem zaczął rozglądać się po twarzach zgromadzonych gości, szukając wśród nich osobnika przypominającego wyglądem intruza, którego opisał Pierre. Tak był tym zajęty, że bardziej poczuł, niż spostrzegł, że ktoś się do niego dosiadł.

– Ach, to ty, Gary – rzekł z uśmiechem, rozpoznając przyjaciela. – Czemu masz taką przejętą minę?

– Sam nie wiem. Czy ona jest tutaj?

– Tak, z Dylanem na zapleczu. Będą mieli za chwilę wspólny występ. Co się stało?

– Sam, cholera, nie wiem, co o tym myśleć. Zadzwoiła do mnie dziś rano, żebym po wykonaniu

wszystkich napraw przemaalował karoserię na brązowo.

– I co z tego?

– To, że samochód jest najwyraźniej świeżo malowany, bez żadnych otarć ani innych uszkodzeń.

Przyszło mi do głowy, że chodzi wyłącznie o to, żeby nie można go było rozpoznać.

– Czy nie przesadzasz?

Gary pokręcił głową.

– To nie wszystko – powiedział, zniżając głos. – Czekam na części zamienne, więc postanowiłem w międzyczasie usunąć drobne usterki, między innymi, zardzewiałe zawiasy w drzwiach od strony kierowcy. Po zdjęciu drzwi okazało się, że wewnętrzna okładzina zanadto odstaje, chciałem ją lepiej zamocować i wtedy... – przerwał na moment, by łyknąć piwa – zobaczyłem ukryty za okładziną plik pieniędzy.

Liam zamarł.

– Ile?

– Nie wiem, pieniędzy nie dotykałem. Ale tak na oko, sądząc po ilości paczek i ich wysokości, pewnie ze czterdzieści albo i pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Jak uważasz, czy nie powinienem zawiadomić policji?

Liam przetarł ręką czoło, usiłując bezskutecznie znaleźć racjonalne wyjaśnienie tego, co usłyszał.

– Nie – odparł w końcu. – Nie mamy dowodu na to, że to nie jej pieniądze.

Tak bardzo chciał jej zaufać, z tu taki pasztet!

– Kto wozi w samochodzie taką kupę gotówki? – nastawał Gary.

– Nie wiem, ale spróbuję się tego dowiedzieć – oświadczył Liam.

Zoe z zazdrością popatrzyła na gitarę Dylana. Była wykonana z pięknego starannie wypolerowanego drewna, ze srebrnymi inkrustacjami.

– Robiłeś ją na zamówienie? – zapytała.

– Uhm – mruknął, nie przerywając strojenia.

– Czy te srebrne ozdoby mają jakieś specjalne znaczenie?

– Przypominają mi, że pochodzę z rodziny Kavanaghów. Nasi przodkowie dawno temu wydobywali srebro gdzieś w okolicznych górach. Stąd nazwa miasteczka. Ale o kopalni zapomniano wiele lat temu. Mój ojciec zaginął, próbując ją odszukać, nie tylko jednak niczego nie znalazł, na dodatek sam zniknął i nie wrócił. Liam miał wtedy szesnaście lat.

– To okropne.

– To był ciężki cios dla całej rodziny. Liam, jako najstarszy, wziął na siebie obowiązek wspierania matki w najtrudniejszych chwilach. Z dnia na dzień wydorósł. Nie tylko zmienił kierunek studiów, żeby być użytecznym w prowadzeniu hotelu, ale przyjeżdżał na każde jej

zawołanie.

– A więc wyrzekł się takich przywilejów młodości jak podróże czy krajoznawcze wycieczki w gronie kolegów?

– No właśnie. Po skończeniu studiów wrócił do Silver Glen i stał się w pewnym sensie głową rodziny. Nie wiem, czy zauważyłaś, że to facet, który czuje się odpowiedzialny za wszystko i za wszystkich.

– To prawda – przyznała Zoe.

Słowa Dylana wiele jej wyjaśniły. Poczwała dla Liama jeszcze większy szacunek, ale też zdała sobie sprawę, że nie może wdać się z nim romans. Bo gdyby się dowiedział o jej życiowych problemach, natychmiast wziąłby na siebie dodatkowy obowiązek ich rozwiązania. A i bez tego miał ich ponad miarę.

– Wszystko gra? Tak jak się umówiliśmy? – zapytał Dylan.

– Tak. Mam nadzieję, że nie sprawię ci zawodu.

– Jestem o to spokojny. Teraz, kiedy już wiem, jak śpiewasz, najchętniej zatrudniłbym cię na stałe.

– To bardzo miło z twojej strony, ale mój pobyt tutaj skończy się za niecałe sześć tygodni.

– A po co miałabyś wyjeżdżać?

Pytanie Dylana zbiło ją w pierwszej chwili z tropu. No właśnie, po co? Co ją właściwie zmusza do nieustannej wędrówki? Tylko własne tchórzostwo, nic więcej.

– Jakoś nie wyobrażam sobie osiadłego życia – odparła bez większego przekonania.

– Wystarczy spróbować – stwierdził, a Zoe, patrząc mu w oczy, pomyślała, że Dylan chyba wie, co mówi.

– Nie jestem pewna, czy umiałabym zapaść korzenie. Trudno nawiązuję kontakty z ludźmi. – Popatrzyła nerwowo na zegarek. – Nie powinniśmy już wychodzić?

– Jesteś gotowa?

Zoe podniosła się z krzesła, ocierając spocone z przejęcia dłonie o spodnie.

– Tak.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Niewielka scena była jasno oświetlona, a reszta lokalu tonęła w półmroku, toteż, gdy Zoe wyszła na podwyższenie, przez widownię przebiegł pomruk uznania.

Nawet Liam, który wiedział, jak jest ubrana i jak dziś wygląda, na moment wstrzymał oddech. Obdarowawszy widownię pełnym wdzięku uśmiechem, zajęła miejsce na jednym z dwóch znajdujących się na scenie stołków i oparła gitarę na kolanach.

Idący za nią Dylan usiadł obok i pochyliwszy się nad mikrofonem, ogłosił:

– Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych, zarówno stałych bywalców, jak i nowych gości Silver Dollar. Mamy dzisiaj w programie specjalne wydarzenie. Pani Zoe Chamberlain jest przejazdem w naszej dolinie i, na moją gorącą prośbę, zgodziła się wystąpić dziś razem ze mną. Proszę serdecznie powitać naszą artystkę.

Rozległy się huczne oklaski, po czym Dylan poddał pierwsze nuty, a Zoe podjęła melodię. Już po paru chwilach w barze zapadła absolutna cisza.

Liam, który wielokrotnie słyszał brata, w pełni doceniał jego talent i umiejętności, nie mógł nie przyznać, że Dylan zszedł na drugi plan i tworzy jedynie tło dla pełnego ekspresji śpiewu Zoe.

Wykonywana przez nią piosenka z lat sześćdziesiątych mówiąca o trudnych rozstaniach poruszyła go do głębi, nasuwając jedną smutną myśl i jedno smutne wspomnienie: myśl o nieuchronnym rozstaniu z Zoe za sześć tygodni, i wspomnienie o odejściu wiarołomnego ojca.

Zwłaszcza perspektywa wyjazdu Zoe sprawiła mu dotkliwy ból. Uświadomił sobie, że jest w niej zakochany, a jej zniknięcie złamie mu serce.

Na szczęście dla niego po paru rozdzierająco smutnych balladach Dylan i Zoe przeszli na lżejszy repertuar i wkrótce cała sala podśpiewywała razem z nimi, klaszcząc rytmicznie w dłonie.

Występ trwał długo, ale wszyscy słuchali jak urzeczeni. Wreszcie Dylan sięgnął po mikrofon i zapowiedział ostatni numer, mówiąc:

– Na zakończenie Zoe zaśpiewa piosenkę ułożoną i skomponowaną przez siebie. Dziękuję wam, że zechcieliście nas dzisiaj odwiedzić. Dobranoc i do zobaczenia.

Światło reflektora skoncentrowało się na Zoe, która, potrącając struny gitary, rozpoczęła tęskną pieśń o miłości skazanej na niespełnione.

– Nie chciałam cię skrzywdzić – śpiewała – ale miłość to przerażająca gra. Myślałam, że ją wygramy, lecz okazało się, że nie znałam jej reguł. Nie rozpamiętuj tego, co mogło być, ale wspomnij mnie niekiedy, tak jak się pamięta ścięte ulewą kwiaty. Żegnaj, najmilszy, musiałam odejść, lecz twoja miłość pozostanie w moim sercu na zawsze.

Kiedy wybrzmiała ostatnia nuta, w sali zapadła na moment kompletna cisza, po czym odezwał się grom oklasków. Ludzie wstawali z miejsc i krzyczeli:

– Brawo, brawo!

Liam czuł, że swą piosenką Zoe mówi mu: „Nie kochaj mnie!”, „Zamknij przede mną swoje serce!”, ale zdawał sobie sprawę, że na ostrzeżenia jest za późno.

Kimkolwiek ona jest, cokolwiek zrobiła i jakiegokolwiek skrywa przed nim tajemnice, zawsze będzie stał przy niej. Nieważne, że może popełnia straszliwy błąd, będzie przy niej trwał i jest gotów ponieść wszelkie tego konsekwencje.

Tymczasem brawa nie tylko nie ustawały, ale publiczność domagała się bisu. Wobec tego Dylan i Zoe odśpiewali razem żwawą i wesołą piosenkę country, a kiedy się kłaniali, Liam spostrzegł, że Zoe ledwo trzyma się na nogach.

Pomógł jej zejść z estrady i podał butelkę wody.

– To był dla ciebie za wielki wysiłek – oświadczył. – Wypij to i wracamy do domu.

– Dziękuję, bardzo tego potrzebowałam. – Z widoczną przyjemnością wysączyła butelkę. – Ale publiczność była wspaniała.

– To ty byłaś wspaniała – wtrącił Dylan, który właśnie się zbliżył, a gdy wyszli razem na parking, dodał: – Mam nadzieję, że zgodzisz się na kolejny występ. Ale od tej pory nie ma mowy o darmowych koncertach.

– Nie stać cię na moje honorarium – odparła Zoe ze śmiechem.

Chociaż na parkingu panowały ciemności, z tonu jej głosu można było się domyślić, że żartuje.

Liam pomógł Zoe wsiąść do samochodu, po czym zwrócił się do Dylana:

– Zadzwoń do mnie jutro. Chcę cię prosić o radę w pewnej sprawie.

– Tak jest, szefie. Szerokiej drogi.

– Dzięki jeszcze raz za dzisiejszy wieczór! – zawołała Zoe na pożegnanie.

Jechali w milczeniu.

Liam zerkał od czasu do czasu na siedzącą obok zmęczoną, zatopioną we własnych myślach dziewczynę. Mijając cienistą zatokę na szczycie wzgórza, gdzie nastoletni mieszkańcy doliny chętnie odprawiali swe miłosne rytuały, miał ochotę się zatrzymać, uznał jednak, że jest na to za stary. Zresztą to, czego pragnął, wymagało pełnej prywatności.

Nadal nie wiedział, co zrobić z ostatnią nowiną, jaką usłyszał od Gary’ego. Wmawiał sobie wprawdzie, że istnieje wiele powodów, dla których Zoe wozi ukrytą w furgonetce fortunę, niestety przychodziły mu do głowy same niepokojące wyjaśnienia.

Gdy dotarli do hotelu, Liamowi przyszło w pierwszej chwili na myśl, aby zaproponować spacer po ogrodzie, ale się zreflektował. Zoe była wyczerpana występem i zapewne marzyła tylko

o odpoczynku.

Postanowił powściągnąć pragnienie znalezienia się z nią jak najszybciej w łóżku i zachować się jak na dżentelmena przystało. Byłoby najlepiej, gdyby pożegnał ją w holu, tłumacząc się koniecznością dokończenia w biurze roboty, ale na to zabrakło mu siły woli.

Wsiedli do windy i w milczeniu wjechali na najwyższe piętro, gdzie Zoe podziękowała mu za podwiezienie i obecność na koncercie.

– To ja dziękuję. Oczarowałaś mnie swoim śpiewem – odparł. I zapominając o wcześniejszych postanowieniach, dodał: – Na pożegnanie proszę tylko o jeden pocałunek. Niczego więcej nie pragnę.

Co było oczywistą nieprawdą. Zoe wiedziała o tym równie dobrze jak on. Zatopiwszy obie dłonie w jej włosach, wyszeptał:

– Jesteś cudowna. – Pochylił się i jął obsypywać jej twarz delikatnymi pocałunkami.

W odpowiedzi Zoe wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

– Chodźmy do mnie – szepnęła.

Liam zamarł, dopatrując się w jej propozycji podstępnej chęci wystawienia go na próbę.

– Nie – wyszeptał przez ściśnięte gardło. – Nie teraz, nie dzisiaj. Dość mam rozmów. Jeżeli znajdziemy się sam na sam w twoim pokoju, to tylko w jednym celu. Nie będzie wyboru, lojalnie cię ostrzegam.

– Wiem – odparła, patrząc mu w oczy. – Z góry się zgadzam.

Na te słowa z głowy Liama wyparowały resztki rozsądku. Oto miało się spełnić to, o czym marzył, odkąd po raz pierwszy ujrzał ją wchodzącą do hotelu.

Nieważne, że Zoe jest przelotnym ptakiem. Nieważne, że ukrywa mroczne tajemnice, mieszka w furgonetce, wozi z sobą furę pieniędzy, jest śledzona i poszukiwana.

Pragnął jej. Musiał ją mieć. Za nic się tego nie wyrzeknie.

Chwycił ją za rękę i doprowadził do drzwi pokoju. Czekał niecierpliwie, podczas gdy Zoe wydobywała z dna torebki kartę magnetyczną.

Znalazłszy się w środku, zatrzasnął drzwi i oparł się o nie plecami.

– Domyślam się, że chcesz wziąć prysznic – powiedział, starając się mimo wszystko zachowywać jak prawdziwy dżentelmen.

– Jasne – mruknęła, robiąc śmieszoną minę. – Ale pod prysznicem znajdzie się miejsce dla dwojga.

Zaniemówił. Ręce mu zadrżały.

– Czy jesteś pewna, Zoe? Bo tym razem nie ma mowy o wycofywaniu się w ostatniej chwili. Muszę mieć pewność, że tego nie zrobisz.

– Przecież sama cię zaprosiłam – odparła, marszcząc czoło. – To chyba mówi samo za siebie.

– Prawie się nie znamy.

- No i co z tego?
- Nie jesteś pewna, czy możesz mi ufać.
- A ty mnie. Ale chodzi tylko o seks.
- A jeżeli któreś z nas zapragnie czegoś więcej?
- Czy już teraz musimy się tym zajmować?

Liam usłyszał ostrzegawczy dzwonek, lecz odparł tylko:

- Chyba nie.

Zoe rozpięła bluzkę i upuściła ją na podłogę. Jej piersi osłaniał jedynie płomiennie czerwony koronkowy stanik.

- Kto pierwszy, ten lepszy! – zawołała, znikając w łazience.

Liam stał chwilę nieruchomo, a gdy wreszcie odzyskał przytomność i ruszył w jej ślady, Zoe, kompletnie naga, stała już pod prysznicem. Strumienie wody spływały po jej ciele.

Ale chociaż na pozór zachowywała się z wielką pewnością siebie, to jednak Liam dostrzegł w jej oczach lekkie wahanie, jakby nadal nie była pewna tego, co robi. Na wahanie było jednak za późno.

Pospiesznie począł zrzucać z siebie ubranie. Gdy został w samych bokserkach, zatrzymał się i wziął głęboki oddech, usiłując zapanować nad erekcją.

- Długo jeszcze każesz mi czekać?

Do diabła z tym. Zrzuciwszy bokserki, wszedł pod prysznic, wyjął z rąk Zoe mydełko i zaczął namydlać jej piersi. Powieki Zoe zatrzepotały, usta rozchyliły się, oddech gwałtownie przyspieszył. Liam zaś, będąc nareszcie bliski celu, uznał, że może sobie pozwolić na rozkoszowanie się chwilą.

- Czy tak dobrze? – zapytał, muskając sutki.

- Tak...

Powiódł wzrokiem w dół jej ciała, aż po wystrzyżoną w kształt serca plamę jasnych włosów u zbiegu ud.

- Widzę, że masz nie jedno, ale dwa serca.

– Nie drażnij się ze mną. – Popatrzyła na niego przy tym tak błagalnym wzrokiem, że zrobiłby dla niej wszystko, czego by tylko zapragnęła.

– Odwróć się, jeszcze nie skończyłem – poprosił, a gdy posłusznie odwróciła się do niego plecami, zaczął wodzić namydloną gąbką po ramionach i biodrach. Jednak drzenie i ciche pojękiwania Zoe sprawiły, że odrzuciwszy wątpliwości, przywarł biodrami do jej ciała. – Nie wiem, czym zasłużyłem na to, co mnie teraz spotyka, ale oddałbym wszystko, żeby mieć cię jeszcze wiele razy.

– Nie przesadzaj, jeszcze mnie nie miałeś – zauważyła, spoglądając na niego wyzywająco przez ramię.

– To ma być zarzut? Myślałem, że kobiety lubią grę wstępną.

– Nie musisz się wysilać, Liam. Jestem twoja.

Te ostatnie słowa podziałały na Liama niczym silny afrodyzjak. Krew napłynęła mu do głowy.

– Odwróć się twarzą do mnie i załóż ręce na głowę – zażądał ochrypłym głosem.



# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zoe spełniła polecenie i spojrzawszy na Liama, zdała sobie sprawę z siły i głębi jego pożądania. Żrenice oczu miał rozszerzone, rumieniec na policzkach nadawał mu wygląd wojownika.

Mężczyzna, który w szytym na miarę garniturze zdawał się uosabiać umiar i nieskazitelne maniery, zmienił się w jednej chwili w dominującego samca.

Czując słabość w całym ciele, wolnym ruchem podniosła obie ręce.

– Jestem twoja – powtórzyła, zastanawiając się, jakie będą konsekwencje tej nagłej przemiany.

Od samego początku pragnęła się dowiedzieć, co kryje się za zasłoną jego nienagannej uprzejmości i dobrego wychowania. On tymczasem pieścił jej ciało, a gdy jego dłoń spłynęła w dół i wsunęła się między uda, Zoe wyprężyła się, wydając głośny jęk.

– Zlituj się, już dłużej nie mogę. Jestem o krok od orgazmu.

– Czy mam to uznać za komplement? – zapytał, przyciskając ją całym ciałem do ściany.

Zoe ponownie jęknęła i opuściła oczy, nie mogąc dłużej znieść jego gorącego spojrzenia.

– Popatrz na mnie, Zoe. Dlaczego uciekasz wzrokiem? O czym myślisz?

– Mam być szczerą?

– Tak, przyznaj się, przewrotna dziewczyno, co ci chodzi po głowie.

– Wyobraziłam sobie, że jesteś zwycięskim wikingiem, a ja twoją branką – odparła.

– I co, czy stawiałaś mu opór? – zapytał, poruszając napierającymi na jej uda biodrami.

W odpowiedzi opasała nogą jego uda i zaczęła się o niego bezwstydnie ocierać.

– W pierwszej chwili próbowałam się bronić, ale było mi tak dobrze, że zrezygnowałam.

– No proszę, co za wyobraźnia! – zaśmiał się Liam. – A wydawałoby się, że to ja, jako Irlandczyk, jestem powołany do snucia barwnych opowieści.

– Bo to ty pobudzasz moją wyobraźnię.

– Opowiadaj dalej, Szeherezado – poprosił, pokrywając pocałunkami jej czoło i oczy.

Zoe przygryzła wargi, udając głęboki namysł.

– Mógłbyś posadzić mnie sobie na biodrach i wziąć tutaj, pod prysznicem, ale na śliskiej posadzce byłoby to trochę ryzykowne – rzekła w końcu.

– A jaką mamy drugą możliwość?

Zważywszy na okoliczności, wymyślenie dowcipnej odpowiedzi nie było łatwe, lecz Zoe sprostała zadaniu.

– Twoi niewolnicy przygotowali swemu władcy miękkie łoże, wysłane puchem i atlasem.

– Brzmi to nieźle – mruknął.

– A ponieważ mam ci być posłuszna – ciągnęła Zoe – ty położysz się wygodnie na plecach, a ja będę ci służyć.

Liam porwał ją na ręce z takim impetem, że o mało się nie wywrócił. Utrzymał jednak równowagę i nie zważając na to, że oboje są mokrzy, zaniósł ją na łóżko.

– Pamiętaj, że chcę się przekonać, jak smakuje twoje męskie pożądanie – szepnęła mu do ucha.

A gdy Liam rzucił ją na łóżko i przykrył swym ciałem, zaprotestowała:

– Odstępujesz od scenariusza. To ja miałam być na górze.

– Serio? – zdziwił się, ale posłusznie przewrócił się na plecy. – Chociaż wątpię, czy wiking pozwoliłby, aby dosiadała go kobieta.

– Może nie dla samego seksu, ale kiedy chciała tylko...

– ...spróbować, jak smakuje męskie pożądanie. W takim razie zgadzam się, a nawet będę współpracował.

Mimo okazywanej dotąd dezynwoltury Zoe przestraszyła się nagle, czy potrafi go zaspokoić. Jej łóżkowe doświadczenia były raczej skromne.

Ale słowo się rzekło. Wsparłszy się na łokciu, rozpoczęła nieśmiałą pieśczętę, dodając na wszelki wypadek:

– Nie wątpię, że każesz mnie wychłostać, jeśli nie dam ci rozkoszy.

– Nie ma mowy o chłóście. Uszkodzenie tak pięknego ciała byłoby zbrodnią nie do darowania.

– Więc pewnie każesz wrzucić mnie do lochu i przykuć łańcuchem do ściany.

– Wikingowie nie mieli lochów. Żyli na statkach, przemierzając morza – sprostował Liam.

Zoe usiadła na łóżku i spiorunowała go wzrokiem.

– Kto tu właściwie opowiada, jak czy ty?

– Przepraszam, Szeherezado. Nie przeszkadzaj sobie.

– No to ani słowa więcej – oświadczyła groźnie Zoe, pochylając się nad jego przyrodzeniem.

– O nieba! – jęknął Liam, który najwidoczniej nie wziął sobie zakazu milczenia do serca.

Kontynuując pieśczętę, Zoe rozkoszowała się tym, w jaki sposób Liam na nie reaguje, a także poczuciem swojej kobiecej władzy. Zarazem zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnie go do siebie przywiązać, choć wiedziała, że sama nie potrafi nawiązać trwałego związku i stać się jego częścią.

Co prawda od dawna niejasno marzyła o nieokreślonym przyszłym szczęściu. Teraz jednak, kiedy owo szczęście zdawało się być tak blisko, nadal nie czuła się na siłach, aby pokonać przeszkody, które nie pozwalały po nie sięgnąć.

Odrzuciwszy te ponure myśli, skupiła się na dawaniu rozkoszy najcudowniejszemu mężczyźnie, jakiego w życiu spotkała, mężczyźnie, który budził w niej nieustający zachwyty.

– Czy wiking jest ze mnie zadowolony? – zapytała, czując, że jest bliski spełnienia.

Liam z trudem oddychał, był półprzytomny z rozkoszy, wprawiony w trans zarówno pieszczotami, jak i wysnutą przez Zoe erotyczną wizją.

– Czy chcesz mi jeszcze coś opowiedzieć? – wychrypiał.

– Nie, już nic – odparła.

– W takim razie przygotuj się na bezwzględny atak – oświadczył, przewracając ją na plecy. Już miał w nią wejść, gdy przypomniał sobie o zabezpieczeniu. Poderwał się, przeklinając własną lekkomyślność. – Masz prezerwatywy?

– W łazience, w kosmetyczce. Mam nadzieję, że się nie przeterminowały.

Zerwał się z łóżka, ruszył do łazienki, a znalazłszy to, czego szukał, wrócił szybko do pokoju.

Zoe leżała na łóżku w swobodnej pozie, jakby kompletnie nieświadoma swojej nagości.

– Myślałam już, że się nie doczekam – mruknęła leniwie.

Liam zatrzymał się koło łóżka, wodząc po jej ciele zachwyconym wzrokiem. Gdyby był poetą, napisałby o niej sonet.

– Powiedz, że mnie pragniesz, Zoe – poprosił.

– O tak, i to bardzo – odparła, przeciągając się.

– To się dobrze składa.

Osunął się obok niej na łóżko, kładąc rękę na jej podbrzuszu. Była kobietą o niezwykle silnym charakterze, a zarazem o niezwykle delikatnym ciele. Niespiesznymi ruchami rozpoczął grę wstępną. Już pierwsze muśnięcia sprawiły, że westchnęła. A gdy wsunął w nią dwa palce, wyprężyła się i zadrżała na całym ciele.

– Zaraz zobaczysz, co cię czeka – mruknął, podnosząc biodra, po czym jednym pchnięciem wszedł do środka. – Och, Zoe, coś ty mi zadała?

Zoe prowokacyjnie poruszyła biodrami.

– Zgłaszam się z góry na drugą rundę. Mówię to, żebyś wiedział.

– Dziękuję, że mnie uprzedziłaś – zaśmiał się Liam.

Żarty podczas stosunku to było coś nowego. Ale z Zoe wszystkie przyjemności życiowe zdawały się łączyć w jedną całość obejmującą czułość, pomysłowość, humor, pożądanie.

Liam niespiesznie poruszał biodrami. Robił to celowo, mimo że Zoe wiała się pod nim, błagając o bardziej gwałtowny seks. Spełniło się nareszcie jego największe marzenie i chciał, aby te chwile długo się nie kończyły. Wszystkie jego nerwy, każda cząstka ciała rozkoszowały się cudownymi doznaniem.

Na koniec, doprowadziwszy Zoe do orgazmu, i to nie pierwszy, ale drugi raz, poczuł, że nie potrafi dłużej hamować narastającej żądy wyzwolenia. Wstrząsane dreszczami ciało wyprężyło się, z gardła wydobył się cichy okrzyk, zastygł na moment, po czym opadł bezwolnie i zanurzył się w nicości.

Zoe usiłowała się połapać w tym, co przeżyła, i pozbierać rozbiegane myśli.

Trzy orgazmy w ciągu godziny? Niesamowite. Z tego, co pamiętała, rzadko udawało jej się osiągnąć jeden. Liam Kavanaugh musi być wybitnym znawcą kobiecej anatomii.

W obecnej chwili spoczywał na niej bez ruchu, na pozór ostatecznie wyczerpany, a ona czuła, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

– Żyjesz jeszcze? – zapytała, klepiąc go w plecy.

Poruszył ramieniem, jakby odganiał natrętną muchę.

– Nie.

Zoe skwitowała to uśmiechem zadowolonej z siebie nastolatki. Szukając od lat swego miejsca w świecie, nie przypuszczała, że zamiast właściwego miejsca odnajdzie właściwą osobę.

Sposób, w jaki Liam patrzył na nią, i to nie tylko w łóżku, sprawiał, że krew zaczynała w niej szybciej krążyć. Czuła, ba, była niemal pewna, że dosięga wzrokiem samej jej istoty, że nie widzi w niej włóczącej się bez celu po świecie nieudacznicy, lecz interesującą, atrakcyjną i wartościową kobietę.

W dodatku obdarzoną poczuciem humoru.

Była mu za to coś winna. Powinna otworzyć przed nim serce. Na unikach i półprawdach nie da się zbudować głębszej relacji.

Liam zsunął się z niej i opadł na plecy.

– Czuję się, jakbym wracał z czwartego wymiaru – wymruczał.

– Nie przesadzaj. Nie jestem aż tak dobra.

Przewrócił się na bok i wsparł na łokciu, mierząc ją pełnym zachwyty wzrokiem.

– Dobra to mało powiedziane. Jesteś niebywała – oświadczył.

Ze zmierzwionymi włosami i cieniem zarostu na policzkach wyglądał jak żywe zaproszenie do popełnienia grzechu.

Zoe zrobiło się gorąco.

– Jestem niedoświadczona. Brakuje mi praktyki.

Liam odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów i przesunął palcem po dolnej wardze.

– Nie wiem, czy są to właściwe określenia.

– Co za pedanteria u kogoś, kto...

– Chciałaś powiedzieć u wikinga, który jeszcze przed chwilą sycił swoje barbarzyńskie żądze?

Zoe przewróciła go na plecy i usiadła na nim.

– Długo musisz odpoczywać? – rzuciła zaczepnie. – Jesteś w końcu starszy ode mnie o jedenaście lat.

– Bezczelna smarkula! Uważaj, mała niewolnico, bo zmienię zdanie i spiorę ci tyłek.

– Ooo, umieram ze strachu!

Poczuła coś twardego napierającego na jej pośladki..

– Zadowolona? – zapytał, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Na co Zoe, nie chcąc zdradzić, jak bardzo jej zaimponował i jak bardzo jest podniecona, mruknęła z udaną obojętnością:

– W porządku. Pod warunkiem, że główny punkt programu nie będzie zbyt krótki.

Liam objął ją za szyję i zmusił do pochylecia głowy tak, że ich wargi niemal się stykały.

– Nie ma innego sposobu na zamknięcie ci ust – oświadczył.

Gwałtowny płomienny pocałunek trwał i trwał, przybierając najrozmaitsze formy.

Kiedy Liam wreszcie ją uwolnił, Zoe musiała głęboko odetchnąć, nim odzyskała głos.

– Czy mogę już przejąć dowodzenie? – zapytała.

– Jak tylko naprowadzę cię na właściwą drogę – odparł, chwycił ją w pasie, uniósł i zrobił to, co miał do zrobienia.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kompletnie stracił poczucie czasu. Kiedy taka kobieta jak Zoe godzi się pójść z tobą do łóżka, myślał, możesz jedynie paść na kolana, dziękując losowi za tak cudowny dar. Tylko półgłówki nie skorzystałyby z okazji.

Ale było w tym coś więcej niż czysty seks. Zastanowiło go zapamiętanie, z jakim Zoe oddała mu swoje ciało. Skąd mogła wiedzieć, czy nie chce jej po prostu wykorzystać? A może było jej wszystko jedno? Albo chciała się tylko z nim przespać?

Popatrzył w zadumie na śpiącą obok niego kobietę. Po szaleństwach, jakie z nią przeżył, powróciło niepokojące pytanie. Kim jest Zoe Chamberlain?

Kiedy chwilę później Zoe poruszyła się i podniosła powieki, spotkało go zaskoczenie. Zamiast bowiem leniwego wyrazu zaspokojenia, dostrzegł w jej oczach ostrożną rezerwę, jakby gotowała się na odparcie niepożądanego inwigilacji.

I jakże słusznie! Bo w istocie miał zamiar zarzucić ją pytaniami, licząc na to, że niebaczenie się odsłoni. Fakt, iż tak trafnie odgadła jego zamiary, zawstydził i zirytował Liama. Niezadowolony z siebie wstał z łóżka, rozglądając się za rozrzuconym po podłodze ubraniem.

– Muszę iść, wcześniej rano mam ważny telefon.

Zoe usiadła na łóżku.

– Czy czymś cię dotknęłam? – spytała, patrząc na ubierającego się Liama.

– Ależ skąd. Dlaczego pytasz?

– Myślałam, że zostaniesz na noc.

– Nie mogę zaniedbywać obowiązków. Moja nieobecność, gdyby ktoś chciał się ze mną skontaktować, wywołałaby niepokój.

– Dobry Boże! – wykrzyknęła tonem, w którym uraza mieszała się ze złością. – Cóż by to była za tragedia!

A teraz zakpiła sobie z niego. Jakby obowiązkowość i sumienność nic dla niej nie znaczyły.

Wszystko się w nim zagotowało.

– Nie każdy może sobie pozwolić na postępowanie według własnego widzimisię – wypalił, ale natychmiast pożałował tych zbyt ostrych słów. – Przepraszam, Zoe. To było nieładne.

– Ależ nikt ci nie odmawia prawa do własnej opinii – oświadczyła z miną kurtyzany odprawiającej niechcianego konkurenta. – Jestem lekkomyślna, samolubna i sprowadzam cię na drogę zguby. Niech Bóg broni, żebyś kiedykolwiek pozwolił sobie na odrobinę przyjemności. Przespałeś się z kobietą, nie rozważywszy wszystkich za i przeciw? Co za skandal!

– Nie znęcaj się nade mną. Przecież cię przeprosiłem.

– Za słowa, a nie za to, co masz faktycznie w głowie. Zniknij mi z oczu, bardzo cię proszę.

Postąpił w kierunku łóżka, lecz Zoe powstrzymała go gestem ręki.

– Idź sobie. Idź, bo zawołam właściciela hotelu i każę wyrzucić cię z pokoju. Ach, prawda, to ty jesteś tu właścicielem.

– Ale z ciebie awanturnica – obruszył się Liam.

– Przynajmniej nie jestem pozbawiona uczuć – stwierdziła. Jej oczy błyszczały, miała nadzieję, że nie łzami. – A ty nic tylko paradujesz po swoich włościach w eleganckim garniturze i oczekujesz, że wszyscy będą tańczyć, jak im zagrasz. Doprawdy żal mi ciebie. Co to musi być za nudne życie!

Liam najchętniej wskoczyłby z powrotem do łóżka i zacałował ją na śmierć. Ale trudno, trzeba zachowywać się jak dorośli.

– Bardzo dosadnie wyraziłaś swoją opinię na mój temat. Wiem przynajmniej, czego się trzymać. Być może mój brat bardziej przypadnie ci do gustu.

– Może.

Liam zdał sobie nagle sprawę, że ich krzyki mogą obudzić sąsiadów. Odwróciwszy się na pięcie, ruszył do drzwi, ale wychodząc na korytarz, nie zatrzasnął ich z hukiem, na co miał ochotę, tylko cicho zamknął.

Zoe rozplakała się, aż w końcu zmógł ją sen.

Obudziła się rano z zapuchniętymi oczami i bólem głowy. Poczucie beznadziei powiększał fakt, że brak własnego samochodu uniemożliwiał ucieczkę.

Długo leżała, użalając się nad sobą, w końcu jednak zabrakło jej łez i zwlokła się z łóżka.

Za oknem świeciło słońce, zapowiadał się piękny dzień. Nie pozwoli, by jakiś przemądrzały palant popsuł jej humor, postanowiła. Co prawda nie mogła zapomnieć jego wczorajszych pieszczot i tego, jak na nią patrzył.

Ha, trudno. Musi się szanować, nie może się więcej kochać z mężczyzną, który nie potrafi jej docenić. Jeżeli Liam nie umie cieszyć się chwilą, to nie zasługuje na jej miłość. Życie jest krótkie, trzeba umieć czerpać z niego pełnymi garściami.

Mimo wielu smutnych doświadczeń Zoe nigdy nie przestała cieszyć się życiem. Liam też wiele przeżył, ale podczas gdy ona zadowalała się tym, co niosły kolejne dni, Liam chciał sam wszystkim kierować. Miał nieodpartą potrzebę naprawiania świata. Najwyraźniej nie pasują do siebie, zbyt wiele ich różni.

Spojrząwszy w lustro, uznała, że dosyć tego rozpamiętywania. Wzięła prysznic, ubrała się i zjechała na parter z zamiarem spędzenia dnia w miasteczku.

Przemykając się przez hotelowy hol, sama nie była pewna, czy boi się natknąć na Liama, czy też

pragnie go spotkać. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Kiedy jechała w dół górską drogą, roztaczające się wokół widoki znacznie poprawiły jej humor. Wiosna w zachodniej części Karoliny Północnej zachwycała urodą. Zapominając o porannych smutkach, Zoe zaczęła układać plan spędzenia dnia w tym uroczym miejscu.

Na początek zajrzała do warsztatu, by zapytać, jak przebiega naprawa furgonetki, nie zastała jednak Gary'ego, a jego pomocnik poinformował ją, że szef pojechał do Asheville po zamówione części.

Wcale tym nie zmartwiona, wyruszyła na spacer wąskimi uliczkami. Po półgodzinnej wędrówce poczuła głód. Zaopatrzywszy się w małym sklepiku w butelkę wody i hot doga, usiadła na skwerku, by spożyć namiastkę lunchu.

Skromny posiłek nie mógł się równać z frykasami, jakie oferowała hotelowa restauracja, ale wędrowne życie nauczyło ją nie przywiązywać wagi do jedzenia.

Zoe wmawiała sobie, że lubi swoją cygańską egzystencję. W rzeczywistości nie miała odwagi pomyśleć o powrocie do rodzinnego domu. Do domu, w którym czyhały zatruwające jej dzieciństwo i młodość demony. Nie czuła się na siłach stawić im czoła.

Zmiałszy papierowe opakowanie, które razem z pustą butelką wyrzuciła do śmieci, przeciągnęła się leniwie. Po powrocie do hotelu powinna pójść poćwiczyć. Upewniwszy się najpierw, że Liama nie ma w pobliżu.

Wracając wolnym krokiem do samochodu, dostrzegła po drugiej stronie ulicy wygaszony neon nad barem Silver Dollar. Lokal był wprawdzie zamknięty jeszcze przez dwie godziny, lecz Zoe zapragnęła nagle pogadać z Dylanem. A nuż go zastanie.

Przeszła przez jezdnię i bezceremonialnie zapukała do drzwi. Długo musiała się dobijać, zanim drzwi się uchylły i w szparze ukazała się zaspana twarz Dylana.

– Uprzedzam, że nie jestem rannym ptaszkiem – oświadczył z szerokim ziewnięciem – więc jeżeli chcesz u mnie nadal śpiewać, radzę o tym pamiętać.

– Jeszcze jeden zrzędlawy Kavanagh. Czy to u was rodzinne? – burknęła, po czym wparowała do środka, nie czekając na zaproszenie.

– No to siadaj, skoro już się tu dostałaś – odparł, wskazując stół, a sam wszedł za bar i włączył maszynkę do kawy.

– Długo trwała wczorajsza zabawa? – zagadnęła Zoe, sadowiac się na wysokim stołku.

– Prawdę mówiąc, paru facetów zostało na partyjkę pokera. Była prawie trzecia, kiedy padłem na kanapę na piętrze. Nie było już sensu wracać na noc do domu.

– I co, wygrałeś?

– No pewnie. – Uśmiechnął się figlarnie. – Napijesz się lemoniady?

– Chętnie. – Nie zaszkodzi zyskać w Dylanie sojusznika na wypadek, gdyby zaświtała nadzieja na



zdobycie Liama.

Jeśli nawet jest to mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę paskudne cechy jego charakteru.

– Powiedz mi – ciągnęła – czy to ze mną jest coś nie w porządku, czy też twój starszy brat jest aroganckim i apodyktycznym przemądrzalcem?

Dylan skrzywił się, jakby zjadł cytrynę.

– Nie powinnaś go tak surowo osądzać, Zoe.

– Niby dlaczego?

– Bo to jest cholernie fajny facet.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Dylan zasepił się na moment.

– To nie jego wina, że zrobił się taki zasadniczy, bo kiedy większość jego rówieśników szesnastolatków zabawiała się grami wideo albo grała w piłkę, mój brat przechodził przyspieszony kurs dorosłości, który pozwolił mu stać się wkrótce głową rodziny i oparciem dla naszej matki. My, młodszy, sami decydowaliśmy, kim chcemy zostać. Liam nie miał takiego wyboru.

– Ale on twierdzi, że lubi pracę w hotelu.

– Bo tak jest. To znaczy, do pewnego stopnia. Niemniej wielu rzeczy musiał się wyrzec, więc jeśli bywa niekiedy irytujący i upiera się, że ma rację, to trzeba mu to wybaczyć, bo najprawdopodobniej jest tak, jak mówi.

– Mogłam się domyślić, że staniesz po jego stronie.

Dylan dopił pierwszą filiżankę kawy i nalał sobie następną.

– Ale nie zaszkodziłoby – podjął, nie zwracając uwagi na jej słowa – gdybyś od czasu do czasu wyciągnęła go z biura. Możesz mu powiedzieć, że lubisz piesze wycieczki.

– Dokąd?

– Mamy w okolicy parę ciekawych tras górskich. I kilka wodospadów.

Zoe mimo woli oblała się rumieńcem. Nie uszło to uwadze Dylana.

– Och! Czyżbyście już zawędrowali do wodospadu za parkiem?

– Mam to rozumieć jako dwuznaczną aluzję?

– Ależ broń Boże! – zaprotestował. – Nie miałem nic zdroźnego na myśli.

Zoe popatrzyła niespokojnie za zegarek.

– Czas się zbierać – powiedziała, zsuwając się ze stołka.

Dylan wyszedł zza baru i cmoknął ją w policzek.

– Zrobiłaś wczoraj furorę. Paru facetom nie było w smak, że Liam zaraz po występie zabrał cię do domu.

– Mówisz tak, żeby zrobić mi przyjemność.

– Wcale nie. Daj znać, jakbyś znowu chciała wystąpić. Przyjmę cię w każdej chwili z otwartymi ramionami. A tymczasem spróbuj darować mojemu bratu, jeśli zrobił coś głupiego. My, mężczyźni, czasem już tak mamy.

– Zauważyłam.

– I posłuchaj mojej rady. Założę się o wszystko, że jeśli tylko go o to poprosisz, w mgnieniu oka zrzuci z siebie ten swój sztywny pancerz.

W drodze powrotnej do hotelu Zoe nie mogła się zdecydować, czy powinna nadal unikać spotkania z jego właścicielem, czy nie. Problem sam się rozwiązał, bo wjeżdżając na teren hotelu, ujrzała Liama stojącego przed wejściem, ubranego jak zwykle w kosztowny trzyczęściowy garnitur.

Na jego widok przemknęło jej przez głowę, że minionej nocy Liam razem z garniturem zrzucił z siebie ów, wspomniany przez Dylana, sztywny pancerz.

Opanowując chęć ucieczki, wysiadła na podjeździe z samochodu i oddała kluczyki parkingowemu.

– Gdzie byłaś? – zapytał Liam, gdy podeszła do wejścia. – Nie widziałem cię w restauracji w porze lunchu.

– Czy to ważne, gdzie byłam?

– Po prostu zastanawiałem się, czy miło spędziłaś dzień.

– A nie ciekawi cię, jak spędzam noce? – rzuciła zaczepnie.

Jej słowa wytrąciły go na moment z równowagi. Dopiero po chwili odparł przez zęby:

– To nie moja rzecz, jak spędzasz noce.

Mijając go w drzwiach, szepnęła mu do ucha:

– Gdybyś chciał o tym pogadać, znajdziesz mnie w saloniku w porze podwieczorku.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Liam nie przepadał za podwieczorkami, lecz tym razem wszedł do saloniku zaraz po czwartej, zdecydowany pokazać Zoe, kto tu rządzi.

Ku jego niezadowoleniu siedziała przy stoliku w kącie sali otoczona gronem wielbicieli i najwyraźniej dobrze się bawiła. Toteż zamiast się przyłączyć do wesołego grona, zaczął się przechadzać po saloniku, prowadząc pogawędki ze stałymi bywalcami hotelu.

Lubił występować w roli troskliwego gospodarza, bo naprawdę zależało mu, aby goście dobrze się czuli i mieli wszystko, czego zapragną.

Może zarządzanie hotelem nie przypadło mu z wyboru, ale wiedział, że dobrze wykonuje swoją pracę i ta świadomość dawała mu wiele satysfakcji.

Zauważył jednak, że Zoe kilkakrotnie poszukała go wzrokiem, zaś w pewnej chwili odprawiła adoratorów i skinęła na niego palcem.

Liam nie przerwał jednak rozmowy, jaką prowadził z gronem starych znajomych i dopiero po paru minutach zbliżył się wolnym krokiem do jej stolika.

Gestem reki wskazała mu miejsce obok siebie na wysłanej poduszkami kanapce. W króciutkiej pasiastej spódniczce ukazującej spory kawałek ud oraz opinającej biust trykotowej bluzce wyglądała chyba jeszcze bardziej seksownie niż podczas wczorajszego występu.

– Domyślam się, że chcesz porozmawiać o wczorajszej nocy.

– Ależ nie. Nie lubię rozpamiętywać własnych błędów.

Twarz mu drgnęła.

– Uważasz, że popełniłaś błąd?

– Gdyby było inaczej, zostałbyś u mnie do rana. Rozumiem, dlaczego nie zostałeś, i przyjąłam to do wiadomości.

– Nic nie rozumiesz – zaprotestował gwałtownie.

Zaraz po opuszczeniu jej pokoju pożałował swojej decyzji. Ale kłębiło się w nim zbyt wiele sprzecznych emocji. Z jednej strony chciałby zawrócić i kochać się z nią do rana, a z drugiej niepokoiło go odkrycie, że Zoe wyzwalała w nim nowe strony jego osobowości, których istnienia nawet nie podejrzewał.

– Nie chciałam cię rozgniewać – powiedziała Zoe uspokajającym tonem.

– Boję się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Potrafię o siebie zadbać.

– Posłuchaj mnie, Zoe. Myślę, że masz kłopoty i chciałbym ci jakoś pomóc. Ale rozumiem, że

jestes samodzielna i nie zyczysz sobie mojej pomocy, wiec jestem gotow przyznac, ze nie potrzebujesz zadnego meskiego opiekuna. Czy taka deklaracja ci wystarczy?

Nareszcie wywolal usmiech na jej twarzy.

– W porzadku – odparla. – Pod warunkiem, ze nie bedziesz stawal okoniem, jezeli czasami spróbuję ci sklonic do pewnej lekkomyślności.

– No, niech ci bedzie – zgodzil sie.

Nikt do tej pory nie zlozyl mu takiej propozycji. Oczywiscie nie licząc matki, która tez namawiala go niekiedy, by niebral wszystkiego zbyt powaznie. Poza nimi wiekszosc pracownikow, a nawet gości hotelu i znajomych, traktowala go z przesadnym namaszczeniem, co czasem bywalo wręcz irytujące.

Zoe upila łyk herbaty.

– Kupilam sobie w miasteczku wycieczkowe buty – oznajmila, przypatrując mu sie znad brzegu filiżanki.

– Tak? – Zaskoczony naglym zwrotem rozmowy, nie wiedzial, jak zareagowac.

– Uważam, ze jak na czlowieka wręcz obrzydliwie bogatego o wiele za duzo pracujesz.

– Co ty powiesz? Odkąd to praca jest wykroczeniem?

– Mógłbyś podróżowac po świecie.

– Na to mam jeszcze mnóstwo czasu.

Zoe powoli odstawila filiżankę na spodek.

– Nie mozesz zniec mysli, ze pod twoja nieobecność hotel mógłby nadal świetnie funkcjonowac.

Trafność jej uwagi zbilala Liama z tropu. Jak by sie czul, gdyby sie okazalo, ze matka moze sie obyć bez niego?

– No cóż, nie ma ludzi niezastapionych – przyznal. – Niemniej sądze, ze robie coś waznego.

– Bo tak jest, mój drogi. Ale nie samą pracą czlowiek żyje.

– Po raz pierwszy zwrócilas sie do mnie tak czule. Czy to znaczy, ze moze sie uważac za twojego przyjaciela?

Uśmiech znikl z jej twarzy.

– Ja nie mam prawdziwych przyjaciól. Owszem, mam wielu znajomych, ale nie widze wśród nich ani jednej osoby, do której mogłabym zadzwonic o trzeciej nad ranem.

A wiec mimo deklarowanej niezaleźności Zoe czuje sie samotna. Wprawdzie wybrala wędrownie zycie, ale coś musialo ja do tego zmusic. Jednakze, by poznac jej przeszłość, musial uzbroic sie w cierpliwosc.

– Wspomniałas o kupnie butów.

– Tak, kupilam buty na piesze wycieczki.

– Jeśli potrzebujesz przewodnika, to chętnie słuze.

– Byłoby cudownie. Oczywiście, jeżeli nie jesteś zbyt zajęty.

– Dla ciebie zawsze znajdę czas – odparł Liam. Był tak ucieszony, że zaraz dodał: – Możemy wyruszyć jutro z samego rana. Spotkajmy się w holu o dziewiątej. Każę przygotować koszyk z piknikiem.

– Wspaniale – odparła, obdarzając go promiennym uśmiechem.

Odprowadziwszy Liama wzrokiem, Zoe wytarła usta serwetką, szykując się do opuszczenia salonu, kiedy do jej stolika podeszła pani Kavanagh.

– Czy mogę się na chwilę przysiąść? – zapytała.

Zoe poczuła się jak uczennica, którą wzywają do gabinetu dyrektora szkoły.

– Oczywiście. Bardzo proszę.

Maeve najpierw skinęła na kelnera i zamówiła świeży dzbanek herbaty, a dopiero po napełnieniu filiżanek podniosła wzrok na swoją towarzyszkę.

– Zauważyłam, że mój syn poświęca pani wiele czasu – rzekła.

– Jest bardzo troskliwym gospodarzem – odparła Zoe z udanym spokojem. – A pani drugi syn, Dylan, uprzejmie pozwolił mi wystąpić w swoim lokalu – dodała, próbując skierować rozmowę na ogólniejsze tory.

Maeve odstawiła filiżankę na niski stolik.

– Wyznaję zasadę, że nie wolno nikogo potępiać przed dowiedzeniem mu winy – oświadczyła.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem.

– To proste. Pani jest osobą bardzo niekonwencjonalną. Jak pani wiadomo, do mojego syna dotarły na jej temat trochę niepokojące informacje. Ale zamieszkała pani w naszym hotelu, a my w pełni szanujemy prywatność naszych gości. Niemniej muszę pani udzielić delikatnego ostrzeżenia.

– Tak, słucham.

Potulna reakcja Zoe bynajmniej nie złagodziła surowego spojrzenia, jakim mierzyła ją matka Liama.

– Nie pozwolę bawić się uczuciami mojego syna. Nie mam nic przeciwko pani stylowi życia, ale gdyby się okazało, że wykorzystuje pani jego zauroczenie dla osobistych czy też finansowych celów, będę zmuszona odpowiednio zareagować.

Zoe na moment zaniemówiła. O dziwo, bynajmniej nie z oburzenia. Wręcz odwrotnie, nagle pozazdrościła Liamowi kochającej matki, gotowej stanąć w jego obronie.

– Zapewniam panią, że pani synowi nic z mojej strony nie grozi – odparła, z trudem opanowując wzruszenie. – Jestem tutaj tylko przejazdem. Liam jest wspaniałym człowiekiem, ale mamy z sobą niewiele wspólnego.

– Na pani gust Liam jest zbyt poważny i zasadniczy?

– Poważny tak, ale nie zasadniczy. – Raczej zabójczo seksowny, dodała w duchu Zoe.

– Jeśli ma pani chwilę czasu, opowiedziałabym pokrótce historię naszej rodziny. Może to pani sporo wyjaśnić.

– Chętnie posłucham.

Pani Kavanagh zastanawiała się przez moment, nim zaczęła.

– Otóż pierwsi Kavanaghowie przybyli w te strony w latach dwudziestych XX wieku. Przez parę lat klepali biedę na kawałku kamienistego gruntu, aż do czasu, gdy na początku wielkiego kryzysu natrafili na ukrytą w głębi górskiej jaskini żyłę srebra.

– Zupełnie jak w bajce – uśmiechnęła się Zoe.

– Prawda? Szybko się wzbogacili i nawet po tym, jak lawina zasypała kopalnię, mieli dość pieniędzy i zmysłu do interesów, żeby rozwijać kolejne intratne przedsięwzięcia.

– Czy złóże się wyczerpało?

– Nikt tego dokładnie nie wie, ale mój zmarły mąż koniecznie chciał je odnaleźć. Na domiar złego utwierdzała go w tym zamiarze pewna Irlandka podająca się za bliską krewną, która rzekomo chciała napisać historię rodziny Kavanaghów. W dodatku była bardzo piękna i szybko zawróciła mężowi w głowie. – Tu Maeve na chwilę zamilkła.

– Strasznie mi przykro – wtrąciła Zoe tonem pełnym uczucia.

– Było, minęło. W każdym razie Reggie zakochał się w niej na zabój, a ona zaczęła go namawiać na wszczęcie poszukiwań zasypanej kopalni. Dostał na tym punkcie istnej obsesji. Aż pewnego zimowego dnia, Liam był wtedy w gimnazjum, mąż wyruszył w góry na kolejną wyprawę i od tej pory słuch o nim zaginął.

– A co się stało z Irlandką?

– Wróciła jak niepyszna do Dublina.

– Co za okropna historia!

– Najgorsze było to, że nie można było ustalić, co się z nim stało. Musiały upłynąć lata, zanim sąd mógł go oficjalnie uznać za zmarłego. A ja przez ten czas oddałam się całkowicie dzieciom i nauczyłam zarządzać hotelem.

– Jesteście sobie bardzo bliscy jako rodzina – zauważyła Zoe.

– Tak, to prawda. Zwłaszcza ja i Liam, bo od lat razem pracujemy i spotykamy się na co dzień. Wyrósł na mądrego i uczciwego człowieka. Jednak tragedia z ojcem bardzo na nim zaciążyła. Postanowił, z własnej woli, ja do niczego go nie zmuszałam, wziąć na siebie obowiązki głowy rodziny. I stać się przeciwieństwem ojca.

– W jakim sensie?

– Widzisz, moja droga, Reggie był uroczym, bardzo ciepłym człowiekiem, ale o słabym charakterze. Do tego samolubnym. Nie widział, że swoją obsesją na punkcie odnalezienia kopalni

krzywdzi rodzinę. Liam bardzo to wszystko przeżył i zbyt wcześnie wydorósł, przez co wiele go w życiu ominęło. Staralam się, jak mogłam, mu to wynagrodzić, niemniej boję się, czy w głębi serca nie żywi do mnie żalu.

– Zapewniam panią, że Liam bardzo panią kocha i jest zadowolony ze swego losu – odparła Zoe z najgłębszym przekonaniem.

Maeve popatrzyła na nią z wdzięcznością.

– Jesteś bardzo miła.

– Nie jestem miła, po prostu wiem, co mówię. Spotkałam w życiu paru mężczyzn niezadowolonych ze swego losu i wiem, że Liam nie jest jednym z nich.

Pani Kavanagh nagrodziła jej słowa ciepłym uśmiechem.

– A teraz, Zoe, opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła.

Pytanie, skądinąd całkiem naturalne, było dla Zoe absolutnym zaskoczeniem. Nie wiedząc, co powiedzieć, ukryła twarz w filizance. Co innego słuchać historii rodziny Kavanaghów, a co innego opowiadać o własnym, pozbawionym miłości domu. Zoe nie miała najmniejszej ochoty wyciągać szkieletów ze swej rodzinnej szafy.

– Moi rodzice mieszkają w północno-wschodniej części Stanów. Niestety nie utrzymujemy z sobą bliskich kontaktów.

– Jesteś jedynaczką?

– Tak, proszę pani.

– Nie mów do mnie pani. Mam na imię Maeve.

– To dla mnie zaszczyt.

– Wiesz, Zoe... – urwała. – Widzisz, Zoe, nie mam córki, mam tylko synów. Ale czuję do ciebie sympatię i chciałbym lepiej cię poznać.

Uwaga, niebezpieczeństwo! Im bliżej zwiąże się z rodziną Kavanaghów, tym trudniej będzie się z nimi rozstać. Jednak musiała coś odpowiedzieć.

– Ja też chciałabym cię lepiej poznać. I nie martw się, nie skrzywdzę Liama.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy nazajutrz rano Zoe weszła do holu, Liam na jej widok uświadomił sobie, że jest gotów popełnić dla niej największe głupstwo i owa myśl, tak bardzo niezgodna z jego charakterem, wprawiała go w osłupienie.

Zoe nieustannie go czymś zaskakiwała. Tym razem była to sportowa wersja – sznurowane buty, zrolowane skarpety i nieskończenie długie obnażone nogi. A do tego króciutkie szorty i zawiązana pod biustem bluzka. Włosy spięte w koński ogon.

– Dzień dobry, Liam. Gotów do drogi? – zapytała, wkładając ciemne okulary.

– Oczywiście. Posmarowałaś się kremem przeciwsłonecznym?

– Uhm. Od góry do dołu, i pomiędzy.

Liam z trudem przełknął ślinę.

– To dobrze. – Bez dalszych ceregieli wyprowadził ją na podjazd, gdzie czekał podstawiony przez jednego z pracowników jaguar.

Pomógł jej wsiąść, upewnił się, że na tylnym siedzeniu stoi kosz z piknikiem, zajął miejsce za kierownicą i ruszyli.

Jazda otwartym samochodem po krętej górskiej drodze była czystą rozkoszą. Liam nie przekraczał limitu prędkości, niemniej Zoe raz po raz wydawała okrzyki ni to strachu, ni zachwytu.

– Pomyślałem, że zabiorę cię dzisiaj na Kogucią Grzędę – oznajmił.

– Ładna nazwa. Pewnie trzeba się będzie wysoko wspinać.

– Jakoś się doczłapiemy.

Liam najchętniej gapiłby się na Zoe, ale pokonując kolejne serpentyny, nie mógł sobie na to pozwolić, więc tylko od czasu do czasu zerkał spod oka na jej nogi.

Kiedy wjechali na niewielki trawiasty parking, skąd biegła ścieżka prowadząca na szczyt, i Liam zgasił silnik, Zoe pierwsza wyskoczyła z samochodu.

– Pospiesz się, guzdrało! – ponagliła Liama, który też wysiadł, ale był zajęty podnoszeniem dachu auta.

Następnie wyjął z tylnego siedzenia piknikowy kosz, który dzięki dwóm rzemiennym pasom można było nosić jak plecak.

– W porządku. W drogę.

Zoe już po pierwszych dwudziestu metrach zorientowała się, że nie będzie jej łatwo dotrzymać Liamowi kroku. Wbrew pozorom okazał się znakomitym piechurem. Podejrzewała, że idzie znacznie wolniej, niżby mógł, ale i tak po następnych kilkudziesięciu metrach nogi odmówiły jej



posłuszeństwa.

– Stańmy na chwilę – wykrztusiła, łapiąc z trudem oddech.

– Och, przepraszam.

Zatrzymał się, ale w jego spojrzeniu nie było śladu skruchy.

– O co chodzi? – zapytała, nie mogąc odczytać wyrazu jego twarzy.

Liam zdawał się toczyć jakąś wewnętrzną walkę, zaraz jednak gwałtownie zbliżył się do Zoe.

– O to mi chodzi – powiedział, przypierając ją całym ciałem do pnia drzewa.

– Widzę, że razem ze swoim włoskim garniturem zostawiłeś w hotelu cywilizowane maniery i zmieniłeś się w jaskiniowca – zdążyła wyszeptać, nim zamknął jej usta niemal brutalnym pocałunkiem.

Mimo że chropowaty pień drzewa wbijał się w jej plecy, Zoe od razu poddała się rozkoszy. Liam tylko na moment oderwał się od niej, by zrzucić z pleców plecak. A kiedy sięgnął ręką pod jej bluzkę i stanik, poczuła, że słabnie.

– Liam, czy masz prezerwatywy?

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wykrztusił.

W tym momencie dobiegły ich śmiechy i odgłosy rozmów nadchodzącej z dołu wycieczki, zapewne uczniów albo studentów. Liam ledwo zdążył odskoczyć, a Zoe doprowadzić ubranie do porządku.

Grupa rozweselonej młodzieży powitała ich głośnymi okrzykami, ale na szczęście zniknęła wkrótce za zakrętem prowadzącej w górę wycieczkowej trasy.

– Myślisz, że się zorientowali, co robimy? – zapytała Zoe.

– Jasne.

– I co teraz? Nie mam ochoty znowu się na nich natknąć.

– Musimy pojechać gdzie indziej, w bardziej odludne miejsce. Mam pewien pomysł.

– W takim razie prowadź, wodzu.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, kiedy po powrocie do samochodu ruszyli w dalszą drogę.

– Niedaleko stąd, w głębi lasu, mój dobry przyjaciel ma kilka letnich domków, które wynajmuje na lato, ale poza sezonem mogę z nich swobodnie korzystać.

Wkrótce skręcili w leśną drogę i oczom Zoe ukazała się kolonia drewnianych domków.

– Jak tu ładnie! – zawołała, wyskakując z auta, kiedy Liam zahamował przed bramą.

Przy gwałtownym ruchu jej bluzka podjechała pod sam biust, odsłaniając spory kawałek nagiego ciała.

Liam zacisnął ręce na kierownicy. Muszę bardziej nad sobą panować, upomniał się w duchu. Wysiadł z samochodu, otworzył bramę i wjechał na otoczony parkanem dziedziniec.

– Nie musimy wchodzić do środka – powiedział, wskazując najbliższy domek. – Przyjemniej będzie zjeść piknik na werandzie, na świeżym powietrzu.

– Oczywiście.

Na werandzie nie było stołu ani krzeseł, więc rozesłali koc na podłozę i wydobyli z kosza przywiezione zapasy. Szef kuchni spisał się na medal. Przygotował świeżego łososa z lekkim sosem, sałatkę z brokułów i jabłkowo-karmelowy tort na deser.

Liam otworzył butelkę szampana i napełnił nim smukłe kieliszki.

– Twoje zdrowie – powiedział, wznosząc toast.

Korzystając ze swobodnej atmosfery, postanowił zadać Zoe osobiste pytanie.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach – poprosił. – Przecież wiesz, że nie zawiodę twojego zaufania.

Twarz Zoe stężała. Przez długą chwilę w milczeniu sączyła szamana.

– Wiem, że mogę ci zaufać – powiedziała w końcu – w przeciwnym razie nie poszłabym z tobą do łóżka. Cóż mam ci powiedzieć? Moja matka jest słabą potulną istotą, całkowicie ulegającą woli apodyktycznego ojca.

– Ojciec jest agresywny?

– W sensie fizycznym nie, ale emocjonalnie, jak najbardziej. Nie toleruje najmniejszego sprzeciwu.

– Jak zareagował, kiedy rzuciłaś studia?

– Był wściekły, ale nie mógł nic zrobić, bo od razu wstąpiłam do Korpusu Pokoju i wyjechałam z kraju. Potem nadal podróżowałam, kelnerowałam w Rzymie, uczyłam angielskiego w Ameryce Południowej, chwyciłam się każdej pracy, żeby lepiej poznać świat.

– Ale w końcu wróciłaś do domu – wtrącił Liam, zastanawiając się w duchu, jak pogodzić jej opowieść z posiadaniem platynowej karty i ukrytymi w furgonetce pieniędzmi.

– Tak, bo tęskniłam za matką i miałam wobec niej wyrzuty sumienia. Ale ojciec uznał, że ma mnie w rękę i próbował zmusić, żebym podjęła pracę w jego firmie. Zawsze marzył o synu, którego się nie doczekał.

– To, że byłaś mu potrzebna, nie sprawiło ci przyjemności?

– Nie – odparła.

Mówiąc to, po raz pierwszy spojrzała na Liama, a on wyczytał z jej oczu bezmiar smutku. Po raz pierwszy tak jawnie odsłoniła swoje uczucia.

– Czym ojciec się zajmuje?

– Jest korporacyjnym drapieżnikiem. Liczy się tylko walka o pieniądze, o jak największe zyski. I bez ojca nigdy bym się nie podjęła takiej pracy.

– I co zrobiłaś?

– Znowu wyjechałam. To wtedy zaczęła się moja piosenkarska kariera. Nadal było w Stanach wiele miejsc, których nie znałam, więc zaczęłam wędrować, dokąd miałam w danej chwili ochotę.

– Nie czujesz się samotna?

– Człowiek w ogóle jest samotny. Ale w sumie zalety takiego życia przewyższają niedogodności. Z matką utrzymywałam stały kontakt telefoniczny, oczywiście, kiedy ojca nie było w domu.

– To smutne.

– Mnie też było smutno i w rezultacie na prośbę matki zgodziłam się przyjechać do domu na Boże Narodzenie.

– I co?

– Przyjechałam parę dni przed świętami i początkowo wszystko układało się jak najlepiej. Matka promieniała, ojciec zachowywał się poprawnie. Urządził nawet przyjęcie, co prawda głównie dla znajomych biznesmenów, niemniej wyglądało na to, jakby zrezygnował ze swoich dyktatorskich zapędów. – Zoe zrobiła pauzę i z trudem przełknęła ślinę. Szybko się jednak opanowała. – Kiedy w Wigilię zawołał mnie do swojego gabinetu, myślałam, że chce przypieczerować pojednanie.

Zoe znowu zamilkła, tym razem na dłużej.

– Ale...?

– Nie było żadnego pojednania. Zamiast tego wymierzył mi policzek. Byłam wstrząśnięta. Zamarłam, nie będąc w stanie wykrztusić słowa. A on tymczasem zaczął krzyczeć, że nie będzie dłużej tolerował moich wybryków.

– Strasznie ci współczuję.

– Powiedział, że ma znajomości w policji i jeżeli mu się nie podporządkuję, oskarży mnie o kradzież pieniędzy z domowego sejfu i zastanę aresztowana.

– Coś niesłychanego! – zawołał Liam z oburzeniem.

Zaraz jednak przypomniał sobie o tysiącach dolarów ukrytych w furgonetce Zoe i zrobiło mu się niedobrze.

Tymczasem zbyt zatopiona w swoich wspomnieniach, aby spostrzec zmianę na jego twarzy, Zoe ciągnęła:

– Pobiełam do matki i powiedziałam, że nie mogę zostać dłużej w domu. Nie wyjaśniłam jej, dlaczego. Była zrozpaczona, ale cóż miałam robić. Wymknęłam cię po cichu tylnymi drzwiami.

– Ojciec nie próbował cię szukać?

– Owszem, ale nie od razu. Dopiero w marcu zaczęłam mieć nieodparte wrażenie, że jestem śledzona. Na widowni zauważałam wpatrzony we mnie oczy faceta kompletnie nie pasującego do otoczenia albo ktoś uparcie szedł za mną ulicą. Natychmiast wyjeżdżałam, najlepiej pod osłoną nocy, szukać szczęścia gdzie indziej. Ostatni raz w Asheville natknęłam się dwukrotnie na kogoś takiego.

I w rezultacie trafiłam do Silver Glen.

– Pewnie to był ten sam człowiek, który wypytywał o ciebie w hotelu.

– Bardzo możliwe. A jeżeli tak, to prędzej czy później znowu się pojawi.

– Dlatego kazałaś przemaalować swój samochód? – zapytał Liam.

– Widzę, że twój kumpel Gary o wszystkim ci donosi – obruszyła się Zoe.

– Przepraszam.

– Nieważne. – Rozejrzała się ze smutkiem po lesie. – Jeżeli przywiozłeś mnie tutaj z myślą

o baraszkowaniu na łonie natury, to moja historia skutecznie popsuka nam obojgu nastrój.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zoe czuła się jak przekłuty balon. Dzień zapowiadał się tak pięknie, a tymczasem... Nie miała do Liama pretensji o to, że skłonił ją do zwierzeń. Chciał ją lepiej poznać, zrozumieć jej postępowanie. Kłopot w tym, że sama nie bardzo wiedziała, czego chce.

– Muszę zniknąć na chwilę za tamtymi krzakami – powiedziała, wstając z koca.

– Uważaj na węże – ostrzegł Liam.

– Macie tutaj węże? – zdziwiła się, marszcząc nos. Tylko tego brakowało, by ukąsił ją jadowity wąż.

Weszła w las w wiadomym celu, ale potem ruszyła dalej, podziwiając widoki i chłonąc otaczającą ją ciszę. Byłoby cudownie móc się tutaj schronić.

Nie mogła się łudzić, że raz na zawsze umknęła wysłannikom ojca. Prędzej czy później któryś z nich ją odnajdzie, to tylko kwestia czasu. Czy ojciec kiedykolwiek zrozumie, że nigdy nie podporządkuje sobie jedynej córki tak, jak podporządkował sobie jej matkę?

Musi jak najszybciej wyjechać z tej doliny, myślała, zawracając w kierunku kolonii letnich domków.

Nie ma dla niej przyszłości u boku Liama. Niepotrzebnie otworzyła przed nim serce. Bo też pokochała go, a razem z nim pokochała ten uroczy skrawek Karoliny Północnej. Byłaby szczęśliwa, mogąc tu pozostać, ale to niemożliwe.

Wszedłszy przez otwartą bramę na dziedziniec, zobaczyła czekającego na jej powrót Liama. Stał na werandzie oparty o balustradę, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nie sądzisz, że czas wracać? – zapytała, wchodząc na schodki.

Nie miał pojęcia, co myśleć. Czy pożądanie oślepiło go do tego stopnia, że nie potrafi spojrzeć prawdzie w oczy? Nie mógł jednak zapomnieć o ukrytych w furgonetce Zoe pieniądzech. O ogromnej sumie pieniędzy, które właściciel miałby pełne prawo starać się odzyskać.

Czyżby Zoe była sprytną intrygantką, a wysnuta przez nią opowieść miała zapewnić poparcie Liama na wypadek, gdyby ojciec ją odnalazł?

Liam aż się wzdrygnął na taką myśl. Nie, to niemożliwe. Zoe nie jest taka.

Z zadumy wyrwało go jej pytanie.

– Chyba rzeczywiście czas wracać – odparł. – Ale przedtem chciałbym ci pokazać widok na pobliskie jezioro.

– Czemu nie.

Ruszyli leśną ścieżką prowadzącą na szczyt wzgórza.

– Przyszło mi coś do głowy – odezwał się Liam. – Wybieram się jutro do Nowego Jorku na konferencję hotelarzy. Może pojechałabyś ze mną?

– Po co?

– Czy zawsze musisz stawać okoniem? Po prostu byłoby miło spędzić razem trochę czasu.

– Ile to potrwa?

– Trzy dni.

Zoe długo nie odpowiadała.

– Nie chcę się w tobie zakochać, Liam.

Teraz on zamilkł na moment. Przystanął i ją objął.

– Nie wiem, co na to powiedzieć, ale chyba ci to nie grozi. Podobno jestem apodyktyczny, pewny siebie i przemądrzały.

– I arogancki.

– No, sama widzisz.

Szli dalej w milczeniu. Może Zoe spodziewała się podobnej deklaracji z jego strony? Czy uraził ją i dlatego zamilkła? Czy pragnie jej miłości? I czy sam chce się w niej zakochać?

Kiedy dotarli na szczyt wzgórza i u ich stóp pojawił się widok na połyskujące w słońcu jezioro, oboje wykrzyknęli z zachwytu.

– Czy pływałaś kiedyś żaglówką? – zapytał Liam, szukając neutralnego tematu.

– Tylko raz. Będąc we Francji, zaprzyjaźniłam się z siostrami, których ojciec był hrabią czy kimś takim. Zabierały mnie na weekendy do rodzinnej posiadłości.

– Utrzymujesz z nimi kontakt?

– Już nie. Jakoś się to urwało.

Rozmowę o francuskich siostrach przerwał odległy grzmot znamionujący nadchodzącą burzę.

– Wracajmy do samochodu, zanim na dobre się rozpada – powiedział Liam, spoglądając na zasnuwające się ciemnymi chmurami niebo.

Niestety ulewa złąpała ich w połowie drogi do kolonii domków. W parę minut przemokli do nitki.

Liam pluł sobie w brodę, że w porę nie zwrócił uwagi na zmianę aury. Jakby tego było mało, kiedy byli już blisko celu, Zoe pośliznęła się na mokrej trawie, straciła równowagę i runęła w dół stoku.

Gdyby nie obawa, czy nie zrobiła sobie krzywdy, Liam na widok umorusanej w trawie Zoe parsknąłby śmiechem. Podniósł ją z ziemi, wniósł na ganek i jednym kopnięciem otworzył drzwi domku.

– Nie chcę niczego dotykać – zastrzegła.

Liam przyciągnął końcem stopy najbliższe krzesło i usiadł, sadzając sobie Zoe na kolanach.

– Bardzo się potłukłaś? – zapytał.

– Głównie ucierpiała moja duma. Ale chyba mam zwichniętą kostkę u nogi i zdartą skórę z ręki.

Marzę, żeby jak najszybciej znaleźć się w hotelu i wziąć prysznic.

– Chętnie bym się przyłączył, ale niestety musimy z tym poczekać, bo jazda w tych warunkach byłaby zbyt niebezpieczna.

Jakby na potwierdzenie tych słów gdzieś w pobliżu huknął potężny grzmot i błyskawica przecięła niebo. Na domiar złego temperatura wyraźnie spadła i przemoknięta Zoe zaczęła trząść się z zimna.

– Pojedziesz ze mną do Nowego Jorku? – zapytał.

– Nie będę ci przeszkadzać?

– Ani trochę.

– Zabierałeś już inne panie na podobne wyjazdy?

– Nie.

– Więc dlaczego zapraszasz mnie?

Liam nadstawił uszu. Burza zaczynała cichnąć.

– Wkrótce będziemy mogli wyruszyć – oświadczył. – Dlaczego cię zapraszam? Bo wiem, że wkrótce wyjedziesz i chcę cię przedtem lepiej poznać.

Zoe poprawiła się na jego kolanach.

– Uwielbiam Nowy Jork. Chyba się skuszę.

– Mówisz to bez entuzjazmu.

– Bo jestem przemoczona i trzęsę się z zimna.

– Gdzie się podziała twoja osławiona dzielność?

– Mógłbyś okazać więcej serca kobiecie, która przez ciebie przewróciła się i boleśnie potłukła.

– Niby ja mam być temu winien?

– Będę opowiadać, że celowo podstawiliś mi nogę.

– Tylko spróbuj!

– Bo co?

– Bo spiorę ci tyłek.

Na myśl o jej zaczerwienionym od klapsów tyłeczku Liamowi zrobiło się gorąco.

– Zbieramy się. Możemy już jechać. – Przedtem jednak czekała go ciężka próba, kiedy musiał wziąć Zoe na rękę i zanieść do samochodu.

Na jego szczęście w drodze do auta zachowywała się cicho i potulnie. Musiał zresztą stąpać ostrożnie, bo trawnik usiany był połamanymi gałęziami. Doniósł Zoe szczęśliwie do auta i pomógł wsiąść, po czym szybko zajął miejsce za kierownicą, włączył silnik i ogrzewanie.

– Przykryj sobie nogi – powiedział, podając jej znaleziony w schowku „dyżurny” sweter. – A teraz pokaż mi rękę.

– Tak jest, panie władco – odparła, podając mu odwróconą dłoń.

– Nie wygląda najgorzej – oświadczył. – Zadrapania nie są głębokie, ale trochę potrwa, zanim się zagoją. A co ze zwichniętą kostką? Pozwolisz mi ją obejrzeć, bo może trzeba pojechać do szpitala?

– Za nic w świecie. Chcę jak najszybciej znaleźć się u siebie w pokoju i wejść pod prysznic. Jeżeli rano będzie mi bardzo dokuczać, pojedę na prześwietlenie.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Gdy dotarli do hotelu, Zoe uparła się wejść samodzielnie po schodach, opierając się tylko na ramieniu Liama. W ten sam sposób pokonali recepcję i wjechali na najwyższe piętro.

– Zjesz ze mną kolację na dole? – zapytał. – Jak już weźmiesz prysznic i odpoczniesz?

– Dziękuję, ale nie czuję się na siłach. Wolałabym zamówić kolację do pokoju.

– Oczywiście, rozumiem. Zaraz zarezerwuję drugi bilet na jutrzejszy lot. Samolot wylatuje z Asheville wczesnym popołudniem, więc z hotelu musimy wyruszyć o dwunastej.

– Będę gotowa.

Widział, że Zoe ledwo trzyma się na nogach, lecz trudno mu było się z nią rozstać.

– Czy mogę wejść do ciebie na moment?

– Dobrze – odparła z pewnym ociąganiem. Wyjęła z torebki kartę magnetyczną i otworzyła drzwi.

– Przepraszam za niezbyt udaną wycieczkę – powiedział Liam, wchodząc za nią do pokoju.

– Nie zawsze jest tak, jak byśmy chcieli – odparła filozoficznie. Nie było w jej głosie zawodu, raczej spokojna akceptacja kaprysów losu.

Liam objął ją i delikatnie pocałował. Fizyczny kontakt wywołał natychmiastową reakcję w dolnej partii jego ciała, więc szybko się cofnął.

– Nie żałujesz? – zapytał.

– Ani trochę. To był bardzo piękny dzień. Mimo pogody.

– I wrzaskliwej gromady nastolatków?

Zoe zaczerwieniła się na wspomnienie sceny w lesie, kiedy o mało nie zaczęli się kochać pod drzewem.

– Mogli sobie wybrać lepszy moment – mruknęła. Nagle przyszła jej do głowy całkiem inna myśl.

– Ojej, ja nie mam odpowiedniego ubrania na Nowy Jork!

Że też o tym nie pomyślał! Wiedział przecież, że przyjechała furgonetką z jedną małą walizeczką.

– Nie martw się – rzekł po krótkiej chwili. – W pobliżu hotelu jest parę eleganckich sklepów z damską odzieżą. Ja płacę za zakupy. To ja cię zaprosiłem.

– Nie będziesz mi kupował sukienek – oświadczyła stanowczo. – Mam dosyć własnych pieniędzy.

– Jesteś tego pewna?



– W końcu stać mnie na pobyt w twoim hotelu.

Nie była to jednoznaczna odpowiedź na jego pytanie.

– Bądź ze mną szczerą, Zoe. Jeżeli musisz się liczyć z pieniędzmi, nie wydawaj ich na nowe stroje.

To żaden wstyd – powiedział, mając nadzieję, że w ten sposób rozwiąże jej język.

Ona jednak odparła chłodno:

– Dziękuję za troskę, ale mam wystarczająco dużo pieniędzy.

Nie tylko niczego się nie dowiedział, ale naraził się na jej złość.

– Przepraszam, nie chciałem cię dotknąć. Chciałem ci się jedynie przysłużyć.

– Najlepiej mi się przysłużysz, nie wtrącając się w moje finanse.

– Jeszcze raz przepraszam. Darujesz mi moje wścibstwo?

Zoe wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Oczywiście, głuptasie. A teraz wynoś się, nim dostanę zapalenia płuc.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Obudziła się nazajutrz świeża jak wiosenny poranek. Wczorajszy wieczór spędziła przyjemnie, wylegując się w łóżku po wzięciu gorącego prysznica i oglądając telewizję.

Dzisiaj jednak rażno się podniosła, gotowa na nową przygodę. Szybko się ubrała i spakowała walizkę. Tylko gitary nie mogła zabrać do Nowego Jorku.

Mimo radosnego podniecenia czuła się w porządku. Wczoraj miała okazję wyjawić Liamowi swoje sekrety, ale głęboko wpojony nawyk trzymania języka na wodzy wziął górę.

O jedenastej postanowiła zjeść lunch, zjechała na dół i udała się do restauracji. Liam pojawił się, kiedy piła kawę po skończonym posiłku.

– Jadłeś już? – spytała.

– Zjem coś w samolocie. Od rana nie miałem wolnej chwili. Nastąpiła nieprzyjemna pomyłka z rezerwacjami prezydenckiego apartamentu i trochę trwało, zanim zdołałem rozwiązać problem i udobruchać zawiedzionych gości.

– Ale już wszystkie załatwione?

– Oczywiście. Za kwadrans wyjeżdżamy. Będę czekał na ciebie przed hotelem.

Kiedy piętnaście minut później Zoe wyszła na podjazd, Liam stał oparty o otwarte drzwi limuzyny.

– To dla nas? – zapytała.

Liam pochylił się, aby szepnąć jej do ucha:

– Pierre uwielbia prowadzić limuzynę, więc czemu nie miałbym zrobić mu przyjemności?

Zoe wsunęła się do obszernego wnętrza dla pasażerów i wygodnie się rozsiadła. Pomyślała, że Bessie byłaby zazdrosna, gdyby mogła ją teraz zobaczyć, niemniej postanowiła cieszyć się komfortową jazdą.

– Mam nadzieję, że kiedy wrócimy, moja furgonetka będzie gotowa.

– Tak ci się spieszy?

– Nie lubię jeździć pożyczonym samochodem.

– Czy naprawdę uważasz, że musisz wszystko robić sama? Jakby korzystanie z pomocy innych było śmiertelnym grzechem? – obruszył się Liam.

– Kocioł garnkowi przygania. Ty nawet własnej matce nie potrafisz powierzyć prowadzenia hotelu. Jakby bez ciebie wszystko miało się zawalić.

Liamowi opadła szczęka.

– To nieprawda – burknął.

– Jak to nie? Nigdzie nie podróżujesz, a nawet mieszkasz w hotelu, bo a nuż możesz być potrzebny.

Słowa Zoe wprowadziły go w rozterkę. Czyżby miała rację?

– Po zniknięciu ojca matka była kompletnie rozbita. Nie była w stanie wziąć na siebie spraw rodziny bez pomocy – powiedział, jakby recytował wyuczoną lekcję.

– Z początku pewnie tak. Ale jest nadal osobą w pełni sił, inteligentną, energiczną i kompetentną, która świetnie dałaby sobie radę z prowadzeniem hotelu, a jeśli się z tym nie zdradza, to może dlatego, żeby nie urazić twoich uczuć.

Liam zapadł się z ponurą miną w głąb siedzenia. Sam chętnie analizował psychikę Zoe, ale bycie przedmiotem podobnej analizy z jej strony nie przypadło mu do gustu. Zamknął oczy i udał, że śpi.

Domyślając się jego stanu, Zoe zostawiła go w spokoju.

Uwielbiała latać samolotem. Nabieranie prędkości przy starcie, cudowny lot ponad chmurami, oczekiwanie na podniecające przygody u celu podróży, wszystko to wprowadzało ją w stan bliski upojenia.

Szkoda, że Liam woli teraz spać, zamiast rozmawiać. Miała ochotę zacząć układać plany spędzenia wolnych chwil w Nowym Jorku.

Z braku lepszego zajęcia zajęła się lekturą pokładowego informatora i przeczytała go od deski do deski.

Nie licząc nieco nerwowej przesiadki w Atlancie, lot odbył się bez zakłóceń. Po odebraniu walizek na lotnisku LaGuardia wsiedli do oczekującego koła postojowego taksówek prywatnego samochodu, Liam podał kierowcy adres na Upper East Side i już po chwili pędzili w kierunku miasta.

Liam nadal się nie odzywał. Jego uparte milczenie zaczęło ją w końcu irytować.

– Nie musisz się dąsać o to, że powiedziałam ci prawdę w oczy.

– Wcale się nie dąsam. Mam po prostu wiele spraw na głowie.

– A zresztą...

Odwróciła się do okna i zaczęła obserwować ulice zatłoczone spieszącymi we wszystkich kierunkach ludźmi. Byłoby ciekawie, myślała, przenieść się na jakiś czas do Nowego Jorku. Są tu tysiące większych i mniejszych lokali, w których młodzi, poszukujący sławy muzycy godzą się występować za darmo albo za marne grosze.

Była zaskoczona, kiedy Liam nieoczekiwanie chwycił ją za rękę.

– Przysuń się do mnie – poprosił.

– Co ci przyszło do głowy?

– Chcę cię błagać o wybaczenie. I pocałować.

– Ale...

– Nic nie mów. – Zgodnie z zapowiedzią, skutecznie zamknął jej usta pocałunkiem.

Zoe rzuciła niespokojne spojrzenie w kierunku kabiny kierowcy. Była pewna, że mężczyzna może ich widzieć w tylnym lusterku. Jednak Liam chyba nie zwracał na to uwagi.

– Mam wrażenie, że kierowca nas obserwuje – szepnęła.

– Nic nie widzi. Nie myśl o nim, a najlepiej zamknij oczy. – Zoe posłusznie opuściła powieki i przestała myśleć.

Ocknęła się dopiero, kiedy Liam oderwał się od niej i wyprostował.

– Czy dojeżdżamy do hotelu? – spytała.

– Niestety tak – odparł z westchnieniem. – Popraw włosy.

Wyjęła z torebki puderniczkę, przyglądała włosy i przypudrowała rozognione policzki. Nie mogła nic poradzić na obrzmienie ust i lekko nieprzytomny wyraz oczu.

Zajechali pod niewielki elegancki hotel wciśnięty pomiędzy dwa potężne budynki. Wzdłuż prowadzącego do wejścia baldachimu stały donice z kwiatami. Liam wysiadł i podał jej rękę, podczas gdy hotelowy boy wyjmował z bagażnika ich walizki.

Kiedy jednak weszli do holu i Liam powołał się na swoją rezerwację, recepcjonista bardzo się zmieszał, okazało się bowiem, że ich apartament będzie wolny dopiero za godzinę.

Widząc, że krew napływa Liamowi do twarzy i spodziewając się, że on za moment wybuchnie, Zoe delikatnie położyła mu rękę na ramieniu.

– Nic nie szkodzi – powiedziała. – Pójdziemy tymczasem na zakupy.

– No dobrze – burknął Liam.

– Będziemy mieli całą noc na to, co chodzi ci po głowie – dodała filuternym tonem, kiedy wyszli na ulicę.

Liam wyraźnie się rozchmurzył.

– Obiecujesz? – zapytał.

– Chyba tak.

Liam rozsiadł się wygodnie w fotelu i sącząc szampana, obserwował Zoe, która w towarzystwie usługowej sprzedawczyni wędrowała po sklepie, mierząc uważnym spojrzeniem wiszące na stojakach rzędy damskich strojów.

Zdążyli już odwiedzić dwa butik, ale żaden z nich nie znalazł uznania w oczach jego wymagającej towarzyszk. Dopiero oferta trzeciego sklepu przypadła jej do gustu.

– Na jakie okazje muszę być przygotowana? – zapytała, rozpoczynając poszukiwania.

– Powinnaś mieć dwie proste sukienki na dzień i dwa eleganckie wieczorowe stroje.

Już się cieszył na myśl o tym, jakie wrażenie zrobi Zoe na znajomych uczestniczących w konferencji. Wszyscy na pewno będą nią zachwyceni, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

– Nie zapomnij pokazać mi się w tym, co wybierzesz – zawołał, widząc, jak Zoe i sprzedawczyni,

obie obładowane naręczami sukien, kierują się do przymierzalni.

Zoe zaczęła od rzeczy na dzień. Na początek wyszła w tradycyjnej, opinającej ciało „małej czarnej”.

– Jak ci się podoba? – spytała.

– Znakomita na konferencję.

Następnie wybrała uroczą letnią sukienkę w żółto-cynobrowe paski na cienkich ramiączkach, w której wyglądała jak nowoczesne wcielenie Audrey Hepburn. Zoe przymierzyła jeszcze kilka innych sukienek, ale oboje zgodzili się na dwie pierwsze.

Gdy zaczęła przymierzać suknie wieczorowe, Liam znalazł się w nie lada kłopotcie. Zoe w każdej wyglądała prześlicznie. Niemniej odrzucili kilka pierwszych, nazbyt ozdobnych. Kiedy następnym razem wyszła w krwistoczerwonej sukni z wysoką stójką z przodu i głębokim dekoltem na plecach, Liamowi zaschło w gardle.

– Co ty na to? – zapytała, oglądając się ze wszystkich stron w bocznych lustrach. – To zdecydowanie suknia dla dorosłej pani.

– Wyglądasz w niej wspaniale – zawyrokował lekko ochryłym głosem. – Wybierz jeszcze jedną i będziemy to mieli z głowy.

– Pani jest przepiękną kobietą – szepnęła do niego sprzedawczyni, kiedy Zoe zniknęła w przymierzalni.

Ostatnia suknia w kolorze akwamaryny znakomicie pasowała do jej włosów. Wcięta w pasie, bez ramiączek, z szeroką falującą przy każdym ruchu spódnicą przypominała suknię ślubną.

Kiedy Zoe okręciła się z radosnym uśmiechem, Liam miał ochotę wręczyć sprzedawczyni plik pieniędzy i poprosić, by zamknęła sklep.

– Suknia jakby stworzona specjalnie dla ciebie.

– Cudownie się w niej czuję – przyznała – ale kosztuje więcej niż moja furgonetka, kiedy była nowa.

– Powiedziałem, że funduję.

– Nie ma mowy – odparła stanowczo. – Kiedy chcę zaszaleć, robię to na własny rachunek. Biorę wszystkie cztery – rzekła do sprzedawczyni. – Rachunek załatwię, jak tylko się przebiorę.

Sprzedawczyni zabrała się do pakowania trzech pierwszych sukien, a po chwili z przymierzalni wyszła Zoe i podała jej czwartą.

– Już zapomniałam, jak miło jest naprawdę się wystroić. Czuję się niezwykle.

– Sama jesteś niezwykła.

Patrząc na zarumienioną Zoe, Liam próbował zrozumieć zagadkę emocji, jakie w nim budziła. Oczywiście pragnął jej, ale było to coś więcej niż zwykłe fizyczne pożądanie, jakie czuje mężczyzna na widok niemal każdej atrakcyjnej kobiety.

Tymczasem Zoe podała sprzedawczyni swoją kartę kredytową, a po dokonaniu transakcji, kiedy ta ostatnia zapytała, dokąd i kiedy suknie powinny być dostarczone, Liam podał jej adres hotelu i dodał:

– Wystarczy jutro z rana.

Wreszcie znaleźli się na ulicy.

– Na co masz ochotę? Teatr? Kolacja w przyjemnej restauracji? – zapytał.

– Może uznasz mnie za nudziarę, ale czy nie moglibyśmy zamówić kolacji do pokoju i wcześniej pójść do łóżka?

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Widząc, iż Liamowi pociemniały oczy, a na policzki wypłynęły rumieńce, Zoe wiedziała, że trafiła w dziesiątkę.

Niemniej powiedział uprzejmie:

– Chciałbym, żebyś dobrze się bawiła.

– Bywałam już w Nowym Jorku. Zresztą można się dobrze bawić na wiele sposobów.

Położył jej ręce na ramionach i zajrzał w oczy, jakby chciał z nich coś wyczytać.

– Stale mnie zdumiewasz. Z tobą wszystko jest niezwykle. Jak to robisz?

– Nie wiem. Ale myślę, że to zasługa nas obojga. Każde z nas wnosi coś innego.

– Chodźmy. Jeżeli apartament nie będzie gotowy, przeniesiemy się do innego hotelu.

Od tej chwili postanowiła dać mu wolną rękę. Na szczęście apartament już na nich czekał.

Wręczywszy boyowi suty napiwek, Liam zatrzaskał za nim drzwi i ruszył na obchód pomieszczenia. Zajrzał na chwilę do obszernej sypialni. Zoe, która intuicyjnie wyczuła jego nastrój, pomyślała, że na kolację zapewne przyjdzie czas później.

On tymczasem rozwiązał krawat i rzucił go na sekretarzyk. Marynarka wylądowała na otomanie.

– Co byś zjadła na kolację? – spytał, nie patrząc na stojącą na progu tarasu Zoe.

– Hm...

W pokoju panowała gęsta erotyczna atmosfera. Pachniało dżunglą. Liam krążył po pokoju niespokojnie, zrzucając wraz z ubraniem kolejne warstwy cywilizowanej oglady. Przypominał buszującego w dziczy samca.

– Co powiedziałaś? – zapytał nagle.

– Sama nie...

– Wybierz, na co masz ochotę. Ja mogę zjeść cokolwiek. Idę pod prysznic, a ty tymczasem złóż zamówienie.

I zniknął w łazience, nim zdołała wydobyć słowo.

Gwałtownie wypuściła powietrze z płuc. Nie zdawała sobie sprawy, że wcześniej wstrzymała oddech. Nie miała najmniejszej ochoty na jedzenie. Niczego nie będzie zamawiać.

Jak ma się w tej sytuacji zachować? Normalnie wspólna kolacja pomaga rozładować zbyt napiętą atmosferę. Nie zastanawiając się dłużej, wywiesiła po zewnętrznej stronie drzwi napis „Nie przeszkadzać” i przekreśliła dwukrotnie klucz w zamku.

Potem przyjrzała się sobie w wielkim ozdobnym lustrze, a ponieważ Liam mógł w każdej chwili wyłonić się z łazienki, zaczęła się rozbierać.

Stał długo pod zimnym prysznicem, usiłując opanować nieokiełznane pożądanie, które budziło strach w nim samym. Niestety ani zimna woda, ani próby uwolnienia się od pożądania własnymi rękami nie odniosły skutku.

Zrezygowany, namydlił się od stóp do głów łącznie z głową, a wyszedłszy spod prysznic, sięgnął po jeden z puszystych szlafroków, które hotel zapewniał gościom w dwu rozmiarach. Wybrał oczywiście ten większy.

Owinięty nim poczłapał bosy do sypialni.

Stanąwszy w progu, zbaraniał.

– Zoe – bąknął.

– Liczyłam na bardziej jednoznaczną reakcję z twojej strony – odparła z łobuzerskim uśmiechem.

Leżała na łóżku podparta poduszkami, w uwodzicielskiej pozie. Kompletnie naga.

Liamowi zaschło w ustach. Przez moment nie był pewien, czy nogi nie odmówią mu posłuszeństwa.

– Myślałem, że chcesz zamówić kolację – powiedział, zdając sobie sprawę z bezsensu tych słów.

– Ale najbardziej chcę ciebie. – To mówiąc, zapraszającym gestem wskazała mu miejsce obok siebie. – Chodź i uwiedz mnie swoim irlandzkim czarem.

– W tej chwili czuję się raczej jak wiking maruder – odparł, zbliżając się do łóżka.

Zoe roześmiała się, słysząc to nawiązanie do ich wcześniejszej gry słownej.

– W takim razie powinieneś mnie związać. Na wypadek, gdybym próbowała pozbawić cię życia zatrutym sztyletem – rzekła, wyciągając spod poduszki dwa eleganckie krawaty, bez wątpienia wyjęte z jego walizki.

– Doskonały pomysł! – wyszeptał przez ściśnięte gardło. Jego oddech stał się szybki i płytki.

Wyjawszy jej z rąk krawaty, oparł się jednym kolanem o skraj łóżka i rozejrzał. Podglówek był gładki, ale ozdobiony po bokach dwoma rzeźbionymi słupkami. Znakomicie, pomyślał.

Z podnieceniem prawdziwego neandertalczyka opasał nadgarstki Zoe jednym końcem prowizorycznych więzów i przywiązał je drugim końcem do owych słupków. Przez cały czas czuł na sobie spojrzenie obserwującej go spod spuszczonej powiek Zoe. Nic nie wskazywało na to, by jego zachowanie budziło jej niepokój. Może tylko to, że przygryzła dolną wargę.

Po wykonaniu skomplikowanej operacji przysiadł na brzegu łóżka i patrzył w milczeniu na rozkrzyżowaną Zoe, nie mogąc uwierzyć własnemu szczęściu.

– Zimno ci? – zapytała po chwili.

– Nie, dlaczego pytasz? – zdziwił się. Nie tylko nie czuł chłodu, ale wydawało mu się, że płonie.

– To dlaczego nie zdejmiesz szlafroka?

– A, rzeczywiście. – Uniósł się lekko, zsunął z ramion szlafrok i rzucił go na podłogę.



Pełne uznania spojrzenie, jakim Zoe obrzuciła jego nagie ciało, wprawiło go w drzenie. Niemniej siedział nadal nieruchomo, usiłując zapanować nad rozszalałym libido. W pokoju unosił się odurzający zapach kwiatów ze stojącego na toalecie kryształowego wazonu, zza okna dobiegał odległy szum ulicy.

Ostrożnie położył dłoń na jej biodrze.

– Jest ci wygodnie? – zapytał.

– Czy to ważne?

Brzmiąca w jej głosie kpina przeważała szalę. Wskoczywszy na łóżko, rozsunął jej nogi i zaczął pieścić językiem jądro jej kobiecości. Z ust Zoe wyrwał się ni to krzyk, ni to głośny jęk.

– Chyba powinienem być cię zakneblować – mruknął, podnosząc na moment głowę.

– Nie, proszę, nie. Już będę cicho – wyszeptała.

Bez słowa podjął wyrafinowane pieszczoty. Zoe wiała się i prężyła, wydając z siebie zduszone dźwięki. Wreszcie, doprowadziwszy ją i siebie do granic wytrzymałości, podciągnął się i zawisł nad nią, oparty na łokciach.

Zoe czubkiem języka zwilżyła wargi.

– Kiedy następnym razem wybierzesz się na podbój, wydam ci najlepsze referencje – powiedziała ochryple.

– Nie wiem, czy nie będę zmuszony przejść wkrótce na emeryturę. O ile wiem, wikingowie nie żyli długo – odparł, obsypując jej twarz pocałunkami, w których podniecenie mieszało się z czułością. Wkrótce jednak to pierwsze wzięło górę. Nie mogąc dłużej znieść napięcia, wszedł w nią. Nowe doznania wymazały z pamięci Liama wspomnienie ich pierwszej miłosnej nocy. Pragnął jedynie, aby obecna rozkosz trwała jak najdłużej.

– Mogę z tobą robić, co tylko zechcę – wyszeptał, muskając językiem jej piersi. – Jesteś w mojej mocy. Na mojej łasce. Należysz do mnie.

– Barbarzyńca – mruknęła Zoe.

– W każdym mężczyźnie tkwi barbarzyńca. Wy, kobiety, próbujecie nas oswoić i ucywilizować, ale ukryty barbarzyńca tylko czyha, żeby przy pierwszej okazji dać o sobie znać.

– Rozwiąż mnie – poprosiła. – Chcę cię pieścić.

– Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć.

Nie będąc w stanie dłużej nad sobą panować, zaczął poruszać biodrami, coraz szybciej i gwałtowniej, aż w końcu oboje dotarli na szczyt rozkoszy.

Kiedy po długiej chwili Liam odzyskał przytomność, ogarnęły go wyrzuty sumienia.

– Muszę cię rozwiązać – wymruczał, z trudem łapiąc oddech. Był całkowicie wyzuty z sił, nogi miał jak z waty.

Długo trwało, nim odważył się wstać i zobaczył, że jego kosztowne jedwabne krawaty zmieniły się w poszarpane postronki. A co gorsza, w trakcie łóżkowej szamotaniny węzły tak się zacisnęły, że nie mógł ich rozsupłać. Kiedy łamiąc sobie paznokcie, usiłował uwolnić lewą rękę, zniecierpliwiona Zoe mruknęła:

– Nie masz noża albo nożyczek?

– Niestety nie. Kontrola na lotnisku nie wpuściłaby mnie z nożem na pokład. Bardzo ci się spieszy?

– A tobie? – spytała zaczepnie.

Kiedy w końcu zdołał rozwiązać supły na jednej ręce, ze zgrozą zobaczył czerwone otarcia na nadgarstku.

– Bardzo boli? – zapytał.

Zoe pokręciła zdrtwiałą dłonią, a odzyskawszy w niej czucie, objęła wolną ręką szyję Liama, przyciągnęła go do siebie i mocno pocałowała w usta, zapewniając, że nic jej się nie stało.

W tej samej chwili zaburczało jej w brzuchu. Ha, trudno, nawet branke trzeba czasem nakarmić, uznał Liam, uwalniając się z objęć Zoe i zabierając do rozwiązywania supła na drugim nadgarstku.

Trwało to jeszcze dłużej niż poprzednio.

– Następnym razem będę się musiał posłużyć profesjonalnym sprzętem – oświadczył.

– Myślisz, że ktoś produkuje specjalistyczny sprzęt dla łóżkowych barbarzyńców? – zdziwiła się Zoe.

– Nie wiem, nigdy nie sprawdzałem, ale mogę się założyć, że w internecie można kupić wszystko, co tylko przyjdzie człowiekowi do głowy.

Spojrząwszy na uwolnioną z więzów Zoe, zastanowił się, czy nie zainicjować kolejnej rundy, lecz uznał, że należy najpierw zapewnić organizmowi dostateczną ilość kalorii.

– Oddaję ci łazienkę do dyspozycji, a sam tymczasem zamówię kolację. Na co miałabyś ochotę?

– Dzięki – powiedziała, wstając z łóżka. – Wszystko mi jedno, byle dużo. Może z wyjątkiem fasoli i tofu. Aha, i koniecznie czekoladowy deser. No i wino.

– To wszystko?

– Nie zaszkodziłoby zamówić trochę truskawek. Z bitą śmietaną. Mogą się przydać na potem.

– O czym właściwie rozmawiamy, o kolacji czy o seksie?

– Najpierw kolacja. A po kolacji seks. Owoce możemy zachować na później.

Liam podparł się pod boki i pokręcił głową.

– I pomyśleć, że miałem cię za słodką niewinną istotę. Ale podoba mi się twoje zdrowe podejście do sprawy. Co powiesz na banany?

– Kiedyś w szkole na lekcji higieny uczyłam się zakładać prezerwatywę na banana.

– Było ci z nim dobrze?

Zoe parsknęła śmiechem.

– I pomyśleć, że miałam cię kiedyś za sztywniaka.

– Widać oboje mieliśmy o sobie mylne wyobrażenie.

Chociaż nawet się nie dotykali, Liam doznał przedziwnego uczucia, że on i Zoe stanowią doskonałą i nierozzerwalną jedność. Jego przodkowie uznaliby, że byli sobie przeznaczeni. Albo połączyły ich dobre wróżki. Liam wolał swoje szczęście przypisać losowi.

Przeznaczenie bywa kapryśne, niekiedy wręcz okrutne. Z losem jest inaczej, człowiek sam wykuwa własny los.

– W łazience znajdziesz damski szlafrok – oznajmił. – Ale nie przywiązuj się do niego zanadto, bo po kolacji nie będzie ci potrzebny.

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zoe owinęła się miękkim puszystym szlafrokiem i popatrzyła w lustro. Zobaczyła w nim twarz noszącą jednoznaczne ślady godzin spędzonych z kochankiem w łóżku.

Rozczesała włosy, spryskała nadgarstki wodą toaletową i powlekła błyszczącym obrzmiałe od pocałunków wargi. Przed wyjściem z łazienki jeszcze raz przyjrzała się swemu dobieciu.

Liam przygotowywał pod oknem miejsce, gdzie mieli jeść kolację.

– Powinna być lada moment – powiedział.

I rzeczywiście niemal w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Na widok gości w szlafrokach młody kelner, który wprowadził do pokoju zastawiony potrawami wózek na kółkach, zachował kamienny wyraz twarzy. Niemniej Zoe lekko się zarumieniła.

Napiwek, który Liam wręczył chłopcu, nawet najbardziej doświadczonemu kelnera wprowadziłby w zdumienie. Młody człowiek nie wiedział, jak dziękować, a Liam musiał go dobrodusznie wypchnąć za drzwi.

– Ile mu dałeś? – zaciekała się Zoe.

– Sporo – odparł, uśmiechając się szeroko. – Jestem w wyjątkowo dobrym nastroju. Chodź, siadajmy, zanim wszystko wystygnie.

Kolacja składała się z samych smakołyków. Świeżo upieczone bułeczki, żeberka z grilla, zielone szparagi. Najbardziej ulubione potrawy Zoe.

– Musiałeś chyba podpatrywać, co zamawiam w restauracji – oświadczyła Zoe, zdając sobie sprawę, że wybór nie mógł być przypadkowy.

Liam wcale się nie spieszył.

– Oczywiście – przytaknął. – Dostarczanie ci przyjemności to mój obowiązek.

– Miło mi to słyszeć.

Lekko potargany, z cieniem zarostu na policzkach, Liam sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie drapieźnika, odpoczywającego przed następną wyprawą. Jadł z apetytem, dwa razy więcej niż Zoe, i z niewielką pomocą z jej strony opróżnił butelkę wina.

Przy deserze rozgadali się o tym i owym. O hotelu Silver Beeches, o prowadzonym przez Dylana barze, o swoich ulubionych książkach.

W pewnym momencie Liam nieoczekiwanie zapytał:

– Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

Zoe mimo woli stężała. Teoretycznie wiedziała, że Liam nie ma złych intencji, niemniej odruchowo przybrała pozycję obronną.

– Na przykład jakie?

– Jesteś jedynaczką, prawda?

– Tak.

– A zatem po śmierci ojca jego firma przypadnie tobie i matce, a po śmierci obojga wyłącznie tobie.

– Tak, ale do czego zmierzasz? – Zoe była niezadowolona z kierunku rozmowy.

– Nie przyszło ci do głowy – zaczął Liam, odstawiając filiżankę na spodek – że współpracując z ojcem, mogłabyś mieć pozytywny wpływ na dalszą działalność firmy?

Zoe zagotowała się. Liam najwyraźniej nie chce zrozumieć, że jej ojciec jest bezwzględny, nie znoszącym sprzeciwu tyranem.

– Nie chcę jego firmy – oświadczyła. – I nie mam zamiaru z nim współpracować. Zapewniam cię, że we wczesnej młodości wielokrotnie próbowałam się z nim dogadać.

– Rozumiem, że jest ci trudno, ale w końcu to twój ojciec. Czy naprawdę jesteś gotowa z nim zerwać?

– Nic nie rozumiesz – odparła, zaciskając pięści w kieszeniach szlafroka. – Pochodzisz z kochającej się rodziny, w której wszyscy nawzajem się wspierają. Mój ojciec kompletnie nie pasuje do takiego modelu. Traktuje matkę i mnie jak pionki, które może swobodnie przesuwać po swojej szachownicy.

– Jesteś bardzo surowa.

– A ty niepotrzebnie wtrącasz się w nie swoje sprawy. Za mało wiesz o moim rodzinnym życiu, żeby mnie osądzać.

– Wcale cię nie osądzam.

– Właśnie że to robisz! – zawołała. – Ty też zawiodłeś się na ojcu, ale zamiast pójść swoją drogą, poświęciłeś marzenia na ołtarzu rodziny. To był twój wybór, ale ja wybrałam inaczej. Zwiedziłam kawał świata i wiele przeżyłam. Nie pozwoliłam, żeby ojciec dyktował mi, kim mam być i jak mam postępować. Jestem wolna.

– Wędrowanie od miasta do miasta i stałe oglądanie się przez ramię, czy ktoś cię nie śledzi, nazywasz wolnością?

Zoe zbladła, a Liam pojął, że posunął się za daleko. Nie miał prawa wtrącać się w jej rodzinne sprawy. Nie mógł się jednak powstrzymać, widząc, jak Zoe nosi swoją samotność niczym włosienicę.

– Przepraszam.

– Ja też cię przepraszam – powiedziała, wstając. – Idę spakować rzeczy i wracam pierwszym nocnym samolotem. Zadzwoni do sklepu i powiedz, że rezygnuję z kupna sukienek.

– Poczekaj, do jasnej cholery.

– Nie ma o czym rozmawiać – odparła, zatrzymując się w połowie drogi do sypialni.

– Więc to tak? Wystarczy jedno nieporozumienie i zrywasz to, co nas łączy? – oburzył się Liam.

– Nic nas nie łączy. Jestem tylko przelotnym gościem w twoim królestwie.

– Więc podaruj mi jeszcze dwa dni, żebym miał co wspominać. Przysięgam, że nie wspomnę więcej o twoim ojcu – powiedział błagalnie, podchodząc do niej.

A widząc jej wahanie, chwycił Zoe w ramiona i zaniósł do sypialni.

– Mogę dać ci szczęście, wierz mi, Zoe – szepnął, gdy objęła go za szyję.

Przez następne dwa dni pilnie dotrzymywał danego słowa. Zgodnie z milcząco przyjętą umową oboje zrezygnowali z poruszania bolesnych tematów, korzystając wspólnie z uroków jednego z największych miast świata.

Głównym punktem następnego dnia miał być uroczysty lunch stowarzyszenia hotelarzy.

Rankiem Zoe zasiadła na widowni w swej nowej czarnej sukience, podczas gdy Liam starał się skoncentrować na przemówieniu. Zostało ono przyjęte z uznaniem, w kuluarach dziękowano mu, ściskano rękę i gratulowano elokwencji. Sporą część znajomych przyciągało pragnienie poznania towarzyszącej bohaterowi dnia Zoe.

Była urocza i dowcipna, obracała się ze swobodą wśród uczestników konferencji. Zresztą Liam już od pewnego czasu zdawał sobie sprawę, że początkowo całkowicie mylnie oceniał jej pochodzenie. Jeśli wędrowała z gitarą po kraju, mieszkając w furgonetce, to wcale nie dlatego, że urodziła się w ubóstwie.

Po południu wrócili do hotelu i odbywszy kolejną rundę wspaniałego seksu, zapadli w drzemkę. Leżąc w łóżku obok Zoe, Liam próbował objąć rozumem kolosalną zmianę, jaka zaszła w jego życiu. W niebywale krótkim czasie Zoe zdołała zachwiać w nim przekonanie, że niczego mu w życiu nie brakuje.

Wkroczyła w jego świat na podobieństwo barwnego motyla bądź cudownego kwiatu i przez sam kontrast ukazała mu niedostatki jego własnej egzystencji. Rozpatrywał w myślach najrozmaitsze możliwości, chociaż w głębi duszy wiedział, że na to, by móc się ustatkować i osiąść w jednym miejscu, Zoe musi albo pogodzić się z ojcem, albo całkowicie z nim zerwać.

Ale co wtedy z jej matką? Nad takimi dylematami bezskutecznie łamał sobie głowę.

Następny dzień upłynął podobnie jak poprzedni, z tym, że wczesnym popołudniem Liam podrzucił Zoe do Metropolitan Museum of Art, a sam udał się na ważne spotkanie biznesowe. Potem wrócił po nią i razem wyruszyli do miasta.

Był piękny pogodny dzień, więc poszli do Central Parku, i jedząc kupione u ulicznego sprzedawcy hot dogi, przypatrywali się nad stawem dzieciom pływającym w łódkach pod opieką ojców.

– Szczęśliwe dzieciaki – melancholijnie zauważyła Zoe.

Miał ochotę zapytać o jej dzieciństwo, ale przypomniał sobie w porę, że przyrzekł nie wspominać o ojcu.

– Chodźmy stąd – powiedział, biorąc ją za rękę. – Widzę, że jesteś senna. – Wczoraj zarwali noc, bo po obejrzeniu przedstawienia na Broadwayu zjedli kolację w mieście.

Złapali taksówkę i po paru minutach byli w hotelu.

Gdy tylko znaleźli się sami w apartamencie, Zoe zarzuciła mu rękę na szyję.

– Chcę się z tobą kochać – oznajmiła.

Nie musiała go namawiać. Pozwolił wziąć się za rękę i zaprowadzić do sypialni.

Patrzył z uśmiechem, jak Zoe z zabawnym skupieniem rozpina bluzkę. Czy zawsze tak będzie? – myślał. Zoe rozsnuwała wokół niego jakieś czarodziejskie nici, a on wcale nie chciał się z nich wyzwolić.

– Nigdy nie widziałem równie pięknej istoty jak ty – powiedział, kiedy oboje już leżeli w łóżku.

Tym razem kochali się równie namiętnie jak poprzednio, ale bardziej czule i łagodnie. Potem zapadli w drzemkę, niemniej Liam budził się raz po raz i spoglądał na Zoe, jakby chciał się nasycić ostatnimi chwilami bycia z nią sam na sam.

Kiedy otworzyła oczy, odgarnął jej włosy z twarzy.

– Chcę cię o coś poprosić – powiedział.

– Tak? – mruknęła, jeszcze nie całkiem rozbudzona.

– Czy nie mogłabyś przedłużyć swojego pobytu w Silver Glen? Na mój koszt. Najlepiej w moim apartamencie. Poza tym moglibyśmy zaprosić twoją matkę. Zmiana otoczenia na pewno dobrze by jej zrobiła, a może mama dałaby się przekonać, że powinna rozstać się z mężem.

Zoe zamyśliła się, w końcu rzekła:

– Nie wiem, czy się zgodzi.

– A ty?

– Tak, mogę zostać dłużej – odparła po jeszcze dłuższym namyśle.

– Dziękuję – powiedział tylko.

Bał się, że zbyt mocno podkreślając wagę danej obietnicy, może ją odstraszyć.

Krótki pobyt w Nowym Jorku radykalnie zmienił ich relacje. Wracając do Silver Beeches, czuli się z sobą naturalnie i swobodnie, jakby znali się od wieków.

Ostatniego wieczoru Liam zabrał Zoe na bal charytatywny, podczas którego tańczył do upadłego ze swoją prześliczną partnerką w cudownej błękitnej sukni.

Gdy jednak wsiedli do samolotu, Liama ogarnął dziwny lęk. Właściwie niczym nieuzasadniony.

Zoe zasnęła spokojnie z głową opartą na jego ramieniu. Na pozór nic się nie zmieniło. Być może

zał mu było opuszczać Nowy Jork, gdzie zawarli tymczasowe zawieszenie broni. A ponadto nadal nie znał odpowiedzi na niektóre pytania dotyczące jej przeszłości.

Ponieważ odlot opóźniał się w nieskończoność, Liam zadzwonił do Pierre'a i poprosił, by po nich nie wyjeżdżał. Kiedy wreszcie dolecieli do Asheville, po prostu wzięli taksówkę.

Zoe w milczeniu wyglądała przez okno. Liamowi nie po raz pierwszy doskwierało poczucie, że nie wie, co ta kobieta myśli. Ilekroć zaczynało mu się wydawać, że zaczyna ją poznawać, Zoe zamykała się nagle we własnym świecie.

Podjechali pod jasno oświetlony budynek. Tym razem, wbrew swoim zwyczajom, Liam nie zastanawiał się nad tym, co pod jego nieobecność działo się w hotelu. Myślał jedynie o tym, by jak najszybciej wywieźć Zoe na najwyższe piętro i udać się z nią do sypialni.

Gdy wysiadali z taksówki, z drzwi hotelu wyłonił się Pierre i, niezwykle jak na niego szybkim krokiem, zbliżył się do swego szefa.

– Mamy tu pewnego dżentelmena, który podaje się za ojca pani Chamberlain – oznajmił. – Mówi, że nie ruszy się z hotelu, dopóki się z nią nie zobaczy. Na domiar wszystkiego grozi, że wezwie policję i oskarży pana o porwanie córki.

– Co za bzdury! – zdenerwował się Liam. – Wejdziemy bocznym wejściem do mojego gabinetu, żeby Zoe miała czas zebrać myśli – zarządził i zwracając się do niej, zapytał: – Co ty na to?

– Och, widzę, że jednak mam prawo głosu.

– Najmocniej przepraszam. Powinienem cię najpierw zapytać.

– Nie chcę go widzieć, ale w końcu musiało do tego dojść. Będę to miała wreszcie za sobą. Już się go nie boję. Najwyższy czas, żeby się dowiedział, że jestem dorosła i nie może mi niczego dyktować.

– Wracaj do hotelu i powiedz temu panu, żeby chwileczkę zaczekał – zarządził Liam, zwracając się do Pierre'a.

– Tak jest, proszę pana.

Liam wziął Zoe za rękę i poprowadził do stosunkowo słabo oświetlonych bocznych drzwi. Kiedy już mieli wchodzić, wpadła mu do głowy nagła myśl.

– Czy to prawda – zapytał – że od półtora roku ukrywasz się, zacierając za sobą ślady?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Bo zamawiając pokój, posłużyłaś się kartą kredytową... a to zostawia bardzo wyraźny ślad.

– Bez tego na pewno nie wynajęlibyście mi pokoju.

– Nie w tym rzecz. Pytam, czy nie było tak, że podświadomie chciałaś doprowadzić do konfrontacji z ojcem. Nie mogłaś nie wiedzieć, że ten, komu zlecił odnalezienie miejsca twojego pobytu, nie będzie miał oporów przed szukaniem informacji wszelkimi dostępnymi metodami.

– I co z tego?

– Pytam, czy moja hipoteza jest słuszna.



– Jeśli nawet, to zrobiłam to nieświadomie. Czy możemy wreszcie wejść do domu? Zrobiło mi się zimno.

Zoe czuła się jak w koszmarnym śnie. W koszmarnym śnie, z którego nie można się obudzić.

Umierała ze wstydu na myśl o tym, że Liam, który ma tak kochającą się rodzinę, może poznać jej bezwzględne, pozbawione ludzkich uczuć ojca.

Weszła do gabinetu Liama i opadła na fotel.

Szok bliskiego spotkania z ojcem był tym głębszy, że miała świeżo w pamięci cudowne dni spędzone z Liamem w Nowym Jorku.

On ukląkł tymczasem u jej stóp.

– Czy mogę ci się na coś przydać? – zapytał.

– Nie wiem. To będzie zależało, czy ojciec nadal ma zamiar mnie aresztować.

Liam wzdrygnął się. Zoe to zauważyła.

– Spójrz na mnie – poprosił, wstając i podnosząc ją z fotela. – Zanim cokolwiek się stanie, chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham.

Ze wzruszenia nie wiedziała, co powiedzieć. I nie tylko ze wzruszenia, bo chociaż były to słowa, które bardzo chciała usłyszeć, to jednak wybór momentu wydał jej się zastanawiający.

– Dlaczego mówisz mi to właśnie teraz?

– Po pierwsze, bo to prawda – odparł. – A po drugie, ponieważ chcę, abyś wiedziała, że możesz na mnie liczyć bez względu na to, co się wydarzy.

– Nie bardzo rozumiem. Co twoim zdaniem miałyby się wydarzyć?

Liam posadził Zoe z powrotem na fotelu, a sam przysunął sobie krzesło. Ujmując w dłonie jej zimne ręce, powiedział cicho, patrząc jej głęboko w oczy:

– Wiem o pieniądzach, Zoe.

– O jakich pieniądzach?

Liam spochmurniał.

– Sama powiedziałaś, że ojciec oskarżył cię o kradzież pieniędzy.

– Ale to nieprawda.

– Zoe... – zaczął, ale urwał. Opuścił oczy na ich złączone ręce. – Uwierz mi, moja droga, że nie jesteś z tym sama. Nie musisz niczego udawać. Kocham cię.

Popatrzyła na niego bezradnie, kompletnie zbita z tropu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Zoe, ja naprawdę wiem o tych pieniądzach. Wiem, że je masz. Gary znalazł je, kiedy przygotowywał furgonetkę do odmalowania – wyrzucił z siebie Liam w akcie ostatecznej desperacji.

– O tym też ci powiedział?

– Tak. Był zaniepokojony. Ale się nie martw, powiemy ojcu, że nadal je masz. Że zabrałaś je ze złości. Oddamy mu pieniądze. A w najgorszym razie wynajmę ci najlepszego adwokata.

Zoe patrzyła na niego ze zgrozą, czując, jak całe jej szczęście rozsypuje się w proch i pył.

-- Ty naprawdę myślisz, że ukradłam ojcu pieniądze, chociaż jasno powiedziałam, że to nieprawda?

Liam zacisnął zęby.

– Każdemu zdarza się zrobić coś głupiego, kiedy zostanie przyparty do muru. Nie obwiniam cię, słowo daję.

– Cóż za wspaniałomyślność – odparła lodowatym tonem i podniosła się z fotela. – Idę zobaczyć się z ojcem.

– Poczekaj! – zawołał, zrywając się na równe nogi. – Przed chwilą wyznałem ci miłość. Czy nie zasługuję na jakąś odpowiedź?

– Ależ oczywiście – odparła z wystudiowaną uprzejmością. – Idź do diabła!

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wybiegł za nią z gabinetu, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Był emocjonalnie rozbity.

Nim zdążył ją dogonić, Zoe podeszła w recepcji do siwowłosego nobliwego pana.

– Dobry wieczór, papo – powiedziała opanowanym tonem. – Podobno chciałeś się ze mną zobaczyć.

Mężczyzna wyraźnie się stropił. Zoe, ubrana w jedną ze swoich nowojorskich sukienek, wyglądała i zachowywała się spokojnie i z godnością.

Emanowała z niej pewność siebie.

– Jak śmiesz ukrywać się przede mną! – Miało to brzmieć jak groźba, lecz wypadło dziwnie blado, nieprzekonująco.

– Nie ma mowy o żadnym ukrywaniu się – odrzekła, mierząc ojca chłodnym wzrokiem. – Jestem dorosłą kobietą, sama decyduję o tym, gdzie jestem i co robię.

– Matka zamartwia się o ciebie.

Zoe nie dała się złapać na ten haczyk. Liam pamiętał, jak mu mówiła, że utrzymuje z matką stały kontakt i wiedział, iż nie powie niczego, co mogłoby przysporzyć matce kłopotów.

– Po co tu przyjechałeś, tato? – spytała Zoe.

Ręce trzymała w kieszeniach spódnicy, może po to, by ukryć ich drżenie. Liam znał ją już na tyle dobrze, by odgadnąć, że pod pozorami spokoju kipią w niej emocje.

– Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu. Chcę, żebyś zaczęła pracować w mojej firmie.

– Przecież mówiłam, że nigdy się na to nie zgodzę.

– Chcesz koniecznie zmarnować życie? Włóczyć się bez celu od miasta do miasta? Naprawdę tego chcesz?

Liam wzdrygnął się w duchu, słysząc z ust starego satrapy słowa bardzo podobne do tych, jakimi sam się pewnego razu posłużył.

– Bardzo się mylisz, tato. Lubię to, co robię, a moja muzyka sprawia ludziom radość – odrzekła Zoe. – Podczas gdy to, co ty robisz, doprowadza ludzi do samobójstwa.

– Jesteś po prostu śmieszna.

– Nie sędzę. Swoją niedawną operacją wrogiego przejęcia cudzej firmy doprowadziłeś do samobójstwa bardzo przyzwoitego człowieka.

– Nie masz pojęcia o biznesie – rzucił jej ojciec tonem wyższości.

Liam nie wytrzymał.

– Proszę, żeby pan opuścił hotel i zostawił Zoe w spokoju – oświadczył, podchodząc do

Henshawa.

– A pan kim jest?

– Liam Kavanagh, właściciel tego hotelu. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek nękał naszych gości.

– Zabieram córkę do domu.

– Nie robi pan tego. – Liam wziął głęboki oddech. – Żaden, nawet najgorszy ojciec nie posunąłby się do tego, żeby własną córkę posłać do więzienia. Pańskie pieniądze są nienaruszone i zostaną panu zwrócone, prawda, Zoe?

Ku jego zdumieniu Zoe zbliżyła się do ojca, jakby chciała dać do zrozumienia, że Liam nie mówi w jej imieniu.

Henshaw popatrzył na niego, marszcząc brwi.

– Jakie pieniądze?

Zoe podeszła do kręcącego się w pobliżu Pierre'a:

– Czy może pan wysłać kogoś na górę po moją gitarę? Pozostałe rzeczy mam w walizce. – A zwracając się do ojca, oświadczyła: – Owszem, pojedę z tobą do domu, bo moja furgonetka jest nadal w warsztacie. Ale jeśli chcesz utrzymywać ze mną jako tako poprawne stosunki, to musisz sobie znaleźć innego współpracownika. Czy jasno się wyrażam?

– Jeszcze zmienisz zdanie.

– Nie, ojcze, wybij to sobie raz na zawsze z głowy. A jeśli kiedykolwiek spróbujesz mnie uderzyć, że już nie wspomnę o matce, to oskarżę cię o używanie przemocy.

Liam patrzył z uznaniem, jak na jego oczach małe kociątko przeistacza się w lwicę. Zoe zdobyła się na to, by po raz pierwszy stawić ojcu czoło, a on, jak większość domowych tyranów, napotkawszy opór, nagle zapadł się w siebie.

– Co w ciebie wstąpiło? – wymamrotał bezradnie.

Liam podszedł do Zoe, ujmując ją pod łokieć.

– Musimy porozmawiać... na osobności. Nie musisz z nim jechać, nie pozwolę, żeby cię wydał w ręce policji.

Zoe wyrwała mu się.

– Nic ani nikt mnie tu nie trzyma.

Siedem twardych nieprzejednanych słów.

– Nie rozumiem. Czy ojciec nie zażąda zwrotu pieniędzy?

Fala gniewu na moment zerwała z jej twarzy maskę pozornego spokoju. Usta jej zadrżały.

– To są moje pieniądze, Liam. Po ukończeniu osiemnastu lat odziedziczyłam po babce trzy miliony dolarów.

Zanim zdołał odzyskać głos, boy przyniósł jej rzeczy. Zoe odjechała razem z ojcem.

Liam przez całe dorosłe życie wiedział dokładnie, dokąd zmierza. Miał przed sobą jasno wyznaczoną drogę – służyć rodzinie i wspierać matkę.

Wraz z wyjazdem Zoe wszystko to runęło. Pogрузzył się w odmętach niepewności i poczucia winy. Kiedy ból utraty stawał się trudny do zniesienia, wyruszał w góry i błakał się godzinami, w fizycznym wysiłku szukając ulgi. Nazwał ją złodziejką i kłamczuchą. Nic dziwnego, że go opuściła.

Zarazem w miarę upływu czasu zachodziły w nim wewnętrzne zmiany. Zdał sobie sprawę z własnych słabości. I inaczej spojrział na własnego ojca. Zrozumiał, że ojciec nie był złym człowiekiem, a jedynie kimś, kto gonił za marzeniami niemożliwymi do zrealizowania.

W dniu, w którym od wyjazdu Zoe upłynął miesiąc, Liam podszedł z kluczykami w ręce do stojącej przed hotelem furgonetki z zamiarem odwiezienia samochodu właścicielce.

Miał przed sobą długą podróż.

Żegnała go matka, która od dawna namawiała Liama na wzięcie długiego urlopu.

– Nie spiesz się, synku, z powrotem – powiedziała, podchodząc do wymalowanej w żółte stokrotki biało-błękitnej furgonetki. – Nie martw się o mnie, twoi bracia będą o mnie dbali.

– Dziękuję, mamu. Jesteś kochana.

– A ty jeszcze bardziej. Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale jestem gotowa założyć się o wszystko, że Zoe odwzajemnia twoją miłość.

– Źle ją potraktowałem.

– No cóż, błędzić jest rzeczą ludzką. Wszyscy popełniamy pomyłki i Zoe na pewno to zrozumie. Szczere przyznanie się do winy potrafi zdziałać cuda.

– Mam nadzieję, że masz rację – odrzekł, wsiadając do szoferki. – Będę się odzywał. I pamiętaj, żeby się nie przepracowywać.

– Nie martw się, praca mnie odmładza. No, jedź już. I nie wracaj, dopóki nie będziesz mógł dać mi nadziei na posiadanie wnuków.

Zoe klęczała przy ulubionej rabacie swojej matki, pieląc chwasty. Henshawowie zatrudniali na stałe ogrodnika, lecz to monotonne zajęcie sprawiało jej przyjemność. Wsłuchując się w ćwierkanie ptaków i wdychając ostry aromat świeżo skoszonej trawy, pozwalała myślom swobodnie błędzić.

Zdawała sobie sprawę, że jest o wiele spokojniejsza i wewnętrznie zrównoważona niż owej zimowej świątecznej nocy wiele miesięcy temu, kiedy wymykała się po kryjomu z domu.

Jej stosunki z ojcem nie były łatwe i ten stan pewnie nigdy się zmieni, ale swoją niezłomną postawą osiągnęła przynajmniej tyle, że matka nareszcie rozkwitła i na jej twarzy coraz częściej pojawiał się uśmiech.

Mimo jednak tych rodzinnych zwycięstw wciąż wracał ból po stracie Liama. Strasznie za nim

tęskniła. Zarazem była pewna, że postąpiła słusznie, odchodząc od niego. Liam nie potrafił jej zaufać, chyba zbyt wiele ich różniło. Co prawda sama podsyciała jego nieufność, ukrywając przed nim wiele rzeczy. Ona też nie potrafiła mu zaufać.

Liam wyznał jej wprawdzie miłość, lecz nie była pewna, czy to wyznanie nie zostało podyktowane nadmiernym poczuciem odpowiedzialności. Liam był wszak człowiekiem skrupulatnym, nawykłym do troszczenia się o innych. Łatwo mógł czysto fizyczne pożądanie uznać za dowód prawdziwego uczucia.

Zatopiona w myślach pochyliła się nad kolejnym chwastem i nagle kątem oka dostrzegła parę męskich butów.

– Nie potrzebujesz pomocnika?

Zamarła na dźwięk znajomego głosu.

Potem wstała powoli z klęczek, wycierając zapiaszczone ręce o nogawki starych roboczych spodni.

– Liam, to ty? – wykrztusiła. Serce biło jej jak oszalałe, ale się opanowała. – Co tu robisz?

– Przeprowadziłem twoją furgonetkę – odparł, mierząc ją badawczym spojrzeniem. – Stoi zaparkowana przed bramą.

– Och, dziękuję.

– Wyjechałem z doliny już tydzień temu, ale nie spieszyłem się. Zwiedziłem po drodze Monticello, posiadłość Jeffersona, i zajrzałem do paru muzeów w Waszyngtonie. Przez ten czas nocowałem w twojej furgonetce.

– Aha. – Nie miała pojęcia, dlaczego Liam to mówi. Czy chce dać jej coś do zrozumienia? – To jak wrócisz do domu?

– Na razie nie planuję powrotu do domu.

– Aha – powtórzyła, ostatecznie zbита z tropu.

Jakiś cień przebiegł po jego twarzy.

– Chciałem cię gorąco przeprosić za swoje podejrzenia w sprawie pieniędzy.

Zoe wyczytała w jego oczach szczerą skruchę.

– Nie powinnam była tak ostro zareagować – przyznała. – Sama nie jestem bez winy, bo nie umiałam ci zaufać. Gdybym wcześniej wyjaśniła ci swoją sytuację, wiedziałbyś, że nie jestem kryminalistką.

– Och, zaraz kryminalistką, nie przesadzajmy! Ale powiedz mi, Zoe, pytam z czystej ciekawości, po co wozilaś z sobą tyle pieniędzy?

– To bardzo proste. Kiedy po raz pierwszy uciekłam z domu, a wiedziałam, że ojciec każe mnie szukać, postanowiłam nie korzystać z karty kredytowej, która zostawia ślady łatwe do wytropienia.

– Niemniej za pobyt w Silver Beeches płaciłaś kartą.

– Fakt. Psychoanalityk pewnie by powiedział, że byłam znużona ciągłą ucieczką.

– Nie będę tego komentował – odrzekł z bladym uśmiechem. – Ale przepraszam, mów dalej.

– No więc wyjęłam na wszelki wypadek z konta dużą sumę pieniędzy i ukryłam je w drzwiach

Bessie.

– W drzwiach Bessie?

– Tak nazwałam furgonetkę. Dostatecznie długo wędrowałam wcześniej po świecie, aby zdawać sobie sprawę, że samotnie podróżująca kobieta musi być przygotowana na różne ewentualności.

– Rozumiem. A skoro mowa o furgonetce, to kazałem Gary’emu ponownie ją przemalować. Na dawne kolory.

– To bardzo miło z twojej strony.

– Chciałem się trochę zrehabilitować.

Zoe niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Może powinna zaprosić go na herbatę, ale nadal nie była pewna, czy nie przyjechał wyłącznie po to, by zwrócić jej samochód.

– W każdym razie jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

Twarz mu się ściągnęła.

– Kocham cię, Zoe.

– Tak, już mi to mówiłeś. Ale nie wiem, czy nie ulegasz swoim opiekuńczym instynktom. Wydałam ci się nieszczęsną zagubioną istotą blakającą się samotnie po świecie, i postanowiłeś wziąć mnie pod swoje skrzydła, tłumacząc sobie, że robisz to z miłości.

– A ty czy coś do mnie czujesz?

– Oczywiście, spędziłam z tobą wiele miłych chwil.

– Wiele miłych chwil – powtórzył z przekąsem. – Do diabła z tym! – Chwycił ją w ramiona i zaczął nieprzytomnie całować.

Zoe zakreśliło się w głowie. Może nie powinna była pracować na słońcu bez kapelusza. Kiedy Liam oderwał się na moment od jej ust, spróbowała go odepchnąć, ale trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Nie musisz mnie ratować, jestem bezpieczna.

– A kto uratuje mnie? – zapytał. – Wkroczyłaś ni stąd, ni zowąd w moje życie, wnosząc w nie wszystkie barwy tęczy. Odkąd wyjechałaś, wszystko znowu stało się szare.

– Masz wspaniałe życie. Czego więcej można pragnąć?

– Ciebie.

– Uważasz, że jestem nieodpowiedzialna i pozbawiona ambicji.

– Uważam, że jesteś niesamowita – powiedział czule. – I potrafisz jak nikt zaplanować naszą wspólną podróż.

– Jaką wspólną podróż?

– Wziąłem dwumiesięczny urlop. Mama przesyła ci pozdrowienia.

– Porzuciłeś na dwa miesiące swój ukochany hotel? – zdumiała się Zoe.

– Tak, bo jeszcze bardziej kocham ciebie. Może wydam ci się egocentrykiem, ale chciałbym się dowiedzieć, czy coś do mnie czujesz. Czy nie jestem zbyt wielkim sztywniakiem dla złotowłosej wróżki o anielskim głosie.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie przeżyłabym, gdyby to wszystko okazało się złudzeniem – odparła po długiej chwili, wciąż nie do końca pewna, czy Liam naprawdę kocha ją, a nie swoje o niej wyobrażenie.

– Nasza podróż będzie więc próbą. Podróż twoją Bessie. W nieznane. Dokąd zechcesz.

– Mówisz poważnie? – zawołała, uszczęśliwiona jak dziecko obdarowane wymarzonym prezentem.

– Jak najpoważniej. Mam tylko jeden warunek.

– Brzmi to groźnie, ale mów.

Cofnął się o krok i wyjął z kieszeni małe pudełeczko.

– Kiedy ostatniego popołudnia w Nowym Jorku oglądałaś w muzeum obrazy impresjonistów, udałem się do sklepu i coś ci kupiłem. Nie proszę o natychmiastową odpowiedź, czy chcesz mnie poślubić, lecz byłbym szczęśliwy, gdybyś go nosiła.

– Och, Liam... – wyszeptała głosem stłumionym przez wzruszenie, patrząc, jak Liam wsuwa jej pierścionek na czwarty palec lewej ręki, a następnie podnosi jej dłoń do ust.

– Proszę cię, Zoe.

– O co?

– Dobrze wiesz.

Podniosła wzrok znad pierścionka.

Liam stał przed nią z założonymi na piersiach rękami, z napiętym wyrazem twarzy.

– Ach, ty głuptasie! – zawołała, rzucając mu się w ramiona. – Oczywiście, że cię kocham. A jeśli kiedyś zdecydujesz się na oświadczyzny, powiem „tak”.

– Chyba już się oświadczyłem.

– No, niezupełnie.

– W takim razie pytam uroczyście, czy chcesz być moją żoną, mieć ze mną dzieci i dzielić ze mną każdą chwilę? Nauczyłem się od ciebie cieszyć się życiem i chcę ci w zamian ofiarować bycie częścią licznej, kochającej się rodziny Kavanaghów.

– Och, Liam.

– Powtarzasz się, kochanie – zauważył żartobliwym tonem.



– Moi rodzice będą pewnie chcieli urządzać wielkie wesele, jestem w końcu ich jedynym dzieckiem.

– Jakoś to przeżyję. Nie mogę żyć dłużej bez ciebie. – Objąwszy ją ramieniem, ruszył w kierunku bramy.

– Dokąd mnie prowadzisz? – spytała.

– Pomyślałem, że Bessie powinna pierwsza usłyszeć te nowiny.

– Masz rację, w końcu to z jej powodu zatrzymałam się w Silver Glen.

Kiedy doszli do furgonetki, Liam przystanął i położył ręce na ramionach swojej narzeczonej.

– Dziękuję ci, Zoe – powiedział, całując ją lekko w policzek.

– Za co?

– Za to, że jesteś sobą.

Tytuł oryginału: A Not-So-Innocent Seduction

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Janice Maynard

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1893-1

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)